

ANNETTE BROADRICK

**Ukochany
z gór**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Betty Abbott przestała na moment polerować blat baru „W Suchym Wąwozie”. Pochyliła się do przodu i zmrużyła oczy, by lepiej widzieć przez pokrytą kurzem, zszarzałą szybę. W oddali przemieszczał się jakiś kształt, a nie był to częsty widok na tym opustoszałym terenie. Przyglądając się przez dłuższą chwilę, dostrzegła wreszcie niewielki kłęb pyłu u podnóża gór Guadalupe.

Zostawiła ścierkę na blacie i podeszła bliżej okna, by móc lepiej obserwować to niecodzienne zjawisko.

- Na co patrzysz?

Zerknęła w stronę kuchni na swojego męża Mela, z którym była już czterdzieści dwa lata, zanim znów spojrzała na dwór.

- Nie jestem pewna. - Zatrzymała się tuż przy zniszczonych drzwiach z siatki. - Miałam wrażenie, że coś się tam rusza.

- Wydaje ci się, skarbie. Nic się nie rusza w tej części Teksasu, może z wyjątkiem grzechotników.

Berty nie mogła temu zaprzeczyć. Mieli szczęście, jeśli w czasie zimowych miesięcy ich lokal odwiedzało kilku klientów dziennie. Byli to głównie przejeżdżający tędy kierowcy ciężarówek. Czasem zatrzymywał się tu jakiś samochód osobowy, a prowadząca go osoba, kupując benzynę, decydowała się przy okazji coś zjeść.

Betty nigdy nie narzekała na brak towarzystwa; za-

równy ona, jak i Mel, byli przyzwyczajeni do tego od dzieciństwa. Oboje urodzili się w tych górach i najprawdopodobniej mieli też dokonać tu żywota, co jak najbardziej im odpowiadało.

Chmura kurzu stawała się coraz większa, aż wreszcie Berty udało się rozróżnić kształt samochodu, jadącego z dużą prędkością po piaszczystej drodze. To wzmogło jej ciekawość. Jedyna biegnąca tędy droga prowadziła w góry. Nie była to jeszcze pora otwarcia strażnicy górskiej, a nikt, poza pracownikami rezerwatu, nie pojawiał się w tej okolicy, chyba że...

Zachichotała.

- Co takiego?

Obróciła się na pięcie i szybkimi krokami, nie licującymi z jej figurą i wiekiem, podeszła do lady.

- Wygląda na to, że Jake postanowił złożyć nam wizytę - poinformowała męża, wylewając do zlewu pół dzbanka kawy, która od rana podgrzewała się na kuchence.

- To nie może być Jake, skarbie. Przecież odwiedził nas zaledwie parę tygodni temu.

- A niechby był nawet i wczoraj. W tej okolicy nie ma drugiego narwanca, który by prowadził samochód tak jak Jake. Poczekaj, a przekonasz się sam, czy nie mam racji.

Mel pchnął niskie drzwiczki, oddzielające kuchnię od sali jadalnej, i podeszedł do żony.

- Naprawdę sądzisz, że to on? - Zmrużył oczy, próbując coś dojrzeć przez okno zasnutą warstwą pyłu nanoszonego przez nie kończące się burze piaskowe.

Betty nie odrywała wzroku od ekspresu, w którym przygotowywała świeżą kawę.

- Chcesz się założyć?

Mel potrząsnął głową.

- Do licha, nie. Gdybym spłacił wszystkie przegrane zakłady, stałabyś się bogatą kobietą.

Posłała mężowi zalotny uśmiech.

- Zachowaj swoje pieniądze, kochanie. Mam już wszystko, co naprawdę liczy się w życiu.

Mel objął ramieniem jej talię.

- A więc oboje mamy wszystko.

Betty włożyła do ekspresu filtr i wysypała kawę, po czym odwróciła się twarzą do męża i odwzajemniła jego uścisk.

- Czy są jeszcze bułeczki cynamonowe? Wiesz, jak Jake za nimi przepada.

- Jeśli to rzeczywiście Jake, będę musiał pogratulować mu świetnego wyczucia. Przygotowałem dziś rano świeżą partię, za chwilę będę je wyjmować z pieca.

Mel ruszył z powrotem do kuchni, a Betty zaś znów zajęła stanowisko przy oknie.

Chmura pyłu powiększyła się na tyle, że mogła wreszcie dostrzec wznoszący ją pojazd. Na horyzoncie pojawił się mocno zniszczony pickup, który szybko zbliżał się do baru.

Tak, to Jake, stwierdziła, w milczeniu kiwając głową. Ciekawe, dlaczego wrócił tak szybko? Lecz czy ktokolwiek potrafił zrozumieć Jake'a Taggarta? Zawsze kierował się tylko ustalonymi przez siebie zasadami.

Berty pamiętała noc jego narodzin. Czy mogłaby to zresztą kiedykolwiek zapomnieć? Jego matka, Indianka, Mary Whitefeather Taggart, zawsze pozostanie w jej wspomnieniach delikatną, wrażliwą osobą, nie zasługującą na los, jaki zgotowało jej życie. Została porzucona

przez tego podejrzanego typa, Johnny'ego Taggarta, sześć miesięcy po tym, jak namówił ją na ślub, udając, że zamierza się ustatkować.

W swej naiwności Mary Whitefeather uwierzyła mu. Zostawił ją później samą i ciężarną w zachodnim Teksasie.

Berty i Mel nalegali, by została z nimi, zaś ona upierała się, by zapracować na swój pokój i wyżywienie. Trudno było nie kochać tej cichej, łagodnej kobiety, która nikomu nie chciała sprawiać kłopotu.

Przyznała się, że zaczyna rodzić, dopiero wówczas, gdy było już za późno, by zapewnić jej jakąkolwiek pomoc lekarską, Betty więc musiała spełnić rolę akuszerki. Wraz z Melem dwa lata wcześniej stracili swoje jedyne dziecko, choć zdołali dotrzeć na czas do szpitala w El Paso.

Kiedy wreszcie mały Jake pojawił się na świecie, Betty pokochała go natychmiast jak własne dziecko.

Zastanawiała się, dlaczego teraz zdecydował się opuścić znów swą górską kryjówkę, choć odwiedził ich tak niedawno?

Zerknęła na kawę, by upewnić się, że będzie gotowa na przyjazd Jake'a, a potem powróciła do swoich obserwacji.

Jake prowadził z tą samą niedbałą elegancją i wdziękiem, które charakteryzowały całe jego zachowanie. Z łatwością panując nad prowadzonym przez siebie pojazdem, skierował go na wysypyany żwirem parking, a następnie zatrzymał się na pustym placu. Wsiadając z samochodu, nasunął na czoło zniszczony skórzany kapelusz, tak, że jego brzeg oparł się na lotniczych okularach. Krótka dzinsowa kurtka na kożuszkę okrywała szerokie ramiona. Kiedy sięgnął do tyłu po klucze, cias-

ne dżinsy opięły się na długich muskularnych nogach i twardych pośladkach biegacza. Znoszone traperskie buty skrzypiały, kiedy szedł w stronę baru.

Nie pierwszy raz Betty przyszły na myśl wszystkie te niezliczone kobiety, które miały ochotę pochwycić na łąso i przywiązać do siebie idącego teraz w jej stronę mężczyznę. Mimo swego wieku, doskonale je rozumiała. Nawet kiedy jego ruchy były powolne i wyważone, emanował energią. W całej postawie było coś przyciągającego uwagę. Był prawdziwym mężczyzną w kwiecie wieku.

Kochała go i podziwiała. Załatwiał swoje sprawy stanowczo i z determinacją, niezależnie od stawki. Było w nim też coś tajemniczego. Jake Taggart był niezwykle skryty. Już wiele lat temu Betty doszła do wniosku, że lepiej nie pytać go o podejmowane decyzje, nawet gdy były dla niej niezrozumiałe.

Opaloną twarz młodego mężczyzny rozpromienił uśmiech i wtedy dopiero Betty się odezwała:

- Co się stało? Czyżbyś zapomniał o czymś, kiedy tu ostatnio byłeś?

Jake wbiegł po schodach na zadaszony ganek, który otaczał budynek. Betty otworzyła mu drzwi, które przytrzymał ramieniem, drugą zaś ręką zsunął na czoło okulary, ukazując roześmiane, czarne oczy.

- Nie mogłem już wytrzymać bez ciebie, skarbie. Niewielu potrafiłoby oprzeć się twoim wdziękom, a ty doskonale o tym wiesz.

- Słyszę wszystko! - zawołał Mel z kuchni. - Lepiej pamiętaj, że flirtujesz z moją żoną. Jeśli nie staniesz się ostrożniejszy, będę musiał wbić ci trochę rozumu do głowy.

Twarz Jake'a rozjaśniła się na nowo.

- Ty razem z którą armią, przyjacielu?

Kiedy zakończyli powitalny rytuał, cała trójka wybuchnęła śmiechem. Jake objął Betty, unosząc ją do góry. Kiedy uwolnił ją wreszcie, podeszła do barku, by nalać swojemu gościowi świeżo zaparzonej kawy.

Jake zasiadł na jednym z wysokich stołków po drugiej stronie blatu. Berty postawiła przed nim gliniany kubek pełen aromatycznego napoju, a Mel przyniósł jeszcze ciepłą cynamonową bułeczkę.

Jake rozglądał się po niewielkiej sali, która przypominała mu dzieciństwo, jakby widział ją po raz pierwszy. Dostrzegł porysowane blaty stołów, wytarte krzesła, linoleum, którego wzór od dawna już pozostawał nieczytelny.

Wyblakłe ściany zdobiły dwa olejne obrazy, stanowiące świadectwo wielkoduszności Betty i Mela, którzy nigdy nie odmówili głodnemu jedzenia, nawet jeśli nie miał złamanego grosza przy duszy. Dwie sceny, przedstawiające majestatyczne szczyty gór Guadalupe oraz otaczającą je pustynię, stanowiły zapłatę za nakarmienie mężczyzny, który przez kilka tygodni obozował w pobliżu wiele lat temu.

- A więc co cię tutaj sprowadza? - powtórzyła swoje pytanie Betty.

Jake udał przerażenie.

- Czy to znaczy, że na tę zimę wyczerpał się już zapas waszej życzliwości?

Betty uszczypnęła go lekko w ramię.

- Wiesz przecież dobrze, że nie, ale przecież niedawno byłeś u nas i zrobiłeś zakupy. Nie spodziewaliśmy się ciebie tak szybko.

Wypił łyk kawy, by mieć czas pomyśleć o odpowiedzi.

- Wiesz, chyba zaczynam mieć już trochę dosyć swojego towarzystwa.

- Nie zapomnij dać mu kartki od tego faceta, który był tu dwa tygodnie temu - zawołał Mel z kuchni.

- A, tak. Dobrze, że mi przypomniałeś. Zupełnie mi to wyleciało z głowy. - Betty podeszła do staroświeckiej kasy i wyjęła spod niej niewielką kartkę. - O, proszę. Ten facet przyjechał tutaj i zadawał całe mnóstwo pytań na twój temat. Na przykład: gdzie mieszkasz, czy masz telefon albo faks. Powiedziałam, że nikt nie wie dokładnie, gdzie przebywasz, nawet leśnicy.

Uśmiechnęła się, dając w ten sposób Jake'owi do zrozumienia, że wie, w jaki sposób korzysta z terenu, który rząd ustanowił parkiem narodowym kilka lat po tym, jak on zbudował tam swój dom.

Jake wziął do ręki kartkę, natychmiast rozpoznając umieszczony w rogu znak firmowy. Także adres był mu dobrze znany. CPI Enterprises w Seattle, w stanie Waszyngton. Nazwisko mężczyzny nic mu nie mówiło. Woodrow Forrester? Nigdy o nim nie słyszał. Musiał zostać zatrudniony później, gdy Jake zrezygnował z pracy w tym przedsiębiorstwie. Położył kartkę na stole i w milczeniu popijał kawę.

Betty odczekała kilka minut, po czym powiedziała:

- Powtarzał, że musi koniecznie skontaktować się z tobą. Mają tam jakieś kłopoty czy coś takiego.

Jake jadł w milczeniu bułkę.

- Czy to nie dla nich kiedyś pracowałeś?

- To było dawno temu - odpowiedział po dłuższej chwili.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Z pewnością nie tak dawno. Wróciłeś jakiś rok temu, prawda?

- Minęło już trzynaście miesięcy.

Kiwnęła głową.

- To nie tak długo, jeśli się nad tym zastanowić. Ile czasu tam pracowałeś?

- Prawie pięć lat... Ale to już przeszłość.

Uniosła brwi, stukając w kartkę pulchnym palcem.

.- Cóż, młody człowieku, wydaje się, że twoja przeszłość chce wrócić do ciebie.

Jake włożył kartkę do kieszeni.

- Musiałbym na to się zgodzić.

Znów ugryzł kęs upieczonej przez Mela bułki. Nigdzie nie jadł smaczniejszego ciasta niż te właśnie cynamonowe słodkości. Warto było przejechać dla nich przez góry.

Podniósł wzrok i zauważył, że Betty wciąż stoi po drugiej stronie baru i przygląda mu się.

- Jak sądzisz, czego może chcieć ten facet?

- Kto go tam wie? - Wolałby, żeby Betty zmieniła temat, ale znał ją zbyt dobrze, by liczyć, że tak się stanie.

- A więc masz zamiar do niego zadzwonić?

Jake nie zastanawiał się długo nad odpowiedzią.

- Nie.

Wyprostował się zniecierpliwiony. Betty nie wiedziała nic o powodach, dla których opuścił przedsiębiorstwo. Znał je tylko Brock Adams, dyrektor firmy. Po swoim odejściu z nikim więcej nie rozmawiał na ten temat.

Facet o nazwisku Forrester z pewnością nie reprezentował Brocka Adamsa.

Betty patrzyła na Jake'a wyczekująco.

- Posłuchaj, Berty. Marnowałbym tylko niepotrzebnie czas, próbując się z nim skontaktować. Nie mam nic do powiedzenia nikomu w tym przedsiębiorstwie/Nie należę już do tego świata. - Wyrzął przez okno, skinieniem głowy wskazując góry. - Oto moje życie. Wróciłem do korzeni.

- Wiesz, Jake - powiedziała Betty - większość ludzi pewnie dałaby temu wiarę, ale ja pamiętam, jak ciężko pracowałeś, żeby zarobić na studia. Imałeś się przeróżnych prac, nie chciałeś przyjąć żadnej pomocy ode mnie i Mela, nawet kiedy ci było bardzo ciężko. Wreszcie uzyskałeś jakieś stypendium sportowe i zdobyłeś wykształcenie konieczne w świecie biznesu. Nie tak łatwo przekonasz mnie, że to wszystko nic dla ciebie nie znaczy. Nie obchodzi mnie, co powiesz.

Zapewne Betty miała rację. Może powinien spojrzeć na przeszłość z innej perspektywy, i to właśnie teraz, kiedy miał trochę czasu, by zastanowić się nad tym. CPI Enterprises nie jest jedynym przedsiębiorstwem na świecie, mimo że spędził tam wiele lat, przygotowując się do objęcia stanowiska po Brocku Adamsie i sądząc, że ta firma stanie się dla niego wszystkim.

Odchodząc, pragnął tylko jednego: pozostawić na zawsze za sobą świat wszelkich interesów. Powrócił do Guadalupe w nadziei odnalezienia wewnętrznego spokoju, oswojenia się z dokonany przez siebie wyborem.

Zignorował strażników przyrody i przepisy zabraniające mieszkania na terenie parku narodowego. Obchodzenie tych przepisów stało się dla niego prawdziwym wyzwaniem, gdy zamieniał sklecony w młodości szałas na dom.

Ostatecznie wypracował rodzaj pokojowej koegzystencji ze strażnikami rezerwatu. Ignorował ich, oni zaś przestali niepokoić jego.

Miesiące ciężkiej, fizycznej pracy pomogły mu dojść ze sobą do ładu. Góry zaleczyły rany. Może czas już rozważyć wszystko od początku, zastanowić się, jakie ma możliwości i co chce robić.

Jednego był pewien: nie ma zamiaru wracać do Seattle i życia, jakie tam niegdyś prowadził.

Mel usiadł obok niego i nalał sobie filiżankę kawy. Przez chwilę przyglądał się Jake'owi, zanim spytał:

- Zagramy w domino?

Jake skinął głową.

- Chętnie.

Mel i Betty byli najbliższymi mu ludźmi. Kochał ich i głęboko szanował, nie potrafił jednak rozmawiać z nimi o swoim życiu. Był pewien ich miłości i akceptacji, lecz wiedział, że trudno im go zrozumieć.

Po śmierci matki zachowywał się jak na wpół dzikie zwierzę; warczał na wszystkich i nie uznawał żadnych autorytetów. Ufał niewielu osobom. Oczywiście, nie dotyczyło to Mela i Betty. To oni w dużej mierze zajmowali się jego wychowaniem.

I Brock Adams. Z jakiegoś powodu, w ciągu kilku lat wspólnej pracy, nauczył się ufać i podziwiać Brocka. Jego wiara w tego człowieka okazała się jednak błędem - pomylił się w swojej ocenie. Zapłacił za to, porzucając dobrze płatną posadę i rezygnując z obiecującej kariery. Nigdy później nie żałował tej decyzji.

Dlaczego więc szukają go teraz? Po tak długim czasie?

- Masz zamiar grać czy tylko siedzieć i patrzeć?

- zapytał Mel, przerywając rozmyślenia Jake'a.

Jake zamrugał powiekami, jakby dopiero teraz dostrzegając leżące przed nim kostki domina.

- Przepraszam.
- Nie musisz przeproszać, to nie przesłuchanie.

Jake przyglądał się przez chwilę ułożonym już kostkom, po czym dołożył następną.

- Może lepiej, żebym nie gadał. Wygląda na to, że dasz mi porządnie w skórę, jeśli szybko nie wymyślę jakiejś strategii.

Jake pogładził brodę. Nie golił się od kilku dni, co było kolejną oznaką roztargnienia. Teraz, kiedy skończył budowę domu, urządził sobie często długie, piesze wyprawy. Kilkakrotnie nocował pod gołym niebem, gdy zmierzch zaskoczył go w drodze.

- Nudzisz się w górach?
- Trochę - przyznał Jake.
- Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego chciałeś zamieszkać tam sam.

Jake uśmiechnął się.

- Nie jestem sam, Mel. Mam towarzystwo. Zdecydowanie wolę rośliny i dzikie zwierzęta niż niektórych ludzi. Przynajmniej łatwiej rozpoznać drapieżnika.

- Czy nigdy nie żał ci pracy w Seattle?

Jake zmarszczył czoło.

- Czasami.
- Nie pamiętam dokładnie, co oni wytwarzali w tej fabryce.

- Produkowali części do budowy samolotów i helikopterów. Wszystko, co potrzebne w przemyśle lotniczym.

- Sądziś, że ten facet chciał zaproponować ci pracę?
- Nawet jeśli tak, to nie miałyby żadnego znaczenia.

Obydwaj milczeli przez chwilę. Skończyli partię, po czym bez słowa rozpoczęli następną. Co pewien czas przychodziła Betty, by dolać im świeżej kawy.

- Zgłodnieliście już?

Mel pokiwał głową z entuzjazmem, Jake podniósł wzrok.

- Zjadłbym jakąś kanapkę.

Chrzęst żwiru na zewnątrz dał im znać, że w małej restauracji wkrótce ożywi się atmosfera. Jake usiadł wygodniej na krześle, obserwując, jak para z dwójką dzieci wysiada ze starej furgonetki.

- Wygląda na to, że zaczyna się godzina szczytu - zażartował. Mel pospieszył do kuchni, Betty zaś, zjadłospisem w ręku i uśmiechem na twarzy, ruszyła powitać gości.

Przez długie godziny Rebeka Adams jechała prostą jak strzała autostradą na wschód od El Paso w poszukiwaniu baru „W Suchym Wąwozie”. Opustoszały teren zachodniego Teksasu tak zmęczył ją swoją monotonią, że omal nie przejechała obok małego domostwa, w ogóle go nie zauważając.

Przyglądała się szaremu, zniszczonemu domowi, pośpiesznie naciskając hamulec. Tylko dwa samochody stały na wysypanym żwirze parkingu: furgonetka i pickup.

Rebeka zerknęła szybko w lusterko wsteczne, zadowolona, że nikt nie mógł zauważyć nie włączonego migacza, kiedy skręcała z autostrady. Wyleciała z Seattle wcześniej rano, w El Paso wynajęła samochód i nie zatrzymywała się nigdzie po drodze. Woody powiedział, że jedyni ludzie, którzy wiedzą cokolwiek na temat Jake'a Taggarta, mieszkają w tym właśnie miejscu.

Odetchnęła z ulgą. Tak więc dotarła tu wreszcie, by rozpocząć poszukiwania nieuchwytnego Taggarta. Zdecydowała, że nic nie powstrzyma jej przed odnalezieniem tego tajemniczego mężczyzny. Miała zamiar porozmawiać z nim za wszelką cenę.

Przygładziła ciemne, sięgające ramion włosy, upudrowała nos i sprawdziła, czy wciąż ma na ustach szminkę. W dużych szarych oczach czaił się niepokój. Nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się tak zdenerwowana, ale też nigdy dotąd stawka nie była aż tak wysoka. Tym razem nie mogła pozwolić sobie na przegraną.

Zawsze była dumna z faktu, że potrafi rozumieć i oceniać ludzi - psychologia była przecież przedmiotem jej studiów. Jake Taggart jednak był człowiekiem wyjątkowym. Nie rozumiała, dlaczego ojciec tak się nim zachwycił. Być może wykazywał niezwykle talent w tym, co robił dla przedsiębiorstwa, lecz z pewnością trudno było go rozgryźć.

Wysiadła z samochodu i obciągnęła sięgającą do połowy ud ciemną spódnicę. Poprawiła też dopasowany żakiet, przycisnęła ramieniem torebkę i wyprostowała się, mając nadzieję odzyskać spokój, który nigdy nie opuszczał jej w pracy.

Z trudem przebrnęła przez zwirową ścieżkę. Jej obcasy wpadały pomiędzy kamyki, z ulgą więc dotarła wreszcie do ganku, na którym stało kilka krzeseł i dwa stoliki. Rozejrzała się wokół, nie wierząc własnym oczom. Czy Jake Taggart rzeczywiście wychował się w tym miejscu? To otoczenie w żaden sposób nie pasowało do obrazu mężczyzny, którego pamiętała.

Wysłużone drzwi z siatki ustąpiły z piskiem, kiedy pociągnęła je, by wejść do środka.

Jej pojawienie się jakby sparaliżowało siedzące na sali osoby i niemal wszystkie oczy zwróciły się na nią. Zaraz przy wejściu zajmowała stolik rodzina z dwójką maluchów. Dziewczynka siedziała na wysokim krześle, jej braciszek wdrapał się na kolana taty.

Wszyscy czworo patrzyli na nią, jakby była przybyłym z obcej planety, który wylądował na Ziemi, aby zbadać zwyczaje jej mieszkańców. Kobieta za barem, trzymająca w dłoni dzbanek z kawą, wpatrywała się w nowo przybyłą szeroko otwartymi oczami. Jedyne siedzący z tyłu sali kowboj nie interesował się nią. Odchylone do tyłu, oparte o ścianę krzesło balansowało na dwóch nogach, zaś siedzący na nim mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby przesiadywanie w tej obskurnej kafejce stanowiło jego ulubione zajęcie. Czarne, zbyt długie włosy opadały na kołnierzyk koszuli. Mężczyzna zerknął w jej stronę, gdy tylko weszła, potem odwrócił wzrok, nie przestając obracać na palcu okularów przeciwsłonecznych.

Rebeka mocniej przycisnęła torebkę i podeszła do znajdującej się za ladą kobiety.

- Dzień dobry - powitała nowego gościa Betty, zanim Rebeka zdążyła się odezwać. - Zatrzyma się pani na lunch?

Całkowicie skoncentrowana na swojej misji, Rebeka nie wiedziała przez chwilę, co powiedzieć. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że od kilku godzin nie miała niczego w ustach.

- Ja... cóż... tak, rzeczywiście, bardzo chętnie.

Była lekko poirytowana na siebie za to, że wcześniej nie pomyślała o tym, by cokolwiek tu zjeść. Teraz ośmieszyła się okazując zdziwienie, gdy w barze zapro-

ponowano jej posiłek. A czego właściwie oczekiwała? Nie przyszła przecież do biblioteki!

Zauważyła wolny stolik z tyłu sali i ruszyła w jego kierunku, zanim zdała sobie sprawę, że usiadzie w pobliżu kowboja. Zdecydowanie nie miała ochoty, by potraktował to jako zachętę!

Kolejny raz przycisnęła do boku torebkę i wyprostowała ramiona. Szła dalej przed siebie, starając się na nikogo nie patrzeć.

- Witaj, Rebeko - usłyszała ciche pozdrowienie.

Odwróciła się gwałtownie, niemal tracąc równowagę. Skąd ktokolwiek tutaj może znać jej imię? Tylko jedna osoba miała prawo ją rozpoznać. Po dłuższej chwili napotkała spojrzenie kowboja, który obserwował ją, nie zmieniając swojej niedbałej pozycji.

Dopiero teraz odważyła się spojrzeć na niego uważniej,

- Jake - szepnęła, nie odrywając od niego wzroku. Na moment zabrakło jej tchu. Nie spodziewała się odnaleźć go natychmiast po przybyciu na miejsce.

Powoli taksował ją wzrokiem, przyglądał się jej lśniącem włosom, dopasowanemu żakietowi, zakurzonym pantoflom.

Wreszcie spojrział w jej oczy.

- Co cię tu sprowadza? - spytał. - Czyżbyś zabłądziła?

W ciągu roku, który upłynął od ich ostatniego spotkania, zdążyła już zapomnieć, jak niepokojące drżenie wywoływał w niej zawsze niski głos Jake'a. Znów czuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa, a zdążyli zamienić zaledwie kilka słów.

- Może pani usiąść gdziekolwiek - usłyszała tuż za sobą głos kelnerki. - Proszę wybrać sobie stolik.

Rebeka spojrzała do tyłu dokładnie w chwili, kiedy uniesione do góry nogi krzesła Jake'a dotknęły podłogi.

- Usiądzie tutaj, Berty - powiedział, wstając powoli.
- Przynieś jej specjał Mela. Pokażemy tej panience z miasta, jak smakuje prawdziwe domowe jedzenie.

Delikatnie ujmując ramię Rebeki, poprowadził ją do stolika w głębi sali. Nie spuszczał z niej oczu, kiedy siadała naprzeciw niego.

Ten nie ogolony, długowłosy kowboj jest więc Jakiem Taggartem? Nie potrafiła uwierzyć własnym oczom. Co stało się z mężczyzną, którego pamiętała ubranego zawsze w eleganckie garnitury, śnieżnobiałe koszule i jedwabne krawaty?

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie ich spotkanie. Z wrażenia zapomniała zupełnie, co zamierzała mu powiedzieć.

- Betty. - Jake na moment wybawił ją z kłopotu.
- Chciałbym, żebyś poznała Rebekę Adams. Pracuje dla CPI Enterprises w Seattle. - Kątem oka spojrzał na Rebekę, zanim dodał: - Jest nie tylko szefem działu personalnego, ale również córką szefa.

Znów popatrzył na nią, bez wątpienia czekając na reakcję Rebeki. Nie był jednak pierwszą osobą sugerującą, że swoje stanowisko zawdzięcza ojcu, nie skomentowała więc jego uwagi.

- Miło mi panią poznać, panno Adams. Czego się pani napije?

- Poproszę...

- Nie mają tu żadnej z twoich ziołowych herbatek, a kawa jest czarna jak smoła - zadrwił Jake.

Ignorując tę uwagę, Rebeka zwróciła się z uśmiechem do Betty.

- Wprost marzę o kawie. Chętnie się napiję.

Betty odeszła pospiesznie, najprawdopodobniej po filiżankę, bo parujący dzbanek trzymała w ręku. Jake tymczasem odwrócił się bokiem, oparł plecami o ścianę, łokciem o stolik, a nogi wyciągnął wygodnie przed siebie.

Rebeka położyła dłonie na stole i, przyglądając się swoim splecionym palcom, próbowała uporządkować myśli.

- Nie powiedziałaś jeszcze, co cię sprowadza w te strony, Rebeko.

Podniosła wzrok. Kiedy odezwała się, stwierdziła z ulgą, że jej głos brzmi spokojnie.

- Sądziłam, że to oczywiste, Jake. Przyjechałam, żeby cię odnaleźć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jake przyglądał się jej przez długą chwilę. Nie potrafiłaby odgadnąć, co myśli, ale cóż, nigdy jej się to nie udawało. Ten mężczyzna wciąż był niezwykle tajemniczy. Choć z racji swojej profesji tak wiele wiedziała na temat ludzkiej natury, nigdy nie umiała zrozumieć Jake'a Taggarta.

Wiedziała, iż ma nad nią przewagę i że będzie musiała wykorzystać wszystkie swoje atuty, by nakłonić go do zrobienia tego, na czym tak bardzo jej zależało.

Westchnęła głęboko, chcąc przejść wreszcie do rzeczy, kiedy usłyszała głos Jake'a.

- Bardzo mi to pochlebia, Rebeko - powiedział, lecz jego słowa nie zabrzmiały szczerze. - Muszę przyznać, że twój przyjazd w nasze strony jest dla mnie zaszczytem.

W to była w stanie uwierzyć, choć Taggart z pewnością dobrze potrafił ukryć swoje zdziwienie. Przez poszarzałe szyby popatrzyła na słoneczne niebo.

- Zachodni Teksas bez wątpienia różni się od Seattle. - Odwróciła twarz od okna i spojrzała na siedzącego po drugiej stronie stolika mężczyznę, który wzbudzał w niej jednocześnie podziw i lęk. - Czy nikt ci nie mówił, że próbowaliśmy się z tobą skontaktować?

Otwierał już usta, jakby zamierzając odpowiedzieć na to pytanie, kiedy kątem oka dostrzegł Betty nadchodzącą

z filiżanką kawy. Postawiła ją przed Rebeką, a potem zapytała Jake'a, czy także ma ochotę czegoś się napić.

- Nie, dziękuję, wystarczy mi woda.

Betty uśmiechnęła się do Rebeki, a jej oczy wyrażały zaciekawienie.

- A więc przyjechała pani, żeby się z nim zobaczyć - spytała, nie starając się nawet ukryć zainteresowania.

Rebekę zaskoczyły słowa Betty. Nie była przyzwyczajona do prowadzenia rozmów z kelnerkami.

- Ja... - Umilkła, nie wiedząc, co powiedzieć. Była na obcym terytorium i nie знаła obowiązujących tu zasad.

- To normalne - stwierdziła Betty głosem pełnym zrozumienia i współczucia. - Jake jest przyzwyczajony do tego, że kobiety go ścigają. - Potem odwróciła się do Jake'a. - Zostaniesz na noc, czy chcesz wrócić do domu?

Jake przeciągnął się leniwie.

- Nie wiem jeszcze, Betty.

- Twój pokój czeka na ciebie - poinformowała go przed odejściem do kasy, gdzie pozostali goście czekali już, by zapłacić za lunch.

Rebeka wiedziała, że to nie jej sprawa, nie potrafiła jednak się powstrzymać i spytała:

- Jesteś spokrewniony z Betty?

- W pewnym sensie tak.

Skinęła głową.

- Zastanawiałam się nad tym, kiedy zobaczyłam ich nazwisko wymienione w twoich aktach. To było jedyne miejsce, gdzie mogliśmy cię szukać.

Jake poprawił ułożone przed nim przez Betty sztućce, po czym zaczął bawić się łyżką, postukując nią o blat

stołu, jakby nie miał nic lepszego do roboty. Dźwięk był drażniący. Berty spojrzała na jego długie palce, potem odwróciła wzrok.

- Dobrze, a więc znalazłaś mnie. I czego chcesz?

Wypiła łyk kawy. Tak wiele uwag i pytań cisnęło się jej na usta. Przez chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała od Betty, aż wreszcie zaskoczyła samą siebie, zadając najmniej istotne pytanie.

- Czy to prawda?

- Co takiego?

- Czy rzeczywiście jesteś przyzwyczajony do tego że ścigają cię kobiety?

Wzruszył ramionami, kręcąc głową.

- W ten sposób Betty przekomarza się ze mną.

Przeniosła wzrok na parujący napój. Próbowwała zyskać na czasie, uporządkować myśli. Natychmiastowe odnalezienie mężczyzny, którego poszukiwań tak bardzo się obawiała, zupełnie ją zdezorientowało. Potrzebowała trochę czasu, by przypomnieć sobie po kolei wszystkie argumenty, które tak starannie przygotowała.

- Czego chcesz, Rebeko? - powtórzył niecierpliwie.

- Czy wysłał cię Brock?

Drgnęła.

- Nie.

- Tak przypuszczałem. - Kiedy znów zaczął mówić, w jego głosie słychać było drwinę. - Z tego, co pamiętam, kiedy pracowałem jeszcze w CPI, nigdy nie zależało ci specjalnie na moim towarzystwie, trudno mi więc domyślić się, jaki może być teraz powód twoich odwiedzin.

Rebeka powoli odstawiła filiżankę. Jake z pewnością nie ułatwiał tej rozmowy. Czego jednak oczekiwała?

- Sądzisz, że nie zauważyłem nigdy, jak bardzo starałaś się unikać mojego towarzystwa? - ciągnął. - Nie tak wyobrażałaś sobie dyrektora korporacji. Cóż, nie musisz się martwić. Po kilku latach doszedłem do tego samego wniosku. Najprawdopodobniej brak mi koniecznego w tych kręgach instynktu zabójcy.

Ukryła zaskoczenie. Nigdy do tego stopnia nie ujawniał swych myśli.

- Wręcz przeciwnie, Jake. Uważałam, że doskonale nadajesz się do pełnienia tego rodzaju funkcji. Ponieważ mój ojciec chciał, żebyś kiedyś został szefem, jego ocena twoich kwalifikacji również nie może budzić wątpliwości. - Urwała na moment, zastanawiając się, w jaki sposób wyrazić to, czego nigdy wcześniej nie próbowała ująć w słowa. - Muszę przyznać, że rzeczywiście nie udało mi się poznać cię bliżej, to prawda. - Zmusiła się, by spojrzeć w jego ciemne oczy, potem zaś mówiła dalej. - Specjalnie się tym nie szczycę, lecz przez pewien czas byłam o ciebie zazdrosna.

Zmrużył oczy, unosząc lekko brwi, jednak nie skomentował tego wyznania.

Wzruszyła ramionami.

- Na szczęście w końcu dorosłam i zrozumiałam, dlaczego ojciec traktował cię jak syna, którego nigdy nie miał.

- I to cię tak martwiło?

- Oczywiście nie powinno. Nie było żadnego powodu, żebym widziała w tobie zagrożenie. Nigdy nie interesowało mnie prowadzenie przedsiębiorstwa. Wolę mieć do czynienia z pracownikami, pozostawiając resztę inżynierom i ekonomistom. Moje preferencje zawodowe nie były tajemnicą.

- Ale teraz nie rozmawiamy o preferencjach zawodowych, prawda?

Fakt, nie o tym chciała z nim rozmawiać.

W jakiś sposób straciła kontrolę nad przebiegiem tego spotkania, zanim jeszcze miała okazję przedstawić powód swoich odwiedzin. Zmusił ją do reakcji. Zawsze był w tym dobry; bez trudu potrafił uzyskiwać od ludzi to, czego chciał, samemu nic z siebie nie dając.

Westchnęła i potrząsnęła głową.

- Przez cały zeszły rok miałam czas, żeby zastanowić się nad swoim postępowaniem i uświadomić sobie, jaka byłam dziecinna, zachowując wobec ciebie dystans. - Znów zmusiła się, by podnieść na niego wzrok. - Muszę jednak przyznać, że nie należysz do ludzi, z którymi łatwo nawiązać kontakt, nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach.

- Pracowałem tam. Nie płacono mi za to, żebym zabiegał o popularność i sympatię... twoją czy kogokolwiek innego.

Zerknęła na jego ubranie. Także teraz nie starał się nikomu zaimponować. Jego wygląd i stosunek do niej nie miały znaczenia, a jednak mogłoby to znacznie ułatwić jej zadanie, gdyby znaleźli jakąś płaszczyznę porozumienia.

Potrzebowała jego pomocy, choć wstydziła się o nią prosić. Tak wiele ostatnio się wydarzyło! W jej życiu zaszły zmiany, na które nie miała wpływu. Nie cierpiała proszenia o cokolwiek. Od wczesnego dzieciństwa najbardziej ceniła niezależność i starała się polegać przede wszystkim na sobie, co tak bardzo podobało się jej ojcu.

Studiowanie psychologii pomogło jej lepiej zrozumieć motywy tego postępowania. Nikt jednak nie na-

uczył jej, jak radzić sobie z mężczyzną, którego spojrzenie przyprawiało ją o niespokojne bicie serca. Nie chciała ulegać fascynacji. Wolała, by łączyły ich tylko i wyłącznie sprawy zawodowe.

- Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego odszedłeś z firmy - wyznała, mając nadzieję, że dowie się o nim czegoś więcej. Poznanie motywów decyzji Jake'a mogło ułatwić namówienie go do powrotu. - Byłeś dobry w tym, co robiłeś. Miałeś przed sobą znakomite perspektywy.

Wziął do ręki szklanekę i wypił łyk wody. Dopiero po chwili odpowiedział jej cicho:

- Po tak długim czasie nie ma już znaczenia, dlaczego się zwolniłem.

Wyprostowała się, splotła ręce na kolanach i starała się zapanować nad sobą.

-. Być może - potwierdziła. - Ale teraz bardzo chciałabym wiedzieć, czy wróciłbyś do nas?

Wykonał gwałtowny ruch ręką.

- To dlatego tu przyjechałaś? Gzy sądzisz, że Brock pozwoli mi powrócić do firmy i zająć dawne stanowisko? Powinnaś była najpierw spytać jego, zanim pojawiłaś się tutaj ze swoimi propozycjami. Brock Adams zna moje zdanie na temat polityki i procedur stosowanych w CPI. Wie dokładnie, dlaczego odszedłem i nie mam zamiaru wrócić.

- Mój ojciec nie żyje, Jake.

Po tych słowach zamilkli oboje, a powietrze wokół nich zgęstniało od tłumionych emocji.

Jake spojrział na nią zaskoczony i wyprostował się.

- Nie żyje? - powtórzył. - Brock? - Jego głos brzmiał teraz matowo. - Od kiedy? Co się stało?

Przygryzła wargę, by opanować zdenerwowanie. Wciąż jeszcze z trudem przychodziło jej mówienie o śmierci ojca.

- Pół roku temu. - Urwała, by wypić łyk kawy. - Umarł we śnie. Lekarz powiedział, że to zawał.

Jake patrzył jej teraz prosto w oczy. Z jego twarzy nie można było nic wyczytać. Patrzył na nią wzrokiem pozbawionym wyrazu.

- Czy coś wskazywało na to, że tak może się stać?

- Nigdy o tym nie wspominał. Zaczął pracować więcej po twoim odejściu; rzadko wracał do domu przed północą. Próbowалам z nim rozmawiać, namówić, żeby odpoczął, ale nie słuchał mnie. - Jej głos brzmiał teraz szorstko. - Gdybyś nie odszedł, może jeszcze by żył.

Jej słowa podziały na niego niczym policzek albo cios w brzuch. Brock nie żyje. Dopiero teraz, kiedy dowiedział się o jego śmierci, zdał sobie sprawę z tego, jak traktował zawsze Brocka Adamsa. Był on dla niego kimś w rodzaju olimpijskiego herosa, greckiego boga, który nie musi zaprzętać sobie głowy problemami zwykłych śmiertelników. Kwestie dotyczące etyki, sumienia, prawości działań nie były nigdy dla Brocka tak istotne jak troska o ciągły rozwój firmy, dochody i zadowolenie akcjonariuszy.

Odszedł z pracy po ostrej wymianie zdań, wzburzony i zde gustowany. Nie chciał wysłuchiwać żadnych tłumaczeń Brocka, mętnych motywacji jego decyzji. Miał tego dość.

Teraz Brock nie żyje, a wnioskując z determinacji Rebeki, z tego, jak wiele trudu włożyła w to, by go odnaleźć, sytuacja w firmie nie przedstawia się najlepiej.

Rebeka chce, by powrócił do CPI. Cóż za śmieszny

pomysł. W tej chwili jednak nie było mu wesoło. Po szoku wywołanym przekazanymi przez Rebekę wiadomościami zupełnie nie był pewien, co czuje.

W tej samej chwili pojawiła się Betty z dwoma parującymi talerzami i to pozwoliło im zmienić temat rozmowy. Apetyczny zapach sprawił, że Rebeka poczuła głód.

Patrząc na postawiony przed nim talerz, Jake przypomniał sobie o swoim wcześniejszym zamówieniu.

- To kanapka?

Betty położyła ręce na biodrach.

- Mel doszedł do wniosku, że musisz być bardziej głodny, niż ci się wydaje. - Zerknęła w stronę Rebeki.

- Powinieneś się lepiej odżywiać.

Potrząsnął głową, a potem wziął do ręki widelec, wiedząc, że i tak nie wygra z Abbottami. Spojrzał na swoją towarzyszkę. Rebeka musiała być głodna i teraz nie traciła czasu na rozmowę, co bardzo mu odpowiadało. Musiał przemyśleć to, co właśnie usłyszał.

Począł, aż Rebeka skończy jeść, zanim spytał:

- Kto kieruje teraz CPI?

Obserwować jak starannie wyciera usta serwetką.

- Jako jedyna spadkobierczyni mojego ojca, odziedziczyłam jego pakiet kontrolny. Objęłam funkcję prezesa rady nadzorczej, lecz w tej chwili nie ma dyrektora naczelnego.

Uśmiechnął się, przypominając sobie niektórych rekinów biznesu, kierujących kluczowymi działami firmy.

- Założę się, że musi być tam wesoło - oświadczył po chwili.

Betty zabrała talerze, dołała Rebecce kawy i wody Jake'owi, po czym znów odeszła. Rebeka pochyliła się, opierając łokcie na stole.

- Zawsze sądziłam, że potrafię zrozumieć ludzi, ich działania i motywy, dopóki to wszystko nie zważyło się na mnie. W tej chwili przyznaję, że czuję się zupełnie bezradna. Nie mam wykształcenia, zdolności ani predyspozycji, żeby zapanować nad wszystkim - nie w ten sposób, w jaki ty byś to zrobił. Oczywiście już rozumiesz, po co tu jestem i dlaczego chciałam ci wyjaśnić, co się dzieje.

- Nietrudno poznać, kto jest ambitny i chciwy, Rebeko. Tacy ludzie są w każdym przedsiębiorstwie. Do licha, taka już jest natura ludzka.

- To nie tylko to, Jake. Od czasu śmierci ojca w firmie dochodzi, jak mi się wydaje, do aktów sabotażu: ktoś opóźnia dostawy, gubi faktury, ciągle coś się gdzieś psuje. Ktoś bardzo stara się nam zaszkodzić. I udaje mu się.

- Jaka miałyby być moja rola?

- Ojciec bardzo ci ufał. Nigdy nie wyjaśnił mi, dlaczego odszedł. Prawdę mówiąc, nigdy w ogóle nie chciał rozmawiać na twój temat. Pamiętam jednak, jak bardzo podobały mu się argumenty, którymi przekonywałeś go, że powinien cię przyjąć. Nawet jeśli posprzeczałicie się w końcu, czas już chyba zapomnieć o urazach. Jesteś jedyną osobą, która zna firmę na tyle dobrze, by poradzić sobie i przezwyciężyć kryzys. Jesteś tam potrzebny.

Jake nie odpowiedział od razu. Rebeka milczała, mając nadzieję, że nie powiedziała niczego, co mogłoby go zniechęcić. Była przekonana, że Jake Taggart jest jedynym człowiekiem, który może ocalić firmę.

Jego ostateczna odpowiedź zaskoczyła ją.

- Nie chcę w tym uczestniczyć. Jestem szczęśliwy tutaj.

Rebeka nie mogła zaakceptować tej decyzji bez walki. Rozejrzała się po sali, w której teraz, po odejściu gości, zapanowała cisza. Słyszała dochodzącą z kuchni rozmowę właścicieli restauracji. Poprzez zakurzone szyby spoglądała na monotony krajobraz.

Chcąc zyskać czas potrzebny do wymyślenia innej taktyki, zwróciła się do Jake'a z pytaniem:

- Czy wychowałeś się właśnie tu?
- Tak.
- To dosyć odludne miejsce, prawda?
- Raczej tak. - Uśmiechnął się.
- Czym się tu zajmujesz?

Fakt, że przez ostatnie kilka dni nie miał żadnego zajęcia, wcale nie nastawił go teraz przychylniej do Rebeki.

- Nie potrzebuję wiele, żeby przeżyć.
- Mój ojciec mówił zawsze, że uwielbiasz wyzwania. Skinął głową w stronę okna.
- To wystarczające wyzwanie dla mnie.
- Czyżby? - Przechyliła lekko głowę. - W sensie fizycznym, bytowym, pewnie tak, ale czy znajdujesz tu wystarczające wyzwania także w sensie intelektualnym? Emocjonalnym? Jakiego rodzaju rodzaju emocji dostarcza ci takie życie?

- A to co? Czyżby jakaś nowa forma rozmowy kwalifikacyjnej?

Skinęła głową.

- Dokładnie tak, Jake. CPI potrzebuje ciebie i twoich umiejętności. Musisz o tym wiedzieć. Twoje odejście zadało cios zarówno firmie, jak i mojemu ojcu osobiście, choć może nie chciał się do tego przyznać.

- Nikt nie jest niezastąpiony, Rebeko.

- To prawda. Ale niektórych ludzi łatwiej zastąpić niż innych.

Sięgnął do kieszeni, by wyciągnąć zgniecioną już trochę kartkę. Wizytówka znalazła się na stole pomiędzy nimi.

- Kim jest Woodrow Forrester?

Nie musiała czytać tej kartki.

- Szefem działu księgowości. Ojciec zatrudnił go niedługo po twoim odejściu. Jest jednym z tych, którzy zwrócili uwagę na nasze krytyczne położenie. Kiedy opowiedziałam mu o tobie, sam wyraził chęć, żeby cię odnaleźć.

Jake zabębnił palcami po stole, potem przygładził włosy.

- To nic by nie pomogło - mruknął weszcie.

- Dlaczego?

Potrząsnął głową, nie mówiąc nic więcej.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Odetchnęła głęboko, modląc się o natchnienie i argumenty, które przekonają wreszcie tego nieustępliwego faceta. Liczyła na to, że kiedy Jake pozna dramatyzm sytuacji, zdecyduje się wrócić.

Niezależnie od własnych opinii na temat Jake'a, wiedziała, że takiego właśnie człowieka firma potrzebuje.

- Czy to przeze mnie? Dlatego że, jak wspomniałeś wcześniej, nie okazywałam ci specjalnej sympatii? Czy dlatego nie chcesz dla mnie pracować?

- Nigdy nie przejmowałam się twoją opinią na mój temat. Pracowaliśmy w jednej firmie i mieliśmy podobne cele. Nie musieliśmy się lubić.

Zerknęła na swoje splecione dłonie.

- Nie o to chodzi, Jake, że cię nie lubię - zaczęła

powoli, starannie dobierając słowa. - Miałam wrażenie... To znaczy, niekiedy wydawało mi się, że potrafisz czytać w moich myślach i dlatego nie mogę mieć przed tobą żadnych tajemnic. - Zaśmiała się nerwowo. - Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale czasami jesteś przerażający.

Nie odpowiedział jej od razu. Poczekał, aż spojrzy na niego, zanim odezwał się cicho:

- Masz bardzo wyrazistą twarz, Rebeko. Nietrudno odgadnąć, o czym myślisz.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- A więc musisz wiedzieć, jak bardzo potrzebuję teraz twojej pomocy. Przez ostatnie kilka miesięcy starałam się zapanować nad wszystkim. Zatrudniłam nowych ludzi, głównie w dziale personalnym żeby mieć czas, zająć się innymi sprawami. Nigdy nie chciałam zarządzać całą firmą. Mój ojciec rozumiał to i dlatego przygotowywał cię do przejęcia steru. Chciał odejść na emeryturę i... - Jej głos załamał się.

Jake rozejrzył się po małej knajpce, niezbyt zachwycony tym, że ich rozmowa przybrała taki obrót. Powiedział jej „nie”. Oświadczył, że jest szczęśliwy tutaj, ale czy był szczerzy wobec siebie?

Odejście z CPI było jedną z najtrudniejszych decyzji, jakie podjął. Czuł się zdradzony przez Brocka Adamsa, rozczarowany postępowaniem człowieka, którego zawsze podziwiał. Pragnął stać się kimś podobnym do niego - do dnia, w którym zdał sobie sprawę, że uczciwość jest ważniejsza niż ambicja. Słowa Rebeki przerwały jego rozmyślenia.

- Rozumiem, że mieszkasz w tych górach. - Skinęła głową w stronę okna.

- To prawda.
- Czy trudno dotrzeć do twojego domu?

Wzruszył ramionami.

- Zależy od tego, co znaczy dla ciebie słowo „trudno”. Nie da się przejechać całej drogi samochodem. Od miejsca, gdzie zostawiam pickupa, jest jeszcze całkiem spory kawałek drogi do mojego domu.

- Podoba ci się tam?

- Oczywiście. To jest bardzo spokojne miejsce. Zawsze kochałem góry.

- Czy mógłbyś mi pokazać, gdzie mieszkasz?

Uśmiech Jake'a był zupełnie nieoczekiwany - tak rzadko gościł na jego twarzy. W ciągu wielu lat pracy tego mężczyzny w CPI nigdy nie słyszała jego śmiechu. Zamrużyła powiekami, nie wierząc przemianie, jaka naraz dokonała się w tym człowieku. Teraz wydawał się o wiele przystępniejszy. I niezwykle przystojny.

- Obawiam się, że w tym stroju niedaleko byś zaszła. Nie odmawia jej!

- Mam ze sobą także inne ubrania - poinformowała go. - Kiedy Woody powiedział, że mieszkasz gdzieś w górach, postanowiłam przyjechać tu i odnaleźć cię za wszelką cenę.

Widziała, że tego się nie spodziewał, mówiła więc szybko dalej, zanim zdążył zaprotestować.

- Gdybyś poczekał chwilę, aż się przebiorę, chętnie zobaczę, gdzie mieszkasz. Przyniosłam też kilka raportów, o których przejrzenie chciałam cię prosić. One może lepiej niż moje relacje pomogą ci zorientować się w sytuacji. - Na chwilę przeniosła wzrok w inną stronę, by potem znów spojrzeć mu w oczy. - Mam nadzieję,

że może uda mi się zmienić twoje zdanie w sprawie powrotu do firmy.

- Uważasz, że spędzona razem noc mnie przekona? Czuła, że jej policzki zaczerwieniły się.

- Nie o to mi chodzi, i dobrze o tym wiesz.

- Dlaczego sądzisz, że wiem? Nie znam cię w ogóle, Rebeko. - Nie musiał dodawać, że zupełnie nie ma ochoty ratować jej upadającego przedsiębiorstwa. Mówił o tym wyraźnie już sam ton jego głosu.

- Przejrzyj chociaż raporty, zanim odrzucisz moją propozycję, Jake. W ostateczności prosiłabym cię, żebyś chociaż podzielił się ze mną swoimi spostrzeżeniami na temat tego, co dzieje się obecnie w fabryce. Przyznaję szczerze, że nie mam pojęcia, co robić i do kogo zwrócić się o radę. Odszukanie ciebie to moja ostatnia, desperacka próba uratowania firmy.

W zadumie gładził podbródek. Jej pomysł, by pojechać wraz z nim do jego górskiego ustronia, zaintrygował go. Całkowicie nie pasował do jego sądów o tej kobiecie. Przynajmniej miał rację, twierdząc, że zupełnie jej nie zna.

Brock Adams nie żyje, a jego firma jest rozgrabiana przez chciwych pracowników. Uśmiechnął się na wspomnienie kilku facetów, których mógłby zmartwić jego niespodziewany powrót do Seattle.

Rebeka nie spuszczała wzroku z jego twarzy. W jej oczach było tak wiele nadziei, że wreszcie uległ jej niemej prośbie.

- Za tymi drzwiami znajdziesz łazienkę. - Skinął głową w kierunku baru. - Tam możesz się przebrać. Mam nadzieję, że wzięłaś jakieś traperskie buty.

Nie potrzebowała dalszej zachęty. Szybkimi krokami

ruszyła do drzwi wyjściowych, a potem na parking. Kiedy zniknęła za rogiem budynku, potrząsała głową. Musi czuć się bardziej samotny, niż przypuszczał, by w ogóle rozważać możliwość zabrania Rebeki Adams do swojej górskiej samotni.

Nikt go tam jeszcze nie odwiedzał. Specjalnie wybrał niewielką polanę, do której jedyna droga prowadziła przez wąski, trudno dostępny kanion. Dlaczego po tylu latach zdecydował się zaprosić tam kogoś?

I dlaczego ją?

Kiedy Rebeka powróciła z samochodu z niewielką torbą w ręku, Jake wyjął z kieszeni portfel i podszedł do baru.

- To ładna kobieta - zauważyła Betty, kiedy Rebeka zniknęła za drzwiami łazienki.

Jake położył na ladzie dwa banknoty.

- Chyba tak.

- Schowaj to do swojego portfela. Twoje pieniądze na nic się tu zdadzą.

- Sądziłem, że skończyliśmy już z tymi nonsensami. Czy to znaczy, że wciąż mam utykać pieniądze gdzieś po kątach, żebyście znaleźli je dopiero po zamknięciu baru? Wiesz dobrze, że nie pozwolę, żebyście karmili mnie za darmo.

Betty westchnęła.

- Jesteś tak piekielnie uparty, że przy tobie nawet osioł sprawiałby wrażenie uległego.

Jake włożył kurtkę i okulary przeciwsłoneczne.

- Ale i tak mnie kochasz, wiesz o tym dobrze.

- Nigdy nie twierdziłam, że nie. A więc, po co przyjechała tutaj ta dama? Czy powiedziała ci?

- Pewnie stęskniła się za mną - odparł z uśmiechem.

- Wydaje się zdenerwowana.

- Tak sądzisz? Nie pamiętam, żeby panna Adams kiedykolwiek dała się ponieść emocjom.

- Czyżbyś nie zauważył, że jej ręce trzęsły się, kiedy pierwszy raz podniosła filiżankę do ust?

- Ma za sobą męczący dzień. Dziś rano przyleciała z Seattle.

- Ma zamiar teraz tam wracać?

Jake skrzyżował ramiona na piersi.

- Nie. Zabieram ją ze sobą do domu.

Betty rozmawiała z nim, nie przerywając sprzątaniam. Ścierała blat baru, czyszcząc jednocześnie wszystkie ustawione tam przedmioty. Po ostatnich słowach Jake'a gwałtownie podniosła głowę.

- Co powiedziałeś? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Słyszałaś przecież.

Spojrzała na niego, potem na drzwi łazienki i znów na Jake'a.

- Słyszałam, ale nie mogę w to uwierzyć.

- To twoja sprawa.

- Po co ją do siebie zabierasz?

Uśmiechnął się niewinnie.

- Ponieważ ona chce zobaczyć, jak mieszkam.

- Wielu chciało zobaczyć, gdzie i jak mieszkasz, a jednak nikt jeszcze nie dostąpił tego zaszczytu.

Wzruszył ramionami.

- Może zaczynam się nudzić. Przyda mi się odrobina rozrywki. Czy wynajęty przez nią samochód może zostać tutaj? Odwiozę ją jutro.

Betty zamknęła usta, uświadamiając sobie nagle, że miała je otwarte od chwili, kiedy Jake obwieścił swoją decyzję.

- Nigdy bym nie spodziewała się, że kobieta z klasą jest zdolna do czegoś takiego.

- Och, Betty, chyba za bardzo się przejmujesz. Przecież nie zaprzedała duszy diabłu. Czyżbyś spodziewała się, że zaciagnę ją tam i wykorzystam? Przecież ona nawet nie jest w moim typie!

Betty oparła łokcie na barze i uniosła w górę brwi.

- Myślałam o tej długiej i forsownej drodze, którą trzeba według ciebie pokonać, żeby dotrzeć do twojej samotni. A o czym ty mówisz?

Jake sięgnął po kapelusz.

- Uważa, że da sobie radę. Mam ochotę pozwolić jej spróbować.

Oboje odwrócili się na dźwięk otwieranych drzwi i obserwowali idącą w ich stronę Rebekę. Nie przypominała teraz eleganckiej przedstawicielki świata interesów, lecz wyglądała niczym zaprawiony w długich wyprawach traper, o czym najlepiej zdawały się świadczyć jej buty: sznurowane, solidne i noszące ślady licznych wędrówek, podobnie zresztą jak wytarte dżinsy, które doskonale podkreślały jej szczupłą figurę. Gruby sweter przykrywała rozpięta wiatrówka.

- Przepraszam, że to tak długo trwało - powiedziała, zatrzymując się przy Jake'u. - Chyba nie poznałabym cię w tym kapeluszu i okularach.

- Do licha, nie poznałaś mnie nawet bez nich.

Rebeka spojrzała na Betty, wzruszając lekko ramionami.

- To prawda, ale do tej pory widywałam go jedynie w garniturach.

- Zostawimy tutaj twój samochód, a ty pojedziesz ze mną pickupem.-Lepiej ruszajmy, żebyśmy zdążyli przed

zmrokiem. - Jake otworzył drzwi, przepuszczając Rebe-
kę przodem, po czym odwrócił się do Betty i puścił do
niej oko. - Do zobaczenia.

Stojąc przy drzwiach Berty patrzyła, jak Jake pomaga
Rebecce wsiąść do pickupa. Słyszała też kroki Mela, któ-
ry przyszedł i stanął tuż za nią.

- *Co o tym* myślisz? - spytała, kiedy samochód
mknął już szosą w stronę gór.

- Myślę, że nasz chłopak znalazł sobie właśnie towa-
rzyszkę życia, ale jeszcze o tym nie wie.

Berty odwróciła się ze śmiechem, by objąć swego
męża.

- Przyjemnie będzie patrzeć, jak się to wszystko roz-
wija, prawda?

- Ale on sam zrozumie, co mu się przydarzyło, do-
piero wówczas, kiedy będzie już za późno.

Mel cmoknął głośno żonę w policzek.

- My, biedni mężczyźni, zawsze o tym, co ważne,
dowiadujemy się ostatni.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy wyjechali na szosę, kątem oka Jake zerknął na Rebekę. Nie był pewien, co skłoniło go do przyjęcia jej propozycji. Może nuda, a może była w tym również szczypta złośliwości. Skoro nie chciała uwierzyć, że droga do jego domu nie nadaje się dla zwykłego mieszczucha, sama będzie mogła się o tym przekonać.

Nigdy nie zależało mu na tej dziewczynie, choć nikomu nie zwierzał się ze swoich myśli i uczuć. Zdziwiło go wyznanie Rebeki, że jego obecność zawsze wywoływała w niej lekkie zdenerwowanie. Prawdę powiedziawszy, rzeczywiście nie lubił pewnego rodzaju kobiet, do których zaliczał także córkę Brocka Adamsa: bogatych, zepsutych i przyzwyczajonych do tego, by wszystko zawsze układało się po ich myśli. Teraz zastanawiał się, czy przypadkiem nie przypiął tej dziewczynie etykiетки zbyt pochopnie.

Brock uważał, że jego mała, ukochana córeczka nie jest w stanie postąpić źle. Jake'a znudziło ciągłe wychwalanie cnót panny Adams przez jej ojca. Przy pierwszej aluzji Brocka na temat ewentualnego związku pomiędzy nim a Rebeką szybko sprowadził go na ziemię. Został zatrudniony do pracy w przedsiębiorstwie, a nie po to, by uczestniczyć w zakładaniu dynastii.

Na szczęście Brock nie poruszał więcej tego tematu. Jake zastanawiał się teraz, jak starszy pan oceniłby po-

mysł swojej córki, by dla dobra przedsiębiorstwa odszukać w górach zatrudnianego kiedyś przez ojca asystenta. Jake miał niejasne wrażenie, że Brock nie byłby zachwycony tym przedsięwzięciem.

W rzeczywistości jej decyzja, by zwrócić się do niego o pomoc, wskazywała na zdrowy rozsądek panny Adams. Jake nie wiedział, dlaczego Brock nie zatrudnił kogoś na jego miejsce. Może nie starczyło mu na to czasu?

Zwolnił, zjeżdżając na bitą drogę, która doprowadzić miała ich do kolejnego etapu podróży.

- Wszystko w porządku? - zapytał wreszcie, uświadamiając sobie, że Rebeka nie odezwała się ani słowem od momentu, kiedy wyruszyli w podróż.

Spojrzała na Jake'a, jakby była zaskoczona jego obecnością, a potem znów przeniosła wzrok na rozciągający się wokół nich krajobraz.

- Tak. Nigdy jeszcze nie widziałam takich gór. Są naprawdę piękne i groźne.

- Na pewno nie przypominają ślicznych jak z obrazka ośnieżonych Gór Kaskadowych, które zwykle przedstawiane są na widokówkach.

Skinęła głową z namysłem.

- To prawda, ale... jest w nich jakieś szczególne piękno.

Jake uzmysłowił sobie, że cieszy go zachwyt Rebeki. Był niczym ojciec chwający się własnym dzieckiem.

- Czy jesteś zaprawiona w górskich wędrówkach? - zapytał, powodowany wyrzutami sumienia.

- Ostatnio nie miałam ku temu zbyt wielu okazji. Kiedyś jednak, gdy tylko było to możliwe, spędzałam wakacje w górach. Niestety, od kilku lat nie mam zbyt wiele wolnego czasu.

To dlatego jej buty są zniszczone, pomyślał.

- Naprawdę będziesz mogła docenić piękno, ale i grozę tego miejsca, kiedy wysiadziemy i ruszymy pieszo kanionem. Musimy dojść do mojego domu przed zmrokiem. Potem ten odcinek jest zbyt niebezpieczny.

Zmienił bieg, gdy kręta droga zaczęła ostro piąć się ku górze.

- Dlaczego zdecydowałeś się tu zamieszkać?

Spojrzał na nią.

- Podobnie jak ty, w młodości wszystkie wakacje spędzałem w górach. Znikałem na wiele dni, często przysparzając zmartwień matce.

Obróciła się w fotelu, podciągając jedno kolano, tak że teraz siedziała zwrócona do niego twarzą.

- Naprawdę jesteś spokrewniony z Abbottami?

Jake nie lubił mówić o sobie, przede wszystkim zaś nie miał zwyczaju opowiadać o swojej rodzinie. Jak miał jej o tym powiedzieć? Rebeka najwyraźniej starała się nawiązać rozmowę.

Żałował teraz, że zgodził się zabrać ją ze sobą.

- Nie jestem - oznajmił z głośnym westchnieniem.

W oczach Rebeki odmalowało się zdziwienie. Do licha, pomyślał Jake, moja przeszłość nie jest mroczną, wstydliwą tajemnicą. Po prostu nie uważam za sensowne, żeby opowiadać o niej komukolwiek.

Przełknął ślinę.

- Moja matka, Indianka z plemienia Apaczów, popełniła błąd, zakochując się w niewłaściwym facecie. - Jego głos brzmiał matowo i szorstko. Zmarszczył czoło i mówił dalej: - Poślubiła go mimo zastrzeżeń rodziny. Kiedy mąż ją porzucił, nie zdecydowała się wrócić w swoje strony. Przygarnęli ją Mel i Betty.

Przez dłuższą chwilę Rebeka nie odzywała się i Jake miał nadzieję, że zaspokoił jej ciekawość. Nie znał jej jednak dobrze.

- Ile miałeś lat, kiedy odszedł twój ojciec? - spytała po kilku minutach.

Jego krótki śmiech nie zabrzmiał wesoło.

- Nikt nigdy nie rozmawiał o tym ze mną, lecz sądzę, że ojciec musiał odejść, gdy tylko zorientował się, że moja matka jest w ciąży.

Rebeka nie odrywała spojrzenia od wyboistej drogi.

- Czy później wrócił?

- Nigdy.

- A więc nie znałeś swego ojca - stwierdziła cicho. W jej głosie nie słyszał niepotrzebnego współczucia czy litości. Odczuł ulgę.

- Nigdy tego nie pragnąłem - wyjaśnił. - Moja matka nie zasługiwała na to, żeby zostać potraktowana w ten sposób.

- A więc pan Abbott zastępował ci ojca?

Jake nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, przypominając sobie dzieciństwo.

- Sądzę, że tak. Matka aż do śmierci pracowała w ich restauracji.

- Ile miałeś lat, gdy umarła?

Obrzucił ją pełnym irytacji spojrzeniem. Do licha, ależ ta kobieta jest wścibska!

- Dziesięć.

Także i tym razem jej słowa zabrzmiały zupełnie naturalnie:

- To okropne przeżycie stracić któreś z rodziców, i to niezależnie od wieku. Miałam ponad dwadzieścia lat, kiedy umarła moja mama, a i tak jej śmierć była dla mnie

strasznym ciosem. Na szczęście wtedy był jeszcze ze mną ojciec. Zastanawiam się, jak udało ci się to wszystko przeżyć.

Jake zjechał z piaszczystej drogi, by zaparkować samochód w osłoniętym miejscu pod ogromną, wiszącą skałą.

- Matka zrobiła dla mnie, co mogła - przyznał. - I, jak sama zauważyłaś, miałem Abbottów. - Wyłączył silnik i spojrzał na nią. - Zdecyduj, co chcesz zabrać ze sobą - wskazał głową okoliczne szczyty - a ja zapakuję to do plecaka.

Rebeka wysiadła szybko, sięgając po torbę i aktówkę.

- Och, nie trzeba. Dam sobie radę.

Potrząsała głową.

- Ja mam tylko jeden pakunek, a to jest za ciężkie dla ciebie. Musisz mieć wolne ręce.

Po raz pierwszy od chwili gdy pojawiła się w progu restauracji Abbottów, Rebeka wydawała się czuć niepewnie. Prawie zaśmiał się, widząc jej minę.

- Ostrzegałem, że niełatwo będzie tam dotrzeć.

Kiwnęła głową.

- To prawda, sądziłam jednak, że będziemy szli wyraźnie wytyczonym szlakiem.

- Nigdy nie życzyłem sobie nieproszonych gości, specjalnie więc starałem się, żeby droga do kanionu prowadzącego na moją łąkę była trudno dostępna.

Oczywiście, nie była to droga jedyna i mógł wybrać łatwiejszą trasę, nie chciał jednak, by kiedykolwiek później Rebeka wpadła na pomysł pokonania jej samodzielnie. Teraz, ze zmarszczonym czołem, otwierała torbę.-

- Jeśli chcesz zrezygnować, jest jeszcze na to czas. Mogę odwieźć cię do Mela i Betty. Przenocujesz u nich.

- Nie. To znaczy: w porządku, dam sobie radę. - Przez chwilę przeglądała swoje ubrania, po czym niechętnie podała mu kilka rzeczy. Włożył je do plecaka, podczas gdy Rebeka wyjmowała z aktówki dokumenty, które podała mu w milczeniu. Nie patrząc nawet na te papiery, wsunął je do bocznej kieszeni plecaka, którą następnie starannie zapiął.

Zarzucił plecak, poprawił paski, dokładnie sprawdził wszystkie zamki pickupa, a potem spojrzał na Rebeke.

- Gotowa?

Stała z rękami w kieszeniach kurtki i rozglądała się po okolicy. Wzruszyła lekko ramionami.

- Coś mi mówi, że powinnam żałować opuszczonych w zimie treningów.

Na jego twarzy znów pojawił się nieznaczny uśmiech. Miał przeczucie, że Rebeka może spisać się podczas tej wyprawy lepiej, niż ktokolwiek mógłby się tego po niej spodziewać. Na krótki moment znów ogarnęło go poczucie winy, szybko jednak stłumił je w sobie. Nie wolno mu zapominać, kim jest ta kobieta i po co przybyła do Teksasu. Nie może pozwolić, by wkradła się w jego łaski.

Bez słowa odwrócił się, rozpoczynając kolejny etap ich podróży.

Rebeka nie wiedziała, jak długo szli wzdłuż nie istniejącego szlaku. Całą uwagę skoncentrowała na tym, by utrzymać narzucone przez Jake'a tempo marszu. On nie był nawet zdyszany, podczas gdy Rebeka sapała niczym parowiec. Tyle razy skręcali i zmieniali kierunek, że zupełnie straciła orientację, gdzie są i w którym miejscu zostawili samochód.

Jej mięśnie i płuca buntowały się, postanowiła jednak

udowodnić Jake'owi, że stać ją na to, by dotrzeć do jego górskiej kryjówki. Teraz też dopiero zrozumiała, jak właściwe było to określenie.

Tak bardzo pochłoneły ją te rozmyślania, że kiedy Jake przystanął, niemal wpadła na niego.

- W porządku? - spytał.

Zaśmiałyby się, gdyby w płucach zostało jej choć trochę powietrza. Zamiast tego skorzystała z chwili odpoczynku, by odetchnąć.

- Świetnie - zdołała wreszcie wysapać.

Zmarszczył brwi.

- Jeśli szedłem za szybko, trzeba było mi o tym powiedzieć.

Pochyliła się, opierając dłonie o kolana i oddychając głęboko. Kiedy wyprostowała się wreszcie, spojrzała mu w oczy.

- Ale o to przecież chodziło w tym przedsięwzięciu, prawda? Chciałeś pokazać mi, jak bardzo nie pasuję do twojego świata.

Jego policzki zaczerwieniły się lekko. Ha! Ma przynajmniej tyle wstydu, żeby się zarumienić. Rebeka rozejrzała się wokół, nigdzie nie dostrzegając jednak żadnego domostwa. Na lewo od miejsca, w którym stali, zaczynał się wąski kanion.

Jake skinął głową w jego stronę.

- Musimy pójść tędy. Jesteśmy prawie na miejscu.

Nogi Rebeki były jak z waty. Tylko pragnienie, by w żaden sposób nie przyznać się do porażki, pozwoliło jej unieść głowę.

- Dobrze - powiedziała.

- Najgorszy odcinek mamy za sobą. Doskonale sobie poradziłaś. Lepiej niż wielu zaprawionych alpinistów.

- Czy to znaczy, że zaliczyłam już jeden test?

Uśmiechnął się, niech go licho, co wcale nie pomogło jej opanować drżenia nóg.

- Ostrzegałam cię - przypomniał jej.

Niestety, rozsądne argumenty wcale nie trafiły jej do przekonania.

- Tak, oczywiście. - Rozejrzała się wokół, po czym dodała: - Ściemnia się, prawda?

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu, a potem znów ruszył przed siebie.

Wąwóz zwęzał się coraz bardziej, aż dotarli do jego końca. To dziwne, pomyślała Rebeka. W jakim celu miałby prowadzić ją wąwozem bez wyjścia? Czyżby miał nadzieję, że zacznie głośno narzekać na bezsens tej wędrówki? Nic z tego. Zdażyła już dowiedzieć się paru rzeczy o Jake'u Taggarcie. I on również powinien dowiedzieć czegoś o niej. Umiała być równie wytrwała jak on. Wiedziała, czego chce, i nie miała zamiaru z tego rezygnować. Istniało co prawda niebezpieczeństwo, że jutro nie będzie miała sił, by przebyć drogę powrotną, w tej chwili jednak nie pozostawało jej nic innego, jak brnąć dalej.

Jake nie zwolnił tempa, wciąż idąc w stronę blokującej przejście ściany kanionu, i zatrzymał się w końcu przy ogromnym krzewie, wyrastającym ze skały. Zaczekał na Rebeke, a potem skinieniem głowy wskazał przejście ukryte za krzakiem.

- Możesz iść. Jest tylko jedna droga, nie zgubisz się. Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz mi powiedzieć, że tędy przenosiłeś materiały budowlane?

- Nie, jest jeszcze inna droga, ale tamtędy szlibyśmy dwie godziny dłużej. To najkrótsza trasa.

Ale najwyraźniej nie najłatwiejsza, skonstatowała Rebeka. Wspinali się bez odpoczynku już dwie godziny, za każdym razem wybierając najkrótszą drogę. Nieufnie zbliżyła się do krawędzi otworu.

- Czy to jaskinia? - spytała, po chwili dopiero zdając sobie sprawę, że mówi szeptem.

Odpowiedział jej:

- Tak. W niej znajduje się przejście.

Kiedy znalazła się w środku, przystanęła, czekając, by jej oczy przyzwyczyły się do panującego wewnątrz mroku. W głębi jaskini majaczyło słabe światło.

- Proszę - usłyszała za plecami głos Jake'a, Podał jej latarkę, którą mogła oświetlić drogę. Miała wrażenie, że skały lada moment runą jej na głowę. Kiedy wreszcie znalazła się na zewnątrz, nie potrafiła powstrzymać okrzyku zdumienia. Tak właśnie musiał wyglądać świat na początku boskiego dzieła stworzenia. Góry otaczały cudownie zalesioną dolinę, przez której środek płynął srebrzysty strumień.

Nad brzegiem strumienia stało stado saren. Samiec spojrzał w ich stronę, gdy Jake dołączył do stojącej na skalnej półce Rebeki. Sarny pasły się spokojnie.

- Nie wydają się przestraszone - zauważyła szeptem.

- Nie mają powodu. Przyzwyczyły się do mnie.

Ruszył w dół wąską ścieżką, wykutą w skalnym masywie. Rebeka wstrzymała oddech, patrząc, z jaką swobodą Jake pokonuje tę niebezpieczną drogę. Sądząc z jego ruchów, zejście na łąkę wydawało się dziecinnie łatwe.

Oparła dłoń o skałę i powoli podążyła za nim. Odetchnęła dopiero, gdy strome zbocze zostało poza nią.

- Nigdy nie widziałam tak pięknego miejsca. - W jej

głosie brzmiał zachwyty. - Nic dziwnego, że chciałeś tutaj wrócić.

- Kontakt z przyrodą uzdrawia - powiedział, nie patrząc na nią.

- Tak. - Wiedziała, co ma na myśli. Kolory wydawały się tutaj żywsze, dźwięki ostrzejsze, powietrze czystsze.

Kroki Jake'a ponownie wydłużyły się, gdy ruszył przez środek łąki w stronę wąwozu po przeciwnej stronie. Jej mięśnie zaprotestowały przeciw nowemu wysiłkowi, spróbowała jednak zapomnieć o bólu, koncentrując uwagę na pięknie krajobrazu. Łąka zachwycała bujnością zieleni, rzadką o tej porze roku i w tych surowych górach.

Dostrzegła chatę Jake'a dopiero wtedy, kiedy zaterzymali się tuż przed nią. Wbudowany w skałę dom wtapiał się w krajobraz. Po obu stronach drzwi znajdowały się okna, zaś przedłużony dach ocieniał niewielki ganek.

- Jak z bajki.

Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że wypowiada na głos swoje myśli, dopóki Jake nie roześmiał się.

Do licha z nim. Nie chciała odczuwać elektryzującego drżenia za każdym razem, gdy na twarzy tego ponurego mężczyzny pojawiał się uśmiech niegrzecznego chłopca.

Wszedł do środka, przytrzymując jej drzwi. W jego postawie Rebeka wyczuwała oczekiwanie, które ją zaintrygowało. Kiedy przestąpiła próg, zrozumiała zachowanie Jake'a.

Wewnątrz było znacznie więcej miejsca, niż się spodziewała. Jake najwyraźniej usytuował swój dom w ogromnej jaskini, starannie dobierając materiały tak,

by sufit, ściany i podłoga były szczelnie obudowane. Przez okna wpadało światło zachodzącego słońca, zalewając pomieszczenie purpurowym blaskiem. Podłoga, dokładnie wyrównana i wysypana piaskiem, lśniła.

Rebeka podeszła do stołu i delikatnie dotknęła go opuszkami palców.

- Sam go zrobiłeś?

Skinał głową.

- Zrobiłem wszystkie meble. To moje hobby.

Rozejrzała się wokół. Dostrzegła duże łóżko, wygodne krzesła, w kuchni liczne półki pozwalające swobodnie przechowywać zapasy i naczynia. Potrząsnęła głową.

- Nie tak wyobrażałam sobie chatę w górach.

Wzruszył ramionami.

- Mam generator, dzięki któremu pracuje lodówka, ale używam karbidowych lamp i opalanej drewnem kuchenki.

Obracała się powoli, zauważając stopniowo, z jaką starannością wykonany jest każdy mebel.

- Nigdy nie pokazywałeś tego nikomu? - zapytała wreszcie.

Zmarszczył czoło, po czym zajął się rozpakowywaniem plecaka.

- Nie - odparł wreszcie, patrząc gdzieś w bok.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że pomieszczenie, które ogląda, to jego całe domostwo.

- Rozumiem, że nie masz łazienki - stwierdziła sucho.

- Ani pokoju gościnnego - odparł tym samym tonem.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma problemu. Jeśli masz śpiwór, mogę...
- Nie, nie możesz. Oczywiście, będziesz spała w łóżku. W lecie i tak zwykle śpię na dworze.
- Chciałam zauważyć, że lato już się skończyło.
- Wiem, ale jestem przyzwyczajony do spania byle gdzie. A ty nie. - Wręczył jej ubranie i pliki papierów, które mu dała przed rozpoczęciem wędrówki.

Odebrała je bez słowa. To nie miało w tej chwili znaczenia. Najważniejsze, że znalazła się tutaj. Nie mogła wręcz uwierzyć w swoje szczęście. Zapomniała o trudzie i zmęczeniu, wiedząc, że osiągnęła swój główny cel. Odnalazła Jake'a.

Spodziewała się, że niełatwo będzie skłonić go do powrotu, ale dodawał jej otuchy fakt, że zrobił wyjątek, zapraszając ją do swego górskiego domu.

To musi coś oznaczać, choć nie umiałyby powiedzieć, co.

Powinna działać teraz bardzo ostrożnie i w jakiś sposób przekonać go, by powrócił do Seattle.

Potrzebowała go. Oczywiście, ze względu na dobro firmy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rebeka bez trudu przypominała sobie to, czego nauczyła się w młodości podczas biwaków i górskich wędrówek. Dzięki nabytym wówczas umiejętnościom mogła teraz pomóc Jake'owi w przygotowaniu posiłku. Kiedy słońce schowało się za otaczającymi łąkę szczytami, w domu zapłonęły karbidowe lampy.

Nie straciła pewności siebie, nawet gdy Jake pokazywał jej drogę do toalety.

Teraz wspólnie sprząтали i myli naczynia po kolacji, używając przyniesionej wcześniej ze strumienia wody. Jake napełnił nią duży garnek ustawiony z boku kuchennej płyty, tak że woda zdążyła nagrzać się do czasu, kiedy była potrzebna.

- Jakbyśmy cofnęli się w czasie, prawda? - Jej słowa zabrzmiały głośno w ciszy, która zapanowała w pokoju. Milczeli dotąd i było im z tym dobrze.

Rebekę zaskoczyło to odkrycie. Nigdy by nie sądziła, że może czuć się tak swobodnie w towarzystwie Jake'a, przynajmniej takiego Jake'a, jakim go znała do tej pory.

Ten mężczyzna wyglądał i zachowywał się inaczej, choć, rzeczywiście, Jake nigdy nie był specjalnie rozmowny.

- Może - przyznał, starannie składając ścierkę. - Sądzę, że dla ciebie wszystko tu wydaje się niezwykle.

Nie patrzył na nią, lecz w jego głosie pojawił się nowy

ton - przypominający jej nieco tego Jake'a, którego pamiętała z Seattle.

- Tak - zgodziła się po chwili. - Podejrzewam, że niewielu ludzi z miasta mogłoby uwierzyć w istnienie takiego miejsca.

Odwrócił się i podszedł do piecyka. Sprawdził, czy płonie w nim ogień, a potem włożył do środka kilka kawałków drewna.

- Jake, nie mam wątpliwości co do tego, że nie cieszy cię moje towarzystwo, ale proszę, żebyś zechciał uważnie przejrzeć przywiezione przeze mnie raporty. Nie musisz mnie lubić czy akceptować, może jednak, ze względu na mojego ojca, zechcesz chociaż przejrzeć te materiały.

Jego twarz spoważniała, kiedy podnosił się z klęczek. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, potem odwrócił wzrok i przesunął ręką po włosach.

- Posłuchaj, Rebeko, nie jestem specjalnie dumny z tego, że cię tu zwabiłem. Dobrze się spisałaś. Zdaje się, że mój mały żart obrócił się przeciwko mnie. Prawdę powiedziawszy, myślałem, że zaraz na początku wyprawy zażadasz, żebyśmy wracali.

W świetle lampy jego oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze.

- Czy próbujesz usprawiedliwić się?

Jake nie odwrócił wzroku.

- Tak, chyba tak.

Patrzyła na niego z uśmiechem.

- Oboje nauczyliśmy się czegoś. Nigdy bym nie pomyślała, że potrafisz przyznać się do błędu.

- No wiesz! Tyle ich popełniłem.

- Czy masz na myśli, na przykład, odejście z CPI?

Przysunął krzesło i usiadł przed ogniem obok niej.

- Nie, nie mogę powiedzieć, żebym tego żałował.

Miałem ważne powody.

- Opowiedz mi o nich.

Zanim odpowiedział, długo się jej przyglądał.

- Na moją decyzję nie wpłynęło żadne konkretne wydarzenie. Chodziło mi raczej o wyznawaną przez twojego ojca filozofię biznesu. Nie boję się podejmowania ryzyka, ale nie kosztem ludzkiego życia.

Pochyliła się do przodu.

- O czym ty mówisz?

Podniósł się, jakby nie mógł usiedzieć dłużej spokojnie. Podeszedł do okna, choć Rebeka była pewna, że w ciemności nie jest w stanie niczego zobaczyć. Wsunął rękę w tylne kieszenie dżinsów i stanął bez ruchu.

- Rząd naciskał, żebyśmy wyprodukowali części dla eksperymentalnego samolotu - zaczął wreszcie, wciąż wyglądając przez okno. - Miał odbyć się próbny lot. Firmie zależało na pozytywnym wyniku, gdyż obawiała się cofnięcia dotacji.

Czekała, ale nie powiedział nic więcej. Najważniejsze było jednak, że wreszcie z nią rozmawiał. Opowiadał jej o swoim życiu w sposób, na jaki nigdy nie liczyła.

- Mówiłem Brockowi, że jedna z części nie zostanie dostatecznie przetestowana, że potrzebujemy więcej czasu, niezależnie od wywieranych na nas nacisków. Brock upierał się, że zrobiliśmy wystarczająco dużo.

- Tak więc lot odbył się zgodnie z planem... - powiedziała cicho.

- A pilot zginął - Jake dokończył zaczęte przez nią zdanie.

- Czy przyczyną wypadku była ta wadliwa część?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Kiedy odchodziłem, śledztwo jeszcze trwało. - Odwrócił się i spojrzał na nią. - W tym czasie to nie miało już dla mnie znaczenia. Brock znał moją opinię. Zlekceważył moje ostrzeżenia, twierdząc, że nie możemy zrazić naszego najważniejszego klienta opóźnieniem produkcji. Chciał przerzucić na rząd odpowiedzialność za tę decyzję.

- Ty byłeś przeciwny.

- Oczywiście. Uważam, że rząd podejmuje przemyślane decyzje. Twierdziłem jedynie, że firma ze swojej strony powinna przyjąć na siebie odpowiedzialność za dostarczane przez nas części i warunki produkcji.

- Sądzisz, że ta część była wadliwa?

Raz jeszcze przygładził włosy.

- Boże, mam nadzieję, że nie! Spędziłem wiele bezsennych nocy, zastanawiając się... czy moglibyśmy ocalić życie tego pilota, wykonując wystarczającą liczbę prób, czy powinniśmy opóźnić start na tyle, żeby mieć absolutną pewność, iż...

Podszedł do lodówki i wyjął butelkę piwa. Gestem zaproponował poczęstunek Rebecce, lecz potrząsnęła głową. Jake zdjął kapsel i pociągnął długi łyk zimnego napoju, zanim znów usiadł obok niej przy piecyku.

- To było rok temu. Jestem pewien, że w tej chwili wiedzą więcej na ten temat.

- Jeśli wrócisz, Jake, tylko ty będziesz decydował o sprawach dotyczących produkcji i testowania naszych wyrobów.

Zerknął na nią. -

- Gdybym miał wrócić, na pewno zażądałbym tego, o czym mówisz.

Podeszła do łóżka, na którym leżały przywiezione przez nią raporty, i w milczeniu mu je wręczyła.

- Co mam z tym zrobić? - zapytał, spoglądając na nią podejrzliwie.

Uśmiechnęła się.

- Przeczytać, oczywiście.

- Nie jestem związany z twoją firmą, Rebeko. Przeglądanie tajnych dokumentów to nie moja sprawa.

Westchnęła i pokręciła głową.

- O rany, ale ty jesteś uparty. Gdybym obawiała się, że zechcesz ukraść nasze tajemnice, nie przyjeżdżałabym tutaj. To są raporty z ostatnich dwunastu miesięcy, które najlepiej powiedzą ci, jak wygląda nasza sytuacja i dlaczego tu jestem. Proszę, przeczytaj je.

Przyglądał się jej przez długą chwilę, zanim sięgnął wreszcie po dokumenty. Rzucił je potem na stół przed sobą, oparł obutą stopę na jego krawędzi i odchylił się do tyłu na krześle, tak że balansowało niebezpiecznie na dwóch tylnych nogach. W końcu położył na kolanach materiały i zaczął je czytać.

Patrzyła, jak prawie natychmiast pograżył się w lekturze. Nie była tym zaskoczona. Według słów ojca, ten mężczyzna miał niezwykle dar orientowania się w sytuacji przedsiębiorstwa na podstawie samych tylko raportów.

W tym czasie Rebeka raz jeszcze rozejrzała się po chacie. Każdy drobiazg był świadectwem ciężkiej pracy, jakiej wymagało uczynienie tego miejsca przytulnym. Przywiązanie do szczegółów czyniło Jake'a dobrym we wszystkim, co robił.

Po cichu wstała, włożyła kurtkę i podeszła do drzwi. Jake podniósł wzrok znad kartek.

- Chesz, żebym poszedł z tobą?

Wyrzała na pograżoną w ciemności polanę.

- Czy są tam jakieś zwierzęta?

Uśmiechnął się.

- Cóż, z pewnością znalazłoby się kilka drapieżników, które mogłyby cię uznać za smakowity kąsek.

Ten pierwotny raj zdecydowanie ma też swoje wady, stwierdziła w myślach Rebeka.

- No cóż, w takim razie wolałabym, żebyś poszedł ze mną. Dziękuję.

- Nie ma problemu. - Wstał z krzesła, chwycił dzinsową kurtkę i ruszył za nią.

Powietrze było zimne i rześkie. Rebeka głęboko westchnęła. Kiedy odeszli nieco od domu, ciemności nie wydawały się tak nieprzeniknione. Niebo lśniło gwiazdami. Były tak blisko, że zdawało się, iż wystarczy wejść na szczyt jednej ze skał i wspiąć się na palce, by ich dotknąć.

- Och, Jake. Tu jest tak pięknie - szepnęła.

- Tak - potwierdził ściszym głosem.

- Czy nie marzysz nigdy o tym, żeby oderwać się od Ziemi i odwiedzić wszystkie te mrugające gwiazdy? Zastanawiałeś się kiedykolwiek, czy na odległych planetach jest jakieś życie, ktoś, kto, podobnie jak my, sądzi, że jest samotny we wszechświecie?

Przystanął, zwracając ku niej twarz.

- Nigdy o tym nie myślałem - przyznał, spoglądając w górę. - Wydaje się to dość logiczne, że nie jesteśmy jedynymi rozumnymi istotami we wszechświecie.

Kiedy doszli do niewielkiego szałasus stanowiącego toaletę, Jake ujął rękę Rebeki i włożył w jej dłoń cylindryczny przedmiot.

- Przyniosłem latarkę, żebyś już w środku mogła upewnić się, że nie masz żadnego towarzystwa.

Zadrżała, czując w ręku zimny metal. Zawahała się, nie chcąc sztucznym światłem psuć piękna nocy. Księżyc oświetlał łąkę srebrnym blaskiem, wskazując jej drogę. Jake zatrzymał się przy jednym z drzew.

- Zaczekam tutaj. Daj mi znać, gdyby jakieś zwierzę zechciało ci przeszkodzić.

Kiedy wyszła później z szałas, Jake ujął jej rękę i w milczeniu poprowadził w stronę strumienia. Przystanął wraz z nią w cieniu drzewa, oparł się o jego pień i skinieniem głowy wskazał na wodę.

W pierwszej chwili nic nie widziała. Trochę zdumiał ją nonszalancki sposób, w jaki Jake przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami. Oparł brodę na czubku jej głowy i najwyraźniej było mu przyjemnie tulić ją do siebie.

Czuła bijące przyspieszonym rytmem serce. Nigdy nie potrafiła przewidzieć, co ten mężczyzna zrobi za chwilę. Stała sztywno, starała się sprawiać wrażenie obojętnej i zachodziła w głowę, po co przyprowadził ją tutaj. Potem jej wzrok przyciągnął jakiś ruch pod drzewami i zmrużyła oczy, próbując przeniknąć wzrokiem ciemność.

Zobaczyła procesję małych leśnych zwierząt, zmierzających w stronę wody. Kiedy odwróciła głowę i spojrzała na Jake'a, uśmiechnął się do niej. Zafascynowana, znów spojrzała na wodę i patrzyła, jak niewielkie stworzenia odprawiają swój conocny rytuał.

Kiedy rozpierzchły się nagle, z ciekawością czekała, aż wyjaśni się powód ich niepokoju. I rzeczywiście, po chwili na ścieżce zamajaczył znacznie większy, ciemny

kształt. Wstrzymała oddech, patrząc, jak zwierzę pije, a potem znów znika w leśnych zaroślach.

Kiedy zadrzała, Jake w milczeniu odciągnął ją od strumienia i poprowadził do domu. Puścił jej rękę dopiero przed samymi drzwiami.

Odwróciła się do niego, gdy tylko weszli do środka.

- Skąd wiedziałeś, że tam będą?

- Znam ich zwyczaje, miejsca popasu. Są częścią mojego świata, a ja ich.

- Chcesz powiedzieć, że one wiedziały o nas?

- Tak.

- I nie przeszkadzało im to?

- Nie, bo zachowywaliśmy się cicho jak trusie. Gdybyśmy przestraszyli je jakimś nagłym ruchem, zniknęłyby w jednej chwili.

Uśmiechnęła się do niego, postanawiając zignorować uczucia, jakie wywoływała w niej jego bliskość.

- Dziękuję, że zechciałeś mi to pokazać.

- Coś ci się należy, skoro tu jesteś.

- Sama o to prosiłam, zapomniałeś?

- Nie mając pojęcia, co cię czeka.

- To prawda. - Pomasowała uda. - Mięśnie już zaczynają mnie boleć. Jutro chyba nie będę mogła się ruszyć.

Skinieniem głowy wskazał jej łóżko.

- A więc idź spać.

Spojrzała tęsknie na jego posłanie.

- Nie miałbyś nic przeciw temu?

Pokręcił przecząco głową.

- Zostawię cię na moment samą. A potem, jeśli nie będzie ci przeszkadzało światło, chciałbym przejrzeć te materiały. Muszę przyznać, że mnie zaintrygowałaś.

Miała ochotę go uściskać. Stał tam, z ręką opartą o drzwi, w dżinsowej kurtce z postawionym do góry kołnierzem, i zupełnie nie wyglądał na poważnego dyrektora, który może ocalić jej firmę, jeśli tylko zgodzi się wrócić do Seattle. Był dla niej człowiekiem pełnym sprzeczności nie do pogodzenia.

- Wątpię, czy cokolwiek będzie mogło przeszkodzić mi w spaniu, kiedy już znajdę się w łóżku - wyznała z uśmiechem.

Pokiwał głową, a potem wyszedł na dwór, zostawiając Rebekę samą.

Nie tracąc czasu, zdjęła ubranie, włożyła ciepłą piżamę i wsunęła się pod kołdrę z cichym westchnieniem. Bijące od piecyka ciepło uczyniło pokój przytulnym i Rebeka niemal jęknęła głośno, szczęśliwa, że może wreszcie położyć się wygodnie i dać odpocząć mięśniom.

Zamknęła oczy, mgliście jedynie zdając sobie sprawę z tego, że jest jej tak dobrze, jak nigdy dotąd nie było.

Jake stał w cieniu i obserwował podążające do strumienia zwierzęta. Był zdziwiony tym, że towarzystwo Rebeki sprawia mu taką przyjemność. Ta dziewczyna zresztą zaskakiwała go przez całe popołudnie, pokonując wraz z nim górskie szlaki i dzielnie dotrzymując mu kroku.

Potraktował ją równie niesprawiedliwie, jak niegdyś potraktowano jego. Zasufladkował Rebekę, przypisując jej cechy poznanych wcześniej kobiet, których dzieciństwo także upłynęło w luksusie i dobrobycie.

Co gorsza, uświadomił sobie, że ta dziewczyna pociąga go fizycznie. Trudno jednak nazwać to odkrycie epokowym, skoro znaleźli się sami niemal na końcu świata.

Teraz musi wrócić do chaty i zignorować fakt, że Rebeka leży w jego łóżku. Wystarczająco długo przeglądał już przywiezione przez nią raporty, by zrozumieć, że przedsiębiorstwu grożą poważne kłopoty, jeśli szybko się czegoś nie zrobi.

Pchnął drzwi. Rebeka najwyraźniej głęboko spała. Bez wątpienia obudzi się rano z obolałymi mięśniami. Odsunął jednak od siebie poczucie winy, wiedząc, że teraz niewiele może na to poradzić.

Zamiast tego zdecydował się powrócić do lektury raportów, o których przestudiowanie tak bardzo go prosiła. Kilka godzin później przetarł zmęczone oczy. Ktoś usilnie stara się zniszczyć firmę Adamsów. Gdyby dowiedział się, kto, może udałoby mu się również zrozumieć, dlaczego.

Mimo wszelkich obiekcji, raporty zaintrygowały go na tyle, że zaczął poważnie rozważać możliwość powrotu do Seattle. Oczywiście, nie na stałe - jedynie na okres potrzebny do tego, by przekonać się, o co w tym wszystkim chodzi. Koszty wzrastały, produkcja spadała, niepokojąco często miały miejsce nie wyjaśnione awarie i nikt nie potrafił udzielić nowej właścicielce żadnych odpowiedzi.

Jake wiedział, że jest jedyną osobą, która w pełni rozumiała motyw i plany Brocka. Podczas lektury dokumentów zrodziło się w jego umyśle sporo pytań.

Musiał zapytać Rebeke, kiedy się to wszystko zaczęło. Chciał wiedzieć, nad czym pracował Brock tuż przed śmiercią i przede wszystkim - jakie były losy inwestycji, która stała się przyczyną jego, Jake'a, odejścia. Być może, o ironio, Brock ostatecznie posłuchał jego rady? Ten facet był zbyt dumny, by przyznać się do błędu. Wszystko wskazywało na to, że właśnie owa źle pojęta

duma stała się także przyczyną jego śmierci. Zamiast przyznać, że potrzebuje pomocy, próbował poradzić sobie ze wszystkim sam.

Jake wstał, przeciągnął się i spojrzał na leżącą w jego łóżku dziewczynę. Przez ostatnie kilka godzin spała głęboko, prawie nie poruszając się. Dorzucił drewna do piecyka, a potem rozłożył nie opodal swój śpiwór. Zdmuchnął karbidową lampkę, położył się na zaimprowizowanym pościeliu i natychmiast zapadł w sen.

Jakiś czas później obudził go ledwie słyszalny szelest. Jego wyostrzone zmysły wychwyciły natychmiast nie znany mu dźwięk. Otworzył oczy, najmniejszym ruchem nie zdradzając, że nie śpi. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że nie ma powodu do niepokoju. Zapomniał po prostu, że ma tej nocy gościa.

W bladym świetle brzasku majaczyła sylwetka kobiety, która, stojąc przy łóżku, zdejmowała piżamę. Zwrócona była do niego półprofilem, mógł więc bez przeszkód oglądać jej skapo okryte plecy i biodra. Miała na sobie półprzezroczyste, koronkowe figi, a kiedy odwróciła się, by sięgnąć po biustonosz, dostrzegł zarys piersi.

Zamknął oczy, uświadamiając sobie nagle, że bezwstydnie podgląda kobietę, podczas gdy ona przekonana jest, że on śpi. Co, u diabła, dzieje się z nim? Nie chciał myśleć o niej teraz jako o kobiecie - nie po decyzji, jaką podjął tej nocy. Jeśli na pewien czas Rebeka Adams ma stać się jego pracodawczynią, mogą ich łączyć sprawy wyłącznie zawodowe.

Poruszył się i odwrócił do niej plecami. Musiał już wstać, chociaż przespał jedynie parę godzin. Postanowił jednak pozwolić, by Rebeka jeszcze przez kilka minut uważała go za pogrążonego we śnie.

Drzwi domu skrzypnęły cicho. Obrócił się na plecy, a potem wyśliznął ze śpiwora i przeciągnął. Szybko włożył koszulkę i dżinsy, a potem podszedł do piecyka. Drewno, które włożył do niego w nocy, wciąż się jeszcze żarzyło. Nastawił kawę, po czym z jednej z szaf wydobyl sporą walizę.

Kiedy Rebeka wróciła kilka minut później, pakował właśnie swoje „miejskie” ubrania.

- Ale jest tu zimno! - przywitała go, pospiesznie zamykając za sobą drzwi. - W nocy był chyba przymrozek, a poza tym nadciągają deszczowe chmury.

Podeszła do piecyka, by ogrzać dłonie, kiedy dostrzegła otwartą walizkę.

- Jake? - Jej głos brzmiał radośnie. - Czyżbyś zmienił zdanie? Czy wrócisz do CPI?

Nie podniósł wzroku znad pakowanej garderoby.

- Nie na stałe, ale przekonam się, czy mogę ci pomóc. W tej chwili nie bardzo masz się do kogo zwrócić.

Podeszła bliżej i zaczęła, aż na nią spojrzy.

- Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy, Jake. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś się uparł i został w tych górach.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Ktoś systematycznie pracuje nad tym, żeby zniszczyć twoją firmę. Kiedy dowiem się, kto to jest, nie powinnaś mieć więcej kłopotów.

- Jestem ci wdzięczna, Jake. Przyjmę każdą pomoc od ciebie. - Spojrzała na jego walizkę. - Czy to znaczy, że masz zamiar wrócić ze mną?

W milczeniu podszedł do okna.

- Tak. Myślałem, że wyruszymy zaraz po śniadaniu, ale teraz nie jestem tego pewien. - Włożył kurtkę. — Le-

piej zobaczę, co się dzieje na dworze, zanim podejmiemy jakąkolwiek decyzję.

Otworzyła szeroko oczy.

- Chcesz powiedzieć, że może będziemy musieli tu przez jakiś czas zostać?

Rebeka nie wydawała się zachwycona tym pomysłem, z innych jednak powodów niż on sam. Jej nie odpowiadały spartańskie warunki, on zaś wołał nie dziełć dłużej tej pustelniczej chaty z kobietą. Gdyby tylko dało się wyruszyć w drogę dzisiaj, zrobiłby to, jednak niespodziewana burza na tej wysokości jest zawsze niebezpieczna. Nie ma sensu ryzykować życia.

- Za chwilę będę wiedział coś więcej - mruknął, zamykając za sobą drzwi.

Rebeka nalała sobie kawy do filiżanki, po czym zabrała się do przygotowywania śniadania.

Nie pamiętała już, kiedy ostatnio spało się jej tak dobrze jak tej nocy. Ale skoro Jake zgodził się w końcu wrócić z nią do Seattle, wołałaby wyjechać, nim zmieni zdanie.

Z drugiej jednak strony pamiętała, że ledwo się dzisiaj zwlokła z łóżka. Jej mięśnie dokuczały przy każdym ruchu. Prawdę mówiąc, nie miałyby nic przeciw temu, by odpocząć przed wyruszeniem w drogę powrotną.

Bekon skwierczał na patelni, a grzanki czekały na kuchence, kiedy wrócił Jake. Otaczał go obłok zimnego, wilgotnego powietrza. Otrzepał buty, po czym powiesił na haku kurtkę.

- Co się dzieje? - spytała, podając mu filiżankę z kawą.

Potrząsnął głową i skrzywił się.

- Zaczyna padać deszcz ze śniegiem.

- Aha.

Rozejrzył się po pokoju.

- Nie chcę ryzykować wyprawy w taką pogodę.

Skinęła głową.

- Dobrze.

- Powinno wypogodzić się za kilka godzin. Może wyruszymy po południu.

- Dobrze. - Wskazała Jake'owi miejsce przy stole i postawiła przed nim talerz pełen parującego jedzenia.

- Nie wyglądasz na zmartwioną tym, że zostaliśmy tu uwięzieni.

Uśmiechnęła się.

- Bo się tym nie martwię. - Rozejrzała się po ciepłym pokoju i dodała: - Tutaj powinniśmy być bezpieczni.

Jake wydawał się niezadowolony.

- Oczywiście, że jesteśmy bezpieczni, ale marnujemy czas. Chciałem dziś jeszcze dotrzeć do El Paso. Musimy zarezerwować bilety do Seattle. Chciałem znaleźć się w firmie, zanim ktokolwiek odgadnie, że mam taki zamiar.

- Nie martw się. Po nieudanej wyprawie Woody'ego nikt nie spodziewa się, że zechcesz wrócić.

Odchylił się razem z krzesłem.

- O to właśnie chodzi.

- Sądzisz, że za sabotaż odpowiedzialny jest ktoś z firmy?

- Oczywiście. Czy ktoś składał ci jakąś ofertę i chciał wykupić firmę?

Potarła czoło.

- Nie.

- A więc najpierw przygotowują grunt. Chcą, żebyś

uznała ich propozycję, kiedy zostanie już złożona, za najlepsze wyjście z sytuacji.

- A więc o to w tym wszystkim chodzi?

- Tak sędzę. Ktoś doszedł do wniosku, że teraz, kiedy Brock zniknął ze sceny, jego firmę można będzie kupić za bezcen.

- Ale ty nie pozwoliłaś im na to, prawda? - spytała z nadzieją w głosie.

- Postaram się.

Zanim zdążyła zastanowić się nad tym, co robi, obezła stół i objęła Jake'a.

- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć - zawołała radośnie, całując go w policzek. - Niezależnie od tego, co zaszło pomiędzy tobą a tatą, wiedziałam, że zrozumiesz i zechcesz mi pomóc.

Patrzył na nią, najwyraźniej zaskoczony tą entuzjastyczną reakcją.

- Nie mam jednak zamiaru zostać na stałe - powtórzył. -- To będzie jedynie tymczasowy układ, ale o tym nikt nie może wiedzieć.

Kiwnęła głową.

- Jak sobie życzysz.

Gwałtownie odsunął krzesło.

- Pójdę raz jeszcze sprawdzić, jaka zapowiada się pogoda - powiedział szybko, zdejmując z wieszaka kurtkę i kapelusz.

Rebeka patrzyła na niego, zdziwiona tym pośpiechem. Przecież był na dworze kilka minut temu! Co mogło zmienić się w tak krótkim czasie? Wzruszyła ramionami i zaczęła zbierać ze stołu naczynia. Sprzątanie kuchni i przygotowanie lunchu powinno zająć ją na jakiś czas.

Mokre igiełki śniegu uderzały go w twarz. Po co w ogóle przywiózł tutaj Rebekę? Chciał być taki sprytny, a tu masz! Co u diabła pocnie, jeśli przyjdzie im spędzić razem kolejną noc?

Wszystko wskazywało jednak na to, że nie będą mieli wyboru. Ignorując śnieg, Jake przeszedł na drugi koniec łąki, gdzie wąska ścieżka prowadziła do jaskini.

Oczywiście było zbyt ślisko, by próbować wydostać się teraz z tej odciętej od świata doliny. Nie musiał tego sprawdzać.

Pora spojrzeć prawdzie w oczy. Po pierwsze - za długo żyje bez kobiety. Po drugie - Rebeka Adams, którą poznał w ciągu ostatnich kilkunastu godzin, zupełnie nie przypomina zepsutej, bogatej pannicy, za jaką ją uważał. Po trzecie - pragnął jej każdą cząstką swego ciała.

Nie ma to jak odrobina pożądania w śnieżny, zimowy dzień, by pogorszyć i tak trudną sytuację. Rebeka jest bardzo atrakcyjna. I cóż z tego? Poradzi sobie z tym. Nie jest nastolatkiem, który nie potrafi zapanować nad wariującymi hormonami.

Dlaczego więc stoi tutaj na śniegu i deszczu i gada do siebie, zamiast schronić się w przytulnej, ciepłej chacie? W jakiś sposób jego dom niesłychanie zmniejszył się od pojawienia się w nim Rebeki.

Ani na chwilę nie mógł zapomnieć o jej obecności. W całym pomieszczeniu unosił się delikatny zapach jej perfum. Patrzył na ciemne włosy okalające twarz Rebeki, które sprawiały, że wyglądała niewinnie, prawie niezmiernie.

Wyobraźnia wciąż podsuwała mu obraz Rebeki niemal nagoj - takiej, jaką widział tego ranka. Jakby tego było za mało, powodowana wdzięcznością musiała za-

rzucić mu ręce na szyję i pocałować! Czuł jeszcze ciepło jej ust na swoim nie ogolonym policzku.

Skulił ramiona, postawił kołnierz i ruszył w stronę chaty. Jeśli zostanie dłużej na dworze, na pewno nabawi się zapalenia płuc. Oczywiście, istnieje pewne podobieństwo między tym deszczem a zimnym prysznicem. Zaciśnął usta i z trudem powstrzymywał się od szcęknięcia zębami.

Gdy tylko otworzył drzwi, zdał sobie sprawę, że popełnił kolejny błąd. Nie przyszło mu do głowy najpierw zapukać. Kiedy więc Wszedł, Rebeka przyciskała do piersi ręcznik, próbując się nim pospiesznie owinać.

- Och! Przepraszam, powinnam była poprosić wcześniej o pozwolenie. Nalałam do miski trochę ciepłej wody i próbuję umyć się gąbką. Myślałam, że *skończę* przed twoim powrotem.

Oparł się o drzwi z głębokim westchnieniem.

- Nie musisz się usprawiedliwiać, Rebeko - powiedział, potrząsając głową. - Robię to samo, kiedy jest za zimno na kąpiel w strumieniu. - Zdjął kurtkę i kapelusz, odwrócił się do niej plecami i wyjrzał przez okno.

- Nie przeszkadzaj sobie. Zaczekam.

Rebeka westchnęła z ulgą. Najwyraźniej w swej naiwności ufała mu bardziej niż on sobie. Wciąż słyszał pluskanie wody, kiedy Rebeka zadała mu pytanie:

- Przejaśnia się?

- Dzisiaj chyba nie wyruszymy. Mróz nie puszcza. Pogoda w tych stronach jest jednak na tyle zmienna, że rano może przyjść odwilż.

- Naprawdę?

Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiechu, podczas gdy wciąż wyglądał przez okno.

- Może trochę przesadziłem. Z tego Teksasczycy są również znani.

Teraz słyszał odgłosy ubierania się.

- Cóż - jej głos był stłumiony przez materiał - miejmy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli wyjechać. Nie wzięłam ze sobą zbyt wielu rzeczy. - Urwała na chwilę. - Możesz się odwrócić.

Szczotkowała włosy. Wyglądała jak mała, świeżo wykapana dziewczynka, której skóra błyszczy młodością i zdrowiem.

Jake potarł twarz.

- Chyba powinienem się ogolić. Zupełnie o tym wczoraj zapomniałem. - Nalał do miski wody ze stojącego na piecyku dużego garnka i wziął swoje przybory.

Rebeka usiadła i patrzyła.

Uniósł w górę brwi, a ona odpowiedziała mu uśmiechem.

- Kiedyś zawsze patrzyłam, jak goli się ojciec.

Wspaniale. W ten sposób, zdaje się, nie na długo starczy mu opanowania. Próbował skierować rozmowę na inne tory.

- Z pewnością miałaś też okazję obserwować mężczyzn, z którymi się umawiałaś.

Wyprostowała się.

- Nie. W jakiś sposób udawało się im ogolić przed przyjściem na spotkanie.

Przerwał na chwilę namydlanie twarzy i spojrzał na nią.

- Wiesz z pewnością, co mam na myśli. Czy nie spędziłaś nigdy weekendu lub kilku dni z... - Umilkł, kiedy Rebeka potrząsnęła głową. - Nie?

- Nie. '

- Nigdy?

- Nigdy.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Skoncentrował się na swoim odbiciu w lustrze, usuwając brzytwą pianę.

- Dlaczego?

- Ponieważ jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Bardzo inteligentną i, choć może to zabrzmieć cynicznie, także bardzo majątną. Jestem pewien, że wielu mężczyzn...

- Nie twierdzę, że nie otrzymywałam propozycji.

- Aha.

- Gdybym uznała, że przedstawiono mi je ze względu na moją urodę czy inteligencję, mogłabym je rozważyć. Jednak... - Urwała i zamyśliła się.

- Z pewnością nie każdy mężczyzna, który na ciebie patrzy, widzi stopy dolarów.

- Zapewne masz rację. Wydaje mi się jednak, że nigdy nie spotkałam mężczyzny, z którym miałabym ochotę spędzić czas w ten sposób.

Kiedy obejrzał się, zauważył, że jej policzki są zaróżowione.

- W ten sposób? - powtórzył.

- Wiesz, co marana myśli.

Nie dodała nic więcej. On również nie odezwał się już. W pokoju zapanowała pełna napięcia cisza. Choć żadne z nich nie wspomniało o tym, wiedzieli dobrze, że sami znaleźli się teraz w takiej właśnie sytuacji - tylko we dwoje w odciętej od świata chacie.

Jake powtarzał sobie do znudzenia, że Rebeka wybrała się tutaj nie dlatego, że to on się jej podobał, lecz ze względu na to, że potrzebowała jego pomocy.

Stał resztkę kremu do golenia, umył twarz wodą, a potem spojrzął na dziewczynę.

- A więc co masz ochotę robić przez resztę dnia?
- Ze zdziwieniem zauważył, że twarz Rebeki pokrył rumieniec.

Kilka godzin później Jake zerknął na zegarek, potem na zalegające za oknem ciemności, aż wreszcie spytał Rebeke:

- Czy chcesz, żebym jeszcze raz wyszedł z tobą na dwór, zanim pójdziemy spać? Jutro rano może uda nam się stąd wydostać.

' Patrzył, jak Rebeka wstaje z niewielkiego dywanika, który rozłożył dla niej przed piecykiem, i przeciąga się.

- Mam nadzieję. Nie mogę uwierzyć, jak szybko minął ten dzień. Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz miałam okazję tak odpocząć.

Pokazał jej swój księgozbiór i niektóre czasopisma, opowiedział także o swoim zainteresowaniu wszystkim, co tajemnicze, a podczas lunchu dyskutowali o swoich ulubionych książkach.

Przez cały dzień Jake starał się spędzać jak najwięcej czasu na dworze, starając się być od Rebeki jak najdalej. Teraz zapadł już zmrok. Może wreszcie uda się mu trochę przespać?

Zachowywali się podobnie jak poprzedniego wieczoru. Jake odprowadził ją z szafasu do chaty i poczekał na dworze, aż Rebeka położy się do łóżka. Tym razem, zanim wszedł do środka, zapukał.

Sprawdził, czy wystarczy im drewna na całą noc, a potem rozłożył śpiwór i ułożył się wygodnie na podłodze.

- Dziękuję, Jake.

Uniosł głowę, nie mógł jednak zobaczyć jej w ciemności.

- Za co?
 - Za to, że jesteś dżentelmenem. Niektórzy wykorzystaliby sytuację.
 - Być może.
 - Nie, naprawdę by próbowali.
 - Nie rób ze mnie świętego, Rebeko.
- Usłyszał jej cichy śmiech.
- Dobranoc, Jake.
 - Dobranoc, Rebeko.
- Upłynęło jednak wiele czasu, zanim zmorzył go wreszcie sen.

Następnego ranka Jake obudził się o brzasku. Zerknąwszy na łóżko stwierdził, że Rebeka jeszcze śpi. Szybko wyszedł ze śpiwora i włożył dzinsy. Kiedy miał już na sobie także koszulę, buty i skarpety, sięgnął po kapełusz, kurtkę i wyszedł na dwór.

Oszroniona łąka błyszczała w pierwszych promieniach słońca. Wciągnął w płuca czyste powietrze i uśmiechnął się. Niebo było błękitne i najwyraźniej zaczynała się odwilż. Przy takiej pogodzie ścieżka do jaskini wkrótce powinna wyschnąć.

A wtedy będą mogli wydostać się stąd.

Rebeka jeszcze leżała w łóżku, kiedy Jake wrócił, by nastawić kawę.

- Czy pogoda się poprawiła?
- Tak. Kiedy zjemy śniadanie i spakujemy się, chyba będziemy mogli ruszać w drogę. - Stał odwrócony do Rebeki plecami. - Nie patrzę na ciebie, możesz więc wstać.

Słyszał szelest pościeli, a potem cichy odgłos towarzyszący wkładaniu różnych części garderoby.

Podświadomie puścił wodze fantazji.

Kiedy Rebeka weszła do kuchni, czuł, że znów przydałby mu się spacer po mroźnym powietrzu. Został jednak w domu i we dwoje przygotowali szybko śniadanie, a potem równie szybko spakowali się i wygasili ogień.

Wkrótce szli już w stronę kanionu. Jake niósł plecak i dwie walizki, wciąż upierając się, że Rebeka musi mieć wolne ręce. Ponieważ ścieżka była bardzo wąska, musiał dwa razy przebyć tę drogę, by przenieść obie walizki, ponieważ jedną ręką musiał przytrzymywać się skały.

Z jakiegoś powodu droga powrotna wydała się Rebecce znacznie krótsza, po części dlatego, że wiedziała już, dokąd idą, a także dlatego, że szli teraz głównie w dół. Po półgodzinie obolałe mięśnie rozgrzały się i Rebecce zaczęła nawet sprawiać przyjemność wędrówka przez góry.

Mimo to ucieszył ją widok pickupa, a zirykowało odkrycie, że Jake nie jest nawet zdyszany po forsownej wędrówce i dźwiganiu bagaży.

- Mel i Betty będą chyba zdziwieni, że zdecydowałem się wrócić z tobą do Seattle - oznajmił, kiedy jechali już w stronę domu Abbottów.

- Na pewno będą za tobą tęsknić.

- Kto wie, może uda mi się namówić ich na krótkie odwiedziny.

Jake zaparkował obok wynajętego przez Rebeke samochodu. Potem bardzo sprawnie przeniósł ich rzeczy do bagażnika, ujął Rebeke pod rękę i poprowadził w stronę baru.

Betty powitała ich z rozpromienioną twarzą.

- Och, dobrze, że podczas burzy nie stało się wam nic złego. Jest bardzo wcześnie, musieliście chyba wstać o świcie.

- Niemal - przyznał Jake, siadając na barowym stołku i zapraszając Rebekę, by uczyniła to samo. - Chciałem poprosić was o przysługę.

Mel wszedł do sali, niosąc dwie cynamonowe bułeczki ociekające lukrem. Betty nalała do filiżanek kawę i postawiła przed nimi nakrycia.

- Zrobimy dla ciebie wszystko, wiesz przecież, Jake. Uśmiechnął się.

- Nie wiecie jeszcze, o co chcę prosić.

- To nie ma znaczenia - odparł Mel szorstko. Jake potrząsnął głową.

- Zastanawiałem, się tylko, czy mógłbym zostawić tutaj samochód. Będziesz musiał przejechać się nim od czasu do czasu, podładować akumulator, i tak dalej.

Mel zerknął na Rebekę, a potem zapytał niewinnie:

- Wyjeżdżasz dokądś?

Jake milczał, jedząc cynamonową bułkę i pijąc kawę.

- Wracam do Seattle z Rebeką.

- Przekonała cię? - domyślił się Mel.

- Coś w tym rodzaju.

Abbottowie wymienili spojrzenia, potem oboje uśmiechnęli się do Rebeki, by w końcu spojrzeć na Jake'a. W ich oczach dojrzał rozbawienie.

Jake był wręcz zadowolony, że swoją osobą dostarcza im rozrywki. Co więcej, nie musi niczego wyjaśniać.

- Czy to będzie dla was problemem? - zapytał wreszcie.

- Ależ skąd - zapewnił go Mel.

- To dobrze. - Jake spojrzął na Rebekę, która mimo

zjedzonego wcześniej obfitego śniadania zdążyła już uporać się z podanym jej ciastkiem.

- Jesteś gotowa do drogi?

Starannie wytarła usta serwetką.

- Tak - odpowiedziała.

Jake dopił kawę, po czym wszedł za bar, by objąć Betty.

- Dbaj o siebie, proszę. Będę z wami w kontakcie.

Mel położył dłoń na ramieniu Jake'a.

- Pamiętaj o nas.

Jake usiadł za kierownicą i szybko dojechali do El Paso. Wykorzystał ten czas, by przedyskutować z Rebeką sytuację w fabryce. Rebeka przedstawiła mu swoje domysły, zastanawiali się również, kto z pracowników miał wystarczającą wiedzę i kontakty, by przygotować spisek, którego istnienie podejrzewał Jake.

Przed wejściem do samolotu zdążyli już obmyślić plan działania. Potem oboje zamilkli na dłuższy czas.

- Jake? - przerwała ciszę Rebeka.

- Słucham?

- Zastanawiałeś się nad tym, gdzie zatrzymasz się w Seattle?

Potarł brodę.

- Jeszcze nie, ale to nieważne. Jestem pewien, że z łatwością znajdę jakieś mieszkanie w pobliżu firmy.

- Myślałam o tym. Chcę, żebyś wiedział, iż możesz zamieszkać u mnie. - Nerwowo zwilżyła wargi. Nie czekając na jego odpowiedź, pospiesznie mówiła dalej:

- Mam ogromny dom, jak sam wiesz. Jest mnóstwo miejsca, jeśli...

- Rebeko?

Przerwała swoją przemowę i spojrzała na niego.

. - Słucham?

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, ale dziękuję za zaproszenie.

- Dlaczego nie? To naprawdę rozsądne wyjście, jeśli się nad tym zastanowić. Kucharka ucieszy się, że przybył jej jeszcze jeden stołownik. Dla ciebie będzie wygodniej, kiedy ktoś zatroszczy się o twoje wyżywienie i garderobę.

Zwichrzył palcami włosy.

- Myślałem o tobie.

- O mnie?

- O twojej opinii.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Obchodzi cię zdanie innych? Poza tym to moja sprawa.

- Tak, ale to nie powstrzyma ludzi od plotkowania. Będą snuć najróżniejsze domysły. Nie wiem, jak Brock tłumaczył powody mojego odejścia.

- Mówiłam ci już. Tata nigdy nie rozmawiał o tobie, kiedy odszedłeś - ani ze mną, ani z nikim innym.

Westchnął.

- To tylko skomplikuje wszystko.

- Nie rozumiem, dlaczego tak uważasz.

Potrząsnął głową.

. - Ależ ty jesteś uparta.

- A ty, oczywiście, nie?

Odchylił głowę na oparcie fotela i zamknął oczy.

- Zatrzymam się u ciebie przez kilka dni, żeby zorientować się w sytuacji - oznajmił wreszcie. - A kiedy praca już ranie pochłonie, zapewne do późna będę przesiadywał w biurze.

Na koniec przypomniał sobie, by jej podziękować za zaproszenie.

- W tych okolicznościach to minimum tego, co mogę dla ciebie zrobić. - Spuściła wzrok na trzymaną na kolanach gazetę. - Nie martw się. Nie będziemy spotykać się zbyt często. Ja także będę bardzo zajęta.

To dobrze, pomyślał Jake. Mam nadzieję, że szybko uda mi się uporać z tym wszystkim i będę mógł wrócić do Teksasu.

Z jakiegoś powodu jednak pomysł wyjazdu do Seattle nie wydawał mu się teraz tak zły jak na początku. Psychicznie przygotowywał się już do tego, by jeszcze raz wkroczyć w bezlitosny świat interesów. Jednak gdy planował swe pierwsze kroki, czuł, jak we krwi podnosi mu się poziom adrenaliny.

Rebeka patrzyła na siedzącego obok niej mężczyznę, który robił notatki, po raz kolejny przeglądając raporty. Uśmiechnęła się. Jake bardziej przypominał jej ojca niż gotowa była to przyznać. Pokonując przeciwności, Brock Adams nadawał sens swojemu życiu.

Jake doskonale sobie radził, żyjąc na odludziu. A teraz, pomimo rocznej nieobecności, wracał na arenę biznesu, gotów zapanować nad biegiem wydarzeń. Miała przeczucie, że tam właśnie czeka na niego największe wyzwanie.

Z przyjemnością będzie świadkiem jego zwycięskiej kampanii.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jake był spóźniony. Skręcił pomiędzy dwie kamienne kolumny, by zwirową aleją dojechać do wybudowanego przez Brocka Adamsa domu.

Każdy dzień wydawał się za krótki, choć zazwyczaj przed szóstą rano był już w biurze, a kończył pracę około dziewiątej wieczorem.

Dziś jednak było inaczej. Miał eskortować pannę Rebeke Adams na przyjęcie związane z akcją dobroczynną. Normalnie nie przepadał za tego rodzaju atrakcjami; słyszał już śmiech Mela, gdyby ten zobaczył go na takiej imprezie.

Tym razem jednak z chęcią towarzyszył Rebecce. Troy Wrightman również wybierał się na ową uroczystość, a Jake miał ochotę spotykać się z nim jak najczęściej.

W ciągu sześciu tygodni swojego pobytu w Seattle Jake ograniczył listę podejrzanych o organizowanie akcji sabotażowych do czterech osób. Troy Wrightman był jedną z nich.

Wszyscy czterej mężczyźni kierowali kluczowymi działami przedsiębiorstwa. Przez wiele lat pracowali z Brockiem Adamsem, doskonale więc znali także i Jake'a.

Z uwagą obserwował ich twarze podczas spotkania, które Rebeka zwołała w dzień po ich przyjeździe. Uwagi

Rebeki na temat reakcji poszczególnych osób na jego pojawienie się były bardzo trafne i cenne.

Po sześciu tygodniach nadal mieszkał u Rebeki. Odkąd wrócił do Seattle, nie miał jeszcze czasu na to, by znaleźć inne lokum. Rebeka miała rację. Dom był na tyle duży, że mogliby mieszkać w nim, prawie się nie widując. Prawdę powiedziawszy, gdy chcieli zjeść razem kolację, musieli umawiać się wcześniej.

Kiedy nie byli umówieni, Jake znajdował kolację w lodówce. Wstawiał talerz na kilka minut do kuchenki mikrofalowej, szybko zjadał, szedł do siebie i zapadał w kilkugodzinny sen.

Dziś wieczorem miał iść na przyjęcie z Rebeką.

Zaparkował samochód, własność Brocka, przed wejściem, po czym wbiegł na schody, pokonując po dwa stopnie naraz. Otworzył drzwi otrzymanym od Rebeki kluczem, po czym wpadł do holu, gdzie znajdowały się schody prowadzące na piętro. Pokonał je w ciągu kilku sekund.

Ten dom mógłby doskonale być siedzibą gubernatora; wystarczyłoby tu miejsca na urządzenie spotkań władz stanowych. Budynek wydawał się równie bezosobowy jak hotel. On i Rebeka nie mieszkali nawet w tym samym skrzydle.

To bardzo mu odpowiadało.

Pracował na tyle intensywnie, że po powrocie z biura nie miał już siły i czasu, by szukać Rebeki w którymś z pomieszczeń dużego domu. Często w ciągu dnia musieli omawiać różne kwestie, ale rzadko byli Sami podczas tych spotkań.

Z każdym dniem bardziej podziwiał wiedzę i kompetencje zawodowe Rebeki. Niestety, coraz bardziej też

pociągała go fizycznie. Nie musiała nawet być w pobliżu, by wspomnienie jej smukłej sylwetki nie pozwalało mu się skupić.

Zaczął rozbierać się już w progu sypialni. To pomoże mu zyskać kilka cennych minut. Na łóżku czekał na niego przygotowany smoking, plisowana koszula, pas, muszka, skarpetki i buty.

Zanim doszedł do łazienki, był już zupełnie rozebrany. Szybko wziął prysznic, a potem dotknął brody, zastanawiając się, czy ma czas na to, by się ogolić. A niech to, musi wyglądać przyzwoicie. Szybko wytarł się, namydlił twarz i przyłożył do brody brzytwę.

Kiedy wrócił do sypialni i zdążył jedynie włożyć spodnie, rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedział, siadając na krawędzi łóżka, by włożyć skarpetki.

Rebeka uchyliła drzwi, wsuwając do środka głowę.

- Czy mogę wejść?

- Trochę za późno pytasz, nie sądzisz? Myślałem, że to Charles.

Rebeka miała na sobie kremową aksamitną suknię bez ramiączek, która przylegała do jej figury. Lśniące klejnoty otaczały szyję i nadgarstki, pobłyskiwały także w czarnych, zaczesanych do góry włosach.

Jake skupił spojrzenie na skarpetkach, zdecydowany unikać patrzenia na Rebeke, jeśli tylko będzie to możliwe. Jest przecież taka piękna! Już teraz wiedział, że nie będzie mu łatwo panować nad sobą.

Podeszła bliżej, a kiedy Jake wstał, przyjrzała się jego koszuli.

- Czy to ty kazałaś przygotować ten strój leżący na łóżku? - spytał.

- Wspomniałam o tym Charlesowi. On jest naprawdę nieoceniony, nie sądzisz?

- Tak przypuszczam. To znaczy, myślę, że w tak wielkim domu kamerdyner jest nieodzowny.

Odsunęła rękę Jake'a, a potem sprawnie zapięła spinkę w mankiecie. Bez słowa wyciągnął drugą dłoń, a Rebecka równie szybko poradziła sobie z następną spinką.

- Czy miałybyś ochotę zapiąć też guziki koszuli? - zapytał.

Cofnęła się o krok, chowając ręce do tyłu.

- Przepraszam, chciałam ci tylko pomóc.

Odwrócił się do niej tyłem, wsunął koszulę w spodnie i zapiął suwak. Potem włożył buty i sięgnął po pas.

- Proszę - rzucił po chwili, podając jej muszkę. - Możesz dokończyć dzieła. Podejrzewam, że poradzisz sobie z tym lepiej niż ja.

Wzięła muszkę i wprawnie zawiązała ją na szyi Jake'a. Z jej nagich ramion emanował znajomy zapach. Jake skoncentrował całą uwagę na tym, by jego myśli powędrowały ku innym rzeczom.

- Cieszę się, że będziesz ze mną dziś wieczorem - wyznała cicho. - To pierwsza oficjalna impreza, na której będę bez ojca. Naprawdę bałam się iść sama.

- Chociaż trudno mi się do tego przyznać, bardzo potrzebuję chwili wytchnienia.

Uśmiechnęła się do niego, a potem cofnęła o krok, by popatrzeć na zawiązaną przez siebie muchę.

- Cóż, myślałam o urządzeniu ci sypialni w biurze, żebyś nie musiał w ogóle stamtąd wychodzić. Ponieważ ojciec kazał zamontować w gabinecie prysznic, miałbyś tam wszystkie wygody, zupełnie jak w domu.

Nie potrafił oprzeć się chęci pogładzenia jej policzka.

- Doceniam to, co zrobiłaś dla mnie od chwili przyjazdu - powiedział.

Zamrugła powiekami, spuszczać wzrok.

- Bardzo się cieszę, że przyjechałaś - powtórzyła cicho. Sięgnęła po marynarkę, przytrzymała ją niczym szatniarka, a on posłusznie wsunął ramiona w rękawy.

Potem odwróciła się i w drodze do drzwi rzuciła:

- Za niecały kwadrans zaczyna się impreza.

Jake bezwiednie dotknął muchy, a potem ruszył za Rebeką.

- Nie wkładasz płaszcza? - zapytał, idąc z Rebeką na parter.

Wskazała głową jedno z krzeseł w holu, na którym leżała etola. Jake pomógł jej włożyć okrycie. Kiedy miał zamiar się cofnąć, napotkał jej spojrzenie. Wydawała się niezwykle bezbronna. W biurze zachowanie Rebeki cechował tak doskonały profesjonalizm, że zapominał czasami, jak trudne musiały być dla niej ostatnie miesiące.

Pochylił się, delikatnie muskając wargami jej usta.

- Wszystko będzie dobrze, Rebeko. Zostanę tu, dopóki będziesz mnie potrzebowała.

Jej policzki zaróżowiły się, kiedy patrzyła na niego zdziwiona. Z tej odległości dostrzegł ciemniejszą, szarą obwódkę wokół jej srebrnych tęczówek. Wspomnienie tych oczu nie raz już nie pozwalało mu zasnąć od czasu powrotu do Seattle.

Wziął ją pod rękę, by poprowadzić do czekającego przed domem samochodu. Otworzył drzwiczki i pomógł wsiąść, zanim sam zajął miejsce za kierownicą.

- Wyglądasz tak wspaniale w tym oficjalnym stroju, Jake - stwierdziła, kiedy samochód ruszył.

Zerknął na nią kątem oka.

- Dziękuję.
- Czy nie brałeś udziału w tego rodzaju uroczystościach, kiedy pracowałeś z tatą?
- Owszem.
- Czy wtedy lubiłeś w nich uczestniczyć?
- Nie.

Roześmiała się. Spojrzył na nią jeszcze raz. Sprawiała wrażenie odprężonej, ale poza tym wyglądała zupełnie jak jego wyobrażenie o zarozumiałej, bogatej i zepsutej pannicy, wyruszającej na podbój serc. Teraz jednak znał ją lepiej: wiedział, jak ciężko pracuje każdego dnia, miał świadomość, ilu problemom musi stawiać czoło, jak cierpi z powodu śmierci ojca.

Ujął jej dłoń i uścisnął ją delikatnie. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Żadne z nas nie pasuje do roli, którą mamy dzisiaj odegrać, prawda?
- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.
- Ty z pewnością nie jesteś zarozumiałą i prózną bywalczynią salonów, a ja nie nadaję się do roli Don Juana mimo tego cholernego stroju.

Roześmiała się.

- Dziękuję. Jestem tego samego zdania. Czy tak właśnie wyglądam? Jak prózna kobieta?

Westchnął.

- Chyba trochę źle się wyraziłem. Jesteś piękna i wiesz o tym. Niezwykle atrakcyjna. Jakbyś całe dni spędzała na zakupach i dbaniu o swój wygląd.

Przyglądała się mu przez dłuższą chwilę.

- A ty wyglądasz jak z żurnala.
- Do diabła, zdaje się, że masz rację - mruknął.

Widział, że Rebeka z trudem powstrzymuje śmiech.

Na jego usta powoli wypłynął uśmiech. Jake odsunął jej rękę.

- Jedno jest pewne. Potrafisz poradzić sobie w każdej sytuacji.

Rebeka skromnie złożyła ręce na kolanach.

- Dziękuję panu. Zdecydowanie uważam to za komplement.

Kilka godzin później, kiedy wszyscy tańczyli po kolacji, Jake wyszedł na duży taras, by odetchnąć świeżym powietrzem.

Oparł się o ścianę, oddychając głęboko, zadowolony, że może chwilę odpocząć. Wieczór okazał się sukcesem. Troy Wrightman był wyraźnie zaniepokojony, kiedy zobaczył ich oboje razem.

Nikt w biurze nie wiedział, że Jake mieszka w rezydencji Adamsów. Podejrzenie, że Jake i Rebeka mogą spotykać się również na płaszczyźnie towarzyskiej, musiało stanowić dla Wrightmana prawdziwy szok. Jeśli to właśnie on był odpowiedzialny za bieg wydarzeń w fabryce, byłoby zrozumiałe, że nie chce, by Jake interesował się zbyt sprawami Rebeki.

Informując w przedsiębiorstwie o powrocie Jake'a, Rebeka postarała się, by wyglądało to zupełnie naturalnie. Mężczyzna przez tyle lat przygotowywany przez ojca do przejęcia kontroli nad firmą zajął teraz należne mu miejsce.

Po chwili na taras wyszły dwie kobiety i przystanąły przy balustradzie. Mając nadzieję, że nie zabawią tu długo, Jake postanowił przeczekać w cieniu, aż chłód zmusi je do powrotu na salę.

Kobiety wydawały się pochłonięte plotkami.

- Widziałaś, jak patrzyła na niego, kiedy tańczyli?
- zapytała pierwsza. - Wyglądała jak kot, który upolował kanarka. To cud, że nie miała na brodzie żółtych piór.

Jake zmarszczył brwi.

- I jak ona na niego patrzy, kiedy myśli, że on tego nie widzi - dodała druga. - To śmieszne. Najwyraźniej liczy na to, że pieniądze tatusia uczynią ją bardziej atrakcyjną!

- To smutne - zauważyła znów pierwsza z kobiet - jak bardzo Rebeka starała się przez wszystkie te lata, żeby jakiś mężczyzna zwrócił na nią uwagę.

Jake zmartwiało. Czyżby rozmawiały o Rebecce Adams?

- Tak, pamiętam - potwierdziła druga. - Zawsze uwieszona u jego ramienia, w nadziei że tatuś przypomni sobie o jej obecności. Nawet własny ojciec nie zwracał na nią uwagi!

Cholera! To Rebeci dotyczyły te złośliwości, a on, niestety, niewiele mógł w tym przypadku zdziałać. Gdyby takie głupstwa wygadywali mężczyźni, z pewnością by sobie z nimi poradził, lecz poturbowanie dwóch pseudodam skończyłoby się chyba niezłą awanturą. Musiał biernie przysłuchiwać się tej niemiłej rozmowie, chyba że zechciałby ujawnić swoją obecność.

- Cóż, musisz przyznać, że ma znakomity gust, jeśli chodzi o mężczyzn. Czy widziałaś jego bary?

Och, wspaniale. Jake z rezygnacją przycisnął głowę do ściany.

- A widziałaś, jak z nim tańczyła? To cud, że biedny facet mógł w ogóle oddychać, tak się do niego kleiła.

- Czy wiesz, kto to?

- Nie, ale na pewno nie pochodzi stąd, bo inaczej bym go znała.

- Może pracuje w firmie jej ojca?

- Może, ale nie należy do naszego grona, bo inaczej spotkałabym go już w klubie, na korcie albo na basenie. Chłopa z taką sylwetką chętnie obejrzałabym bez ubrania!

- Och, Amando! - oburzyła się przyjaciółka. - Jesteś okropna!

- Wracajmy, dobrze? Jest dużo chłodniej, niż sądziłam.

Jake patrzył, jak kobiety, wciąż chichocząc i szepcząc, wracają na salę. Przypominały znane mu z college'u dziewczyny: zepsute i rozpieszczone, przekonane, że mogą zdobyć serce każdego mężczyzny.

Kiedyś stał się obiektem pożądania jednej z nich i z własnych, bolesnych doświadczeń wiedział, co znaczy zostać uwikłanym w ich gry.

Wstydził się, że kiedyś traktował Rebekę jak jedną z nich. Przez wszystkie te lata, kiedy pod byle pretekstem odrzucał zaproszenia Brocka na kolacje do ich domu, kiedy, jak tylko mógł, unikał jego córki, sądził, że Rebecka jest głupią, niedojrzałą pannicą. Wówczas miał o niej nie lepsze zdanie niż te dwie zadufane w sobie idiotki.

Po kilku minutach opuścił taras i zaczął szukać Rebecki. Stała pośrodku sali, zwrócona do niego tyłem. Rozpoznał od razu jej smukłą sylwetkę, sposób, w jaki trzymała głowę, lśniące klejnoty we włosach. Może zgodzi się wrócić do domu? On sam miał już tego wszystkiego dość. Nagle zorientował się, że Rebecka rozmawia z...

Wielkie nieba! To właśnie te, uśmiechające się teraz do niej słodko kobiety, widział przed chwilą na tarasie. Obydwie opowiadały jej o czymś z ożywieniem, niczym dobre przyjaciółki, podczas gdy zaledwie kilka minut temu złośliwie ją obgadywały. Jakim prawem twierdziły, że Rebeka nie jest w stanie zdobyć żadnego mężczyzny? W małym palcu miała więcej klasy niż te dwa bazyliuszki razem wzięte.

Kobiety dojrzały go wcześniej niż odwrócona tyłem Rebeka, i nieznacznie trąciły się łokciami. Ciekawe, na co teraz liczą? Na więcej materiału do plotek?

Cóż, może go im dostarczy.

Podchodząc do Rebeki, objął ją mocno obiema rękami w talii i przytulił do swojej piersi. Rebeka lekko drgnęła, lecz jej nie puścił, natomiast pocałował ją w szyję i szepnął:

- Grajmy komedię.

Poczuł, że rozluźnia mięśnie, choć wciąż była trochę zdenerwowana.

- Och, Jake - powiedziała drżącym głosem. - Właśnie rozmawialiśmy o tobie.

- Oo - mruknął z ustami przy jej szyi. - Czyżby?

Spróbowała odwrócić w jego stronę twarz, lecz trzymał ją zbyt mocno, by było to możliwe.

- Naprawdę. Amanda i Millicent mówią, że nie znają cię.

Powoli uniósł głowę, odrywając usta od ucha Rebeki. Spojrzenie, jakim obrzucił obie kobiety, nie zdradzało jego uczuć. One zaś wpatrywały się w niego rozpromienione.

- Jake, poznaj Millicent Trusdale i Amandę Wrightman. A to Jake Taggart. Jest dyrektorem naczelnym CPI.

- Wrightman? - powtórzył wolno. - Czy jest pani krewną Troya Wrightmana?

Amanda z przejęciem skinęła głową.

- To mój ojciec. Nie miałam pojęcia, że pracujecie razem. Nie rozumiem, jak to się stało, że dotąd się nie poznaliśmy - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Jake nadal mocno obejmował Rebeke.

- Rzadko bywam w towarzystwie. Kiedy nie pracuję, wolę spędzać czas z Rebeką. - Ściszył głos. - Prawda, kochanie?

Zadrżała lekko, słysząc jego czułe słowa.

Jemu samemu także nie było obojętne to, że przytula Rebeke. Jej bliskość wywołała w nim reakcję, nad którą nie potrafił zapanować. Odsunął się od niej delikatnie, obejmując ją teraz tylko jednym ramieniem i tuląc do swego boku.

- Ależ Rebeko! - pisnęła Millicent. - Jak możesz chować takiego wspaniałego mężczyznę tylko dla siebie? I jak długo to trwa? - spytała z nutą pretensji w głosie.

Jake odpowiedział jej, zanim Rebeka zdążyła zebrać myśli.

- Och, pracuję w firmie od prawie sześciu lat. - Obrzucił swoją rzekomą zdobycz gorącym spojrzeniem. - Kiedy poznałem Rebeke, szybko postarałem się, żeby wszyscy wiedzieli, do kogo należą.

Wzrok trzech kobiet wyrażał zaskoczenie i zdumienie. Prawdę mówiąc, nawet Rebeka lekko otworzyła usta ze zdumienia. Obawiając się, by towarzyski Rebeci nie odgadły powodu jej zaskoczenia, szybko pochylił się, pocałował ją... i w tej samej chwili zapomniał, jaki był cel tego pocałunku.

Jej usta, miękkie, wilgotne i delikatnie rozchylone, wyrażały zaproszenie, któremu nie potrafił się oprzeć. Przytulając Reбекę mocniej, uswiadamił sobie, że ma ochotę na znacznie więcej niż tylko pocałunek na pokaz.

Ochłonał wreszcie, odsunął się od niej niechętnie i szepnął:

- Czy możemy już iść, skarbie? Nie chcę dłużej dzielić się tobą z tymi wszystkimi ludźmi.

Rebeka była w stanie jedynie skinąć głową.

Odwrócił się teraz do jej znajomych, które wpatrywały się w niego z szeroko otwartymi ustami i wyglądały bardzo nieatrakcyjnie.

- Przyjemnie mi było poznać was, drogie panie. Mam nadzieję, że wybaczycie nam. Często zapominam o tym, że nie jesteśmy sami. Bywa, że mam straszną ochotę przerzucić Reбекę po prostu przez ramię i zanieść do najbliższej jaskini.

Uklonił się i, wciąż obejmując Reбекę w pasie, poprowadził ją do wyjścia.

- O co w tym wszystkim chodzi? - spytała drżącym głosem, kiedy oboje znaleźli się w samochodzie.

- Jak dobrze znasz te baby?

W jej oczach błysnęło zdziwienie.

- Mówisz o Amandzie i Millicent?

Skinął głową.

- Cóż, znam je chyba od zawsze. Chodziłyśmy razem do szkoły, tyle że ja wyjechałam później do college'u, a one zostały tutaj. Jesteśmy przyjaciółkami od lat.

Pochylił się, otaczając ją ramieniem.

- Radzę ci poszukać lepszych przyjaciółek! - powiedział i niebacznie spojrział na jej piękną twarz.

Tym razem delectował się smakiem jej warg, ona zaś

nie stawiała oporu. Otwartą dłonią delikatnie gładził jej kark i odnosił nieodparte wrażenie, że o tej chwili marzył od sześciu lat.

Poczuł wreszcie, że brakuje mu powietrza. Z ociąganiem odchylił głowę do tyłu i spojrzał na trzymaną w ramionach Rebece.

Oddychała z trudem, podobnie jak on sam. Z przyjemnością patrzył, jak jej piersi szybko unoszą się i opadają.

- Ile... dzisiaj... wypiełeś? - wykrztusiła z trudem.
- Nie więcej niż ty. Towarzyszyłaś mi cały wieczór.
- Do kolacji podano wino. A potem, kiedy zaczęły się tańce, piliśmy tylko tonik.
- Właśnie.
- Dlaczego więc... To znaczy... DJaczego byłeś...
- W tak romantycznym nastroju?
- A więc o to chodzi.
- Chcesz powiedzieć, że nie rozumiałaś? - spytał z lekką urażonym tonem.

Patrzyła na niego przez długą chwilę, zanim odpowiedziała z wahaniem:

- Nigdy jeszcze nie widziałam, żebyś zachowywał się w ten sposób.

Wyprostował się i włączył silnik.

- Nie znoszę fałszywych bab.

Wyjechał z parkingu, kierując się w stronę domu.

- Mówisz o Amandzie i Millicent?
- Między innymi. Nie rozumiem po prostu, dlaczego kobiety muszą wciąż się obgadywać.
- Ależ one nikogo nie obgadywały. Kiedy podszedłeś do nas, chciały po prostu dowiedzieć się czegoś o tobie.
- A więc zdecydowałem się odegrać rolę zakochane-

go w tobie tajemniczego mężczyzny. Czy masz coś przeciw temu?

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

- A po co mi taki tajemniczy mężczyzna?
- Może po to, żeby życie stało się bardziej romantyczne i barwne?
- Brałeś coś?
- Do licha, Rebeko! Ja staram się być romantyczny, a ty oskarżasz mnie o takie rzeczy!
- Dobrze już, dobrze, Jake. Przestań się denerwować.
- A ty nie musisz zwracać się do mnie tym łagodnym tonem, jakbym dopiero co uciekł z domu wariatów.

Rebeka zamilkła, a kiedy znów spojrział na nią, zauważył, że uważnie śledzi jego sposób prowadzenia *samocho*du. Cholera. Rzeczywiście podejrzewała go o nadużycie alkoholu lub nawet branie narkotyków.

- Zgoda. Może zachowałem się trochę nietypowo.
- Trochę?
- Poddałem się nastrojowi chwili. Czy taka odpowiedź cię zadowala?

Przełknęła ślinę.

- Czy często miewasz tego rodzaju nastroje?

Jej ton był tak surowy, że nie mógł powstrzymać uśmiechu. Raz jeszcze zerknął w jej stronę.

- Najwyraźniej zdecydowanie za rzadko, ale jeśli obraziłem cię, przepraszam.

- Och, nie, skądże, nie obraziłeś. To znaczy, jestem raczej zdziwiona czy też może zaszokowana... oszołomiona...

- Tak, wiem, o co ci chodzi, chociaż nie rozumiem, dlaczego tak bardzo cię to zaszokowało. Jesteś przecież bardzo atrakcyjną kobietą, a ja najzupełniej normalnym...

- Ja? - Zakaszłała. - Uważasz, że jestem atrakcyjna?

Bez słowa skręcił w prowadzącą do domu aleję i zatrzymał się przed garażem. Teraz dopiero zrozumiał, że wpadł w zastawioną przez siebie pułapkę.

Pomógł Rebecę wysiąść, tylnymi schodami wszedł z nią do domu, przeszli przez pokoje w głębi domu oraz hol i przystanęli przy schodach prowadzących na górę.

Tam ujął w dłonie jej twarz. Było w niej tyle niewinności, tyle ufności. Jak tamte okropne baby śmiały robić złośliwe uwagi na jej temat! Rebeka nieatrakcyjna! Chyba za bardzo starała się udowodnić coś swojemu ojcu.

Nic dziwnego, że Brock chciał, by właśnie on, Jake, zainteresował się jego córką. Znacznie lepiej byłoby jej z nim niż z jakimś napuszonym bubkiem, który...

No, no, chwileczkę! Co mu przychodzi do głowy? Nie ma zamiaru wiązać się z nikim, nawet z Rebeką. Zwłaszcza z Rebeką.

Został zatrudniony po to, by wykonać konkretne zadanie, a potem powinien wrócić w góry, gdzie jest jego miejsce. Rebeka sama musi decydować o swoim życiu. To, co ludzie mówią na jej temat, nie powinno go interesować.

Może to cholerne wino miało więcej mocy, niż sądził!

- Jake? O co chodzi? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Jak? - mruknął, wiodąc palcem po jej policzku.

- Nie wiem. Jakbyś nie mógł zdecydować się, czy chcesz mnie raz jeszcze pocałować.

- Och, co do tego nie mam wątpliwości. Chodzi raczej o to, czy się odważę.

Jej oczy błyszczały, kiedy uśmiechała się do niego.

- Nigdy nie widziałam cię w takim nastroju.
- Nic dziwnego. Nie wiem, czy kiedykolwiek dotąd byłem w takim nastroju.

Wspięła się na palce i pocałowała go, powoli przesu-
wając dłonie od jego torsu w górę i wsuwając je we
włosy. Starał się nie poruszyć. Potem odstąpiła krok do
tyłu i powiedziała:

- Szkoda, że obciąłeś włosy. Wydaje mi się, że męż-
czyzna, którego spotkałam w górach, to byłeś prawdzi-
wy ty.

- Niezbyt ucywilizowany, obawiam się, mimo tego
smokingu - powiedział, spoglądając z niechęcią na swój
strój. Nie odrywał dłoni od twarzy Rebeki. Bawił się jej
włosami, gładził ucho, brwi.

-. Czy coś jest nie w porządku? - spytała wreszcie.
Zmusił się, by opuścić ręce i odsunąć się od niej.

- Nic ważnego. Zdaje się, że ostatnio za dużo praco-
wałem. Może wezmę kilka dni urlopu.

Kiwnęła głową.

- Dobrze. Zasłużyłeś na nie.

Odsunął się od niej i ruszył na górę.

- Cóż, wydaje mi się, że powinniśmy wreszcie pójść
do łóżka... to znaczy pójść spać. Dobranoc.

Dopiero po chwili zawołała:

- Jake?

Stała pod ogromnym żyrandolem, którego światło
odbijało się w jej biżuterii. Z góry wyglądała niczym
księżniczka z bajki. Musi tylko pamiętać, że on nie jest
księciem.

- Tak, Rebeko?

- Sądzisz, że dzisiejszy wieczór pomógł ci lepiej
rozeznąć się w sytuacji?

- O, tak. - Dowiedział się znacznie więcej, niż pragnął. - Porozmawiamy jutro w biurze. Dobranoc.

Musiał teraz odwrócić się i odejść, pozostawiając w holu kobietę, która patrzyła na niego tak ufnie. Było to najtrudniejsze zadanie w ostatnich latach.

Światła centrum Seattle błyszczały na horyzoncie, gdy Jake wreszcie wstał zza biurka i wyprostował zdrewniałe po wielogodzinnym siedzeniu plecy.

Z każdym dniem w powietrzu coraz bardziej czuć było wiosnę, wciąż jednak zapadał zmrok, zanim zdążył uporać się z pracą.

Zerknął na zegarek. No tak, znowu jest w biurze od czternastu godzin. Z przyjemnością myślał o powrocie do domu, który pod wieloma względami stał się dla niego prawdziwym schronieniem. Wracał do miejsca, gdzie zawsze czekały na niego posiłki, w szafach leżały czyste i uprasowane rzeczy, a nad wszystkim czuwała piękna i czarująca kobieta.

W ciągu tych kilku tygodni, jakie upłynęły od pamiętnego przyjęcia, wiele zastanawiał się nad ostatnimi wydarzeniami. I nie był zachwycony wnioskami, do których doszedł.

Od dawna wiedział, co zamierza uczynić ze swoim życiem. Wcześniej nauczył się, by własne myśli i uczucia zachowywać dla siebie. Mel i Berty zawsze należeli do najbliższych mu osób, lecz nawet oni szanowali wyznaczone przez niego granice. A przynajmniej starali się. Teraz zdradziło go własne serce.

Czy stary Brock nie pękałby ze śmiechu, gdyby dowiedział się, że Jake jest zakochany w jego córce?

Cała sytuacja zakrawała na niezły żart. Jeszcze kilka

lat temu wszystko ułożyłoby się doskonale. Gdyby chciał zostać szefem przedsiębiorstwa, czy mógłby zrobić coś lepszego, niż zakochać się w córce właściciela?

Teraz jednak to ona była szefem, on zaś nie zamierzał tkwić w jej firmie do końca życia.

Za parę tygodni, jeśli wszystko ułoży się według planu, będzie miał wystarczająco wiele dowodów, by doprowadzić do aresztowania Troya Wrightmana i przekazać dobrze prosperujące przedsiębiorstwo Rebecce.

Potem zaś odjedzie do Teksasu.

Wiedział jednak doskonale, że te kilka miesięcy zmieniło jego życie. Od tej pory wszystko będzie przeżywał inaczej. Oczywiście, nie zamierzał zwierzać się Rebecce ze swoich uczuć. Powróci w góry, gdzie będzie mógł żyć bezpiecznie, nie obawiając się zdrady czy odtrącenia.

Gdyby uwagi tamtych głupich kobiet nie wzbudziły w nim złości, nie byłby teraz w takiej rozterce. Pragnąc ochronić Reбекę, sam stanął przed ogromnym dylematem.

Całował ją i obejmował; uległ czarowi kobiety, która mogła go zranić. Nigdy nie czuł się tak bezbronny wobec nikogo. I nie znosił tego uczucia.

Od tamtego wieczoru unikał pozostawiania z Rebecą sam na sam. Nie było to zresztą trudne. Rzadko widywali się poza biurem.

Weekend zaraz po balu spędził na statku, zwiedzając wyspy San Juan. Przenocował w nadmorskim hoteliku, a wieczór przesiedział w barze, rozważając nawet możliwość zaproszenia do swego pokoju jednej z kobiet, które wydawały się nim zainteresowane.

Problem polegał jednak na tym, że to nie była ta kobieta.

Wtedy właśnie zdał sobie sprawę, jak beznadziejna jest jego sytuacja.

Od tego czasu zaczął wracać z pracy późnym wieczorem, po czym pływał w ogrzewanym basenie, aż był na tyle zmęczony, by zasnąć. Większość nocy przespisał niespokojnie i wczesnym rankiem wychodził do biura.

Jeszcze tylko kilka tygodni i będzie mógł wrócić do Teksasu.

Rebeka miała pewną słabość, z której nigdy nie zwierała się nikomu. Oczywiście rodzice wiedzieli, że lubi malować - to właśnie oni płacili za jej kształcenie się w tym kierunku. Finansowali jednak także lekcje tenisa, tańca i jazdy konnej.

Wszystkie jej obrazy łączyła podobna tematyka, która frapowała Rebeke i pomagała odzyskać spokój po dniu męczącej pracy. Czas poza pracą, jedzeniem i spaniem wypełniała malowaniem podwodnych krajobrazów. Miała ponad dwadzieścia dużych, namalowanych przez siebie płócien, bezpiecznie ukrytych przed okiem ciekawskich, przedstawiających świat jej wyobraźni.

Pewnego wieczoru, kiedy czyściła pędzle, coś ją w jej obrazach zaniepokoiło. Po namyśle doszła do wniosku, że postaci morskich siłaczy, które pojawiały się obok syren, rusałek, koni ciągnących ogromną muszlę, bajecznie kolorowych zamków i opalizujących kryształów - wszystkie przypominały Jake'a Taggarta.

Uświadomienie sobie tego faktu stanowiło dla Rebeci prawdziwy szok. Zdumiona przyglądała się swojemu ostatniemu obrazowi. Nikt inny nie miał takich oczu, ramion, muskularnego torsu. Tylko raz lub dwa widziała

Jake'a bez koszuli, wystarczyło to jednak, by zainspirować jej podświadomość.

Od dnia owego pamiętnego przyjęcia, kiedy Jake zachował się tak zaskakująco, nie potrafiła przestać o nim myśleć.

Nie umiała też zrozumieć, co nim wówczas powodowało. Kiedy w poniedziałek spotkali się w pracy, znów był uosobieniem pełnego rezerwy menedżera. Żadnym słowem, spojrzeniem czy gestem nie zdradził, że pamięta o tym, co zaszło pomiędzy nimi w piątkowy wieczór.

I cóż właściwie się stało? Pocałował ją, to wszystko. Ona zaś doświadczyła wszystkich tych uczuć, o jakich czyta się w romansach.

Miała wrażenie, że jest Śpiącą Królowną, którą dopiero przed chwilą piękny książę obudził do życia. Och, czuła się naprawdę rozbudzona! Gdy tylko wchodził do pokoju, jej serce biło tak głośno, że z pewnością słyszeli je wszyscy dokoła.

Kiedy mówił, nie potrafiła oderwać oczu od jego ust, wciąż przypominając sobie, jak ją całował. Miała wrażenie, że naznaczył ją swoim piętnem. Czy nie mówił czegoś o przerzuceniu jej przez ramię i zanieśieniu do swojej jaskini? Tak. Czuła się jak zdobycz.

A potem po prostu odwrócił się i odszedł. Od tamtej pory zachowywał się tak, jak gdyby nic pomiędzy nimi nie zaszło. Tylko praca dzień po dniu.

Teraz więc i on stał się częścią jej świata fantazji. W ten jeden sposób mogła włączyć Jake'a do swego życia, podczas gdy on sam liczył już pewnie dni, które pozostały mu do powrotu.

Ta myśl wprawiała Rebeke w przygnębienie.

Raz jeszcze przyjrzała się swoim pracom. Nic dziw-

nego, że nie pokazywała ich nikomu. Zbyt wiele mówiły o niej samej.

Swoją romantyczną naturę i obrazy skrywała przed światem. Tworzyła je i oglądała tylko wówczas, kiedy była pewna, że jest sama. Teraz z przerażeniem patrzyła na własne dzieła. Jake Taggart? Samotny wilk z zachodniego Teksasu? Tajemniczy kowboj?

Nie. To nie dla niej. Wykluczone. Nie była na to przygotowana. Nigdy nie będzie. Nie pasowała do kogoś takiego jak Jake. Oczywiście, miała zamiar kiedyś wyjść za mąż. Pragnęła mieć męża, rodzinę. Wiedziała jednak dokładnie, jaki mężczyzna może dać jej szczęście.

Na pewno nie taki jak Jake Taggart.

Ten człowiek potrafi jedynie zmusić jej serce do szaleńczego galopu.

Czy jest w tym coś złego? Czy powinna z tym walczyć? Na pewno nie ma takiego zamiaru. Nawet jeśli Jake nie jest materiałem na męża, może przecież cieszyć się jego towarzystwem, póki jeszcze są razem. Przez ostatnie dwa lata ciężko pracowała, studiując, a później starając się udowodnić ojcu swoją przydatność na powierzonym jej stanowisku, więc jej życie towarzyskie niemal zupełnie nie istniało.

Większość szkolnych koleżanek była już zamężna. Niektóre miały już dzieci.

Rebeka zaś nie pamiętała nawet, kiedy ostatni raz wybrała się na randkę. Podczas oficjalnych imprez zawsze towarzyszył jej ojciec, podobnie jak ona podejmowała jego gości, kiedy zapraszał kogoś do domu. Od czasu śmierci Brocka nie miała ochoty ani energii, by przyjmować zaproszenia organizacji, które wspierała jej

firma. Zamiast tego wysyłała czek i przeprosiny, koncentrując się na prowadzeniu przedsiębiorstwa.

Aż do dnia tamtego przyjęcia.

Co zamierza uczynić teraz z uczuciami, które obudził w jej sercu Jake Taggart?

To pytanie wydało się jej niezwykle intrygujące. Zamiast pasywnie akceptować istniejący stan, mogła spróbować pokierować biegiem wydarzeń.

To interesujący pomysł, na tyle ciekawy, że nie potrafiła oprzeć się pokusie.

Jej opinia nie mogła na tym ucierpieć. Kilku pracowników rezydencji mieszkało tutaj na stałe, nie można więc było powiedzieć, że przebywa wieczorami sam na sam ze swoim gościem. Jednak obecność służby wcale nie przeszkadzała, gdyż wszyscy wieczorem szli do swoich pokoi.

Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, czy Jake wrócił już do domu. Było po jedenastej. Tego dnia wcześniej zjadła kolację, a potem zajęła się malowaniem. Jeśli Jake jest w domu i nie położył się jeszcze spać, gdzie mogłaby go znaleźć?

Rzadko korzystał z dawnego gabinetu Brocka. Kilka razy grał w bilard i, oczywiście, któregoś dnia widziała go pływającego w basenie.

Uśmiechnęła się do siebie. Basen. Nawet jeśli nie spotka tam Jake'a, z przyjemnością popływa sama, by odpocząć po wielu godzinach spędzonych przy sztalugach.

Czuła dreszcz podniecenia, kiedy przeglądała swoje kąpielowe stroje, by odnaleźć kostium zakupiony we Francji podczas ostatniej wspólnej podróży z ojcem. Nigdy, co prawda, nie pokazała go ojcu, nigdy nawet nie

miała go na sobie, lecz przyjemna była sama świadomość posiadania w swojej garderobie czegoś tak niepraktycznego i tak bardzo nie pasującego do jej codziennego wizerunku.

Skąpe bikini niewiele było w stanie ukryć; dół z niewielkiego trójkątka materiału, góra ledwo zakrywająca piersi. Stojąc przed dużym łazienkowym lustrem, Rebeka uważnie przyglądała się sobie. Zjadane na kolację sałatki najwyraźniej służyły jej figurze. Nigdzie nie dostrzegła fałd czy zaokrąglenia. Nie mogła nic poradzić na swój zbyt mały biust i nadmiernie szczupłe nogi, ogólnie jednak, zawyrokowała, nie wygląda źle.

Ale czy w tak skąpym stroju może zaryzykować, że natknie się na Jake'a w basenie?

Uśmiech, jaki zobaczyła w lustrze, był dziwnie beztroski i uwodzicielski.

Odnalazła płaszcz kąpielowy, którym szczelnie okryła swoje niemal nagie ciało, włożyła sandały i zeszła na dół.

Dom był pogrążony w ciszy i mroku. Tylko niewielkie kinkiety w holu pozostawały zapalone przez całą noc, by oświetlać schody.

Woda w basenie wyglądała jak szklana tafla zalana blaskiem księżycy. Nikogo tu nie było. Na chwilę ogarnęło ją rozczarowanie, szybko jednak minęło. Czego właściwie oczekiwała? Może długie godziny spędzone przy sztalugach na tyle wypaczyły jej umysł, że zapragnęła przenieść się w świat swoich podwodnych fantazji?

Śmiejąc się cichutko, zsunęła z ramion płaszcz i weszła do basenu. Przez chwilę schodziła po stopniach, aż woda stała się na tyle głęboka, że Rebeka mogła płynąć.

Ciepła, jedwabiście miękka woda pieściła jej ciało. Rebeka westchnęła zadowolona, że wpadła na pomysł, by w ten cudowny sposób zakończyć wieczór. Tak łatwo jest popaść w rutynę i zapomnieć o przyjemnościach, jakie oferuje życie.

Obróciła się na plecy i przymknęła oczy, rozkoszując się pieszczotą fal i znów powracając myślami do Jake'a i swoich fantazji.

Jake zaś siedział niedaleko w wannie do podwodnego masażu i zastanawiał się, jak ma wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

Tylko raz w ciągu wielu tygodni pobytu w tym domu widział Rebekę w basenie. Było to wczesnym wieczorem. Nigdy nie schodziła na dół o tak późnej porze... Dlatego właśnie siedział teraz w wannie bez kąpielówek.

Zamiast pójść najpierw do swego pokoju, przyszedł tutaj, zdjął ubranie i zanurzył się w gorącej, szemrzącej bąbelkami wodzie, której silne strumienie działały kojąco na jego zmęczone mięśnie. Nie zajrzał nawet do kuchni, żeby sprawdzić, co przygotowano mu na kolację.

Co więc powinien teraz zrobić?

Wanna do masażu stała w zaciemnionym rogu oszklonego pomieszczenia z basenem. Może Rebeka nie zauważy go, jeśli będzie zachowywał się cicho? Z drugiej jednak strony, jeśli odkryje jego obecność i spyta, dlaczego nie odezwał się wcześniej, co jej odpowie?

Naprawdę jednak wcale nie widział, kiedy Rebeka weszła. Odpoczywał z głową opartą na brzegu wanny, gdy nagle poczuł, że nie jest sam.

Otworzył oczy w chwili, gdy zdejmowała płaszcz kąpielowy, by przekonać się, że ma na sobie niewiele więcej niż on. Kiedy wchodziła do basenu, była zwrócona do

niego tyłem, lecz nawet z tej odległości jej strój kąpielowy wydawał się jedynie płataniną kilku paseczków.

Patrzył, jak Rebeka parę razy pokonuje długość basenu tam i z powrotem, a potem przewraca się na plecy, by odpocząć. Nawet przy słabym świetle księżycy widział, że jej strój nie został zaprojektowany tak, by cokolwiek ukryć.

Zamknął oczy, przeklinając w duchu własną głupotę. Za bardzo przywykł do tego, że o tej porze czuł się w tym domu całkiem swobodnie. Wiedział zawsze, że Rebeka jest gdzieś w pobliżu, nigdy jednak, wracając z pracy, nie przechodził przez skrzydło domu, w którym mieszkała.

A więc co teraz zrobisz? zapytał siebie w duchu.

Ponieważ i tak miał zamiar później popływać, przez chwilę zastanawiał się, ile Rebeka mogłaby zobaczyć, gdyby szybko wskoczył teraz do wody. Jest ciemno.

A może powinien coś najpierw powiedzieć? Tyle że wtedy spytałaby, dlaczego ukrywa się tutaj, tak długo nie dając o sobie znać.

Nigdy dotąd nie był w podobnej sytuacji i nie miał pojęcia, jak się zachować.

Może Rebeka wróci niedługo do siebie. A wówczas, jeśli poczeka, będzie mógł...

Nieoczekiwane kichnięcie wybawiło go z konieczności rozwiązywania tego dylematu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jęknął, słysząc nagły plusk wody, świadczący o tym, że Rebeka wie o jego obecności.

- Jake? - spytała niepewnym głosem.

- Tak, to ja, Rebeko. Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

Podpłynęła do brzegu basenu, a potem wspięła się po drabince i ruszyła w jego stronę.

- Nie wiedziałam, że tu jesteś - zauważyła nonszalanckim tonem, jakby siedzieli przy nakrytym do śniadania stole, gotowi wyjść za chwilę do biura. Przystanąła nad brzegiem szerokiej wanny i zanurzyła palce w lekko falującej wodzie.

- Och, jest wspaniała. Czy mogę się przyłączyć?

- Proszę - odparł sucho. - Muszę cię jednak uprzedzić, że nie mam na sobie kąpielówek. O tej porze nie spodziewałem się tutaj nikogo.

Rebeka nie wysłuchiwała do końca jego przemowy, weszła do wanny i z westchnieniem zadowolenia usiadła naprzeciw Jake'a, ignorując jego słowa.

- O, tak, rozumiem doskonale, dlaczego po długim dniu pracy przychodzisz tutaj. Czy to nie cudowne?
- Czekala na odpowiedź, a kiedy nie odezwał się, spojrzała na niego niepewnie. - Mam nadzieję, że moja obecność nie wprawia cię w zakłopotanie?

Wzruszył ramionami.

- Myślę, że ciebie też nie. Sądzę, że oboje jesteśmy dorośli i widzieliśmy już nagie ciała. - I całe szczęście, dokończył w myślach, ponieważ Rebeka wcale nie wygląda na ubraną.

Uśmiechnęła się, a w jej oczach błysnęły nie znane mu wcześniej iskierki. Była przepiękna.

- Obawiam się, że uważasz mnie za znacznie bardziej doświadczoną, niż jestem - odrzekła z uśmiechem. - Z wyjątkiem fotografii, pomników i innych dzieł sztuki, nigdy dotąd nie widziałam nagiego mężczyzny. Czyżbyś miał ochotę uzupełnić braki mojej edukacji w tej dziedzinie?

- No wiesz! - zawołał zaskoczony jej słowami.

Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie.

- Żartujesz sobie ze mnie - powiedział po chwili.

- Nie.

Dlaczego wyznanie Rebeki, że jest dziewicą, wzbudzało w nim takie dreszcze? Ta wiadomość nie powinna mieć dla niego żadnego znaczenia. Najmniejszego.

- Dlaczego nie? - usłyszał własny głos.

- O co ci chodzi?

Odchrząknął.

- Jak to się stało, że dotąd nie widziałaś gołego faceta?

Wzruszyła ramionami.

- Chyba nigdy nie byłam tym zbyt zainteresowana... albo za bardzo pochłaniało mnie realizowanie moich celów. - Westchnęła. - Tyle mam zajęć, że nigdy nie szukałam ku temu okazji.

Przypadkowo otarła się stopą o jego łydkę. Zamiast jednak natychmiast ją cofnąć, delikatnie przeciągnęła

palcami w dół jego nogi aż do kostki. Potem zmieniła kierunek i powoli powędrowała stopą w górę.

Siedział nieruchomo niczym sparaliżowany. Co ona, u licha, wyprawia? Przesunął się, aby zrobić jej więcej miejsca.

Uwagi Rebeki na temat jej stosunku do mężczyzn przypomniały mu podsłuchaną na balu rozmowę. Tamtego wieczoru zachował się nieobliczalnie i popełnił fatalny błąd, groźny w skutkach dla spokoju jego umysłu. Wydawało mu się mianowicie, że Rebece trzeba chronić przed złośliwością innych.

Dlaczego wtrącał się w nie swoje sprawy? Nigdy dotąd tego nie robił. Dlaczego po prostu nie...

- Jake? - W ciszy jej głos brzmiał miękko i marzycielsko.

- Tak? - odparł po chwili.

- Żałujesz, że wróciłeś do firmy?

Westchnął głęboko. Potem milczał przez chwilę, zanim znów odezwał się:

- Nie. Absolutnie nie.

- Cieszę się. Nie chciałabym, żebyś był tutaj nieszczęśliwy.

- Nie narzekam.

- Nie masz chyba w Seattle przyjaciół. Brakuje ci ich?

- Kiedy Jake odezwał się wreszcie, Rebeka nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała. Wydawało się jej, że powiedział:

- Nigdy nie miałem przyjaciela.

Z pewnością myliła się. Dopiero po dłuższej chwili spytała cicho:

- Nigdy?

- Nie.'

- Nawet w szkole?

- Zwłaszcza wtedy. Zbyt ciężko pracowałem. Nie chciałem, żeby Betty i Mel przeznaczali swoje skromne zasoby na pomoc dla mnie. Poza tym zawsze byłem raczej typem samotnika.

Nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- Nie do wiary! Nigdy bym nie przypuszczała.

- Nigdy nie umiałem zachowywać się odpowiednio w towarzystwie.

- O, w to nie uwierzę. Pamiętam, jak z tatą organizowaliście oficjalne spotkania, w których brałam udział. Była z was para prawdziwych profesjonalistów!

- To coś zupełnie innego. Potrafiłem właściwie się zachować w sytuacjach oficjalnych. Wiedziałem, co powinienem powiedzieć. Nie wiem jednak, co to przyjaźń.

- Pomyślał o Amandzie i Millicent. Jeśli tak właśnie wygląda prawdziwa przyjaźń, nie ma czego żałować.

Rebeka podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami.

- Chciałabym zostać twoją przyjaciółką, Jake - powiedziała cicho. - Ale musisz mi pomóc.

- W jaki sposób? - spytał ostrożnie.

- Rozmawiaj ze mną.

Zmarszczył czoło.

- Chyba to właśnie robimy.

Oparła brodę o kolana.

- Tak, to prawda. Przyjaźń jednak polega na tym, że dzielisz się z drugą osobą czymś ważnym, opowiadasz jej coś specjalnego, jakbyś chciał ofiarować jakiś dar. Ta osoba może w zamian zechcieć podzielić się czymś z tobą.

Patrzył na nią z uwagą.

- Mówisz poważnie? - zapytał.

- Oczywiście - odpowiedziała, nie odwracając wzroku. - Zaprosiłeś mnie, żebym odwiedziła twój dom w górach, i to można uznać za taki właśnie przyjacielski gest. Pokazałeś mi swoją dolinę, swoje prawdziwe życie. Po tej podróży ja otworzyłam swój dom dla ciebie... to również była przyjacielska propozycja.

- Z tego, co pamiętam, chciałeś po prostu, żebym przyjechał do Seattle.

- To prawda. Chciałam, żeby wrócił do firmy mężczyzna, który pracował z moim ojcem. Miałam nadzieję, że jego wiedza i doświadczenie pozwolą uratować przedsiębiorstwo. Jednak to mężczyzna mieszkający samotnie w górach zainteresował mnie na tyle, że zapragnęłam poznać go bliżej.

- Dlaczego?

- Nie wiem dokładnie. Może zaciekawiły mnie te dwa, tak sprzeczne, aspekty twojej osobowości. W świecie interesów sprawiasz wrażenie osoby pewnej siebie, twoje zachowanie sugeruje pochodzenie z zamożnej rodziny. A jednak, z tego, co opowiadałeś mi, wiem, że większą część życia spędziłeś w trudnych warunkach i sam musiałeś nauczyć się sztuki przetrwania.

- I to wydaje ci się niezwykle?

- Bardzo.

Bez uprzedzenia wyciągnął nagle rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Chcę zostać twoim przyjacielem - powiedział z uśmiechem. Pokierował nią w ten sposób, że jej kolana opadły na jego uda, a dłonie oparły się o piersi.

Ten gest zaskoczył ją. Śmiejąc się nerwowo, próbo-

wała wrócić na swoje miejsce, odpychając się dłońmi od Jake'a. Dotykała palcami gładkiej skóry. Miała dojmującą świadomość, że siedzi na jego nagich udach.

Wyprostował się delikatnie, by pocałować ją w policzek, potem w koniuszek nosa, a na koniec w lekko rozchylone usta. Z cichym westchnieniem objęła go za szyję, przytulając się do niego mocno i odwzajemniając pocałunek.

Jake szybko zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Pragnąc zmienić temat rozmowy, zapomniał na chwilę, w jak nietypowej są sytuacji. Byli sami, nie ubrani, a na dodatek Rebeka zachowywała się bez jakichkolwiek zahamowań, co również nie pomagało mu zapanować nad sobą.

A jednak - czy nie o tym właśnie marzył we śnie i na jawie przez ostatnie tygodnie? By trzymać ją w ramionach, całować, kochać się z nią?

Czyżby stracił rozum?

To pytanie przemknęło mu przez myśl, jakby zadane przez kogoś innego. Zignorował je. Rebeka siedziała teraz na jego kolanach, jakby to właśnie miejsce odpowiadało jej najbardziej. To wystarczyło, by otoczył ją ramionami i ponownie pocałował.

Tuliła go coraz mocniej, jakby obawiając się, że ją odepchnie, odmówi swoich pieśczołot. Kto wie, czy będzie miała jeszcze kiedyś okazję całować Jake'a? Chciała wykorzystać tę chwilę, by przeżyć na jawie niektóre ze swoich marzeń.

Jej piersi mocno przylegały do jego torsu. Poruszyła się delikatnie, czując na skórze szorstki dotyk jego włosów. Miniaturowa góra kostiumu zsunęła się w dół i Jake doznał wspaniałego uczucia.

Dotknął palcami jednej piersi, a potem delikatnie gładził kragłość, która nagle wypełniła jego dłoń. Co on, u diabła, wyprawia? Musi natychmiast przestać, zanim...

Było już jednak za późno, by powstrzymać Rebeke, która zapragnęła nagle znaleźć odpowiedzi na niektóre z pytań, jakie zadawała sobie przez całe życie. Chciała dowiedzieć się, co oznaczają i do czego prowadzą te wszystkie cudowne doznania, których doświadczała, a przede wszystkim pragnęła, by odpowiedzi na te pytania dostarczył jej Jake.

Woda nadała płynność jej ruchom, kiedy odwróciła się do Jake'a przodem i otoczyła nogami jego biodra. Poczowała reakcję jego ciała, lecz zamiast przerazić się i cofnąć, westchnęła tylko i dotknęła go.

- Rebeko... - szepnął Jake zduszonym głosem.

- Mmm? - Palcami odkrywała tajniki jego ciała, przysuwając się coraz bliżej.

- Nie wiesz... To nie jest dobry... Och, Rebeko...

- Głos Jake'a załamał się, kiedy uniosła się nad jego stwardniałym przyrodzeniem, a potem powoli opuściła w dół.

Nie potrafiła uwierzyć, że nagle poczuła się tak cudownie. Przestała myśleć, dając ponieść się zmysłom. Przez chwilę odczuwała pierwszy ból połączenia z mężczyzną i znieruchomiła z szeroko otwartymi oczami, a Jake przygarnął ją mocno do siebie, nie wykonując przez moment żadnego ruchu. Ból ustąpił szybko nowym wrażeniom.

Jake znów ją całował, sprawiając, że wszystko przestało mieć znaczenie.

Pragnęła jednak czegoś więcej - czegoś, czego nie

umiała nazwać, lecz wiedziała, że to coś istnieje i że oboje do tego dążą.

Zaczęła poruszać biodrami, a Jake nią kierował. Kiedy odnalazła właściwy rytm, gdzieś w głębi ciała poczuła cichą eksplozję. Objęła Jake'a z całej siły, wstrząsana kolejnymi falami rozkoszy. Jake głośno westchnął, przytulił się do niej równie mocno i znieruchomiał.

Przez długi czas jedynie woda szemrała wokół nich. Ciszę przerwał wreszcie głos Jake'a:

- To zadziwiające, że nie utopiliśmy się w tej wannie.

Rebeka zastanawiała się, czy kiedykolwiek znajdzie w sobie dość siły, by wykonać choćby najmniejszy ruch, czy już na zawsze zostanie złączona z nim w cudownym poczuciu nasycenia. Jake w końcu wstał, trzymając ją w ramionach, a potem wyszedł ostrożnie z wanny, położył Rebekeę na najbliższym leżaku i ruszył na drugą stronę basenu po jej szlafrok.

Nie potrafiła oderwać wzroku od jego szczupłej, nagej sylwetki, oświetlanej lampami płonącymi przy basenie, to znów znikającej w cieniu. Wydawał się nie skrępowany swoją nagością, jakby był sam. Rebeka zerknęła w dół i zauważyła, że wciąż ma na sobie bikini, szybko więc poprawiła poprzekręcane paski.

Jake wrócił, niosąc jej szlafrok. Wstała, czując miękkość w kolanach, Jake zaś pomógł jej otulić się grubą tkaniną.

- Siedzieliśmy tam za długo.

Spojrzała na niego, lecz z jego twarzy nic nie mogła wyczytać. Oczywiście, miał rację. W ciepłej wodzie nie powinno się przebywać dłużej niż kilka minut. Odniosła jednak wrażenie, że nie o temperaturę wody mu chodzi.

Spojrzała mu w oczy.

- Nic złego się nie stało - powiedziała, nie odwracając wzroku mimo zdenerwowania.

- Tak sądzisz?

Nie potrafiła niczego wyczytać z tonu jego głosu, sama więc musiała rozładować napiętą nieco atmosferę.

- Oboje jesteśmy dorośli, Jake. Nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do tego zdarzenia.

- Dobrze. A więc powiedz mi, co według ciebie się wydarzyło.

Wzruszyła ramionami.

- Może ulegliśmy nastrojowi chwili.

Jake długo milczał.

- To dosyć interesujące, że nigdy wcześniej „nastój chwili” nie podzielał na ciebie w podobny sposób. - Zniżył głos. - Dlaczego ja? Dlaczego teraz?

Zanim odpowiedziała, popatrzyła na niego uważnie.

- Znowu zmieniłeś się w rzeczowego biznesmena, który na każde pytanie musi znaleźć odpowiedź. Czy nie wystarczy, że było nam przyjemnie? Naprawdę musimy wszystko analizować?

- Sama zdecyduj. To ty jesteś szefem.

Rebeka poczuła wypieki na twarzy; odniosła wrażenie, jakby Jake wymierzył jej policzek.

- A więc czujesz się jak niewolnik świadczący usługi seksualne na każde żądanie?

Na chwilę zapadła cisza, którą przerwał śmiech Jake'a.

- Coś podobnego! Ja i niewolnik na usługach! - Pokręcił głową i odwrócił wzrok.

- Czy mógłbyś włożyć coś na siebie? - spytała wreszcie, nie będąc w stanie walczyć dłużej z pokusą, by go dotknąć i poprosić, żeby znowu ją objął.

- Przepraszam jaśnie panią. Nie chciałem pani urazić. - Sięgnął po ręcznik i wolnym ruchem owinał go wokół bioder.

Trudno z nim było dyskutować. Wiedziała, że dzi jest na straconej pozycji. Kiedy tylko odwrócił się, szybko ruszyła do drzwi. Musi w swoim pokoju przemyśleć to, co się przed chwilą wydarzyło. Może dojdzie do jakichś wniosków i zdoła jutro spojrzeć Jake'ow w oczy.

Teraz pragnęła jedynie zostać sama.

Z ulgą dotarła do swojej sypialni. Dręczyła ją myśl, że nie ma powodów do dumy. Rzuciła się w ramiona mężczyzny i błagała go niemal, by zechciał się z nią kochać. Oczywiście, zgodził się. Zadrzała, zdając sobie nagle sprawę, że opiera się machinalnie o drzwi, jakby w obawie, że Jake zechce przyjść tutaj za nią.

Pobożne życzenia. Jake najprawdopodobniej śmieje się teraz w głos, wspominając jej zachowanie. Skierowała się w stronę łazienki, zdejmując po drodze płaszcz kąpielowy i kostium. Prawdę powiedziawszy, nie miała teraz ochoty zastanawiać się nad motywami swojego postępowania.

Ostatecznie osiągnęła dokładnie to, co zamierzała. W marzeniach jednak nie traciła nigdy kontroli nad sytuacją. Kiedy rozmawiali o przyjaźni, przez chwilę sądziła, że będzie mogła mu pomóc, tymczasem to Jake postanowił nauczyć ją paru rzeczy.

Nie żałowała, że kochała się z nim. Zmierzała do tego i kierowała nią nie tylko ciekawość. Nie była jednak przygotowana na późniejszy ból i upokorzenie.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że chciała, by Jake

także jej pragnął, i miała nadzieję, że ich miłosne połączenie wzbudzi w nim gorętsze uczucia.

On tymczasem przyjął to, co mu ofiarowała, a później miał czelność stwierdzić, że ponieważ to ona jest szefem, nie miał wyboru.

Gdy wyszła spod prysznic i wysuszyła włosy, wiedziała już, że popełniła poważny błąd. Od tej pory musi być ostrożniejsza, bo Jake w każdej chwili może wyjechać z Seattle, nie rozwiązawszy problemów przedsiębiorstwa.

Powinna też narzucić sobie bardziej powściągliwy sposób bycia, by nie zauważył, jak bardzo czuje się wobec niego bezbronna.

Jake patrzył, jak Rebeka odchodzi, wyprostowana i wpatrzona w przestrzeń. Po raz pierwszy od długiego czasu był na siebie naprawdę zły. Tak bardzo skoncentrował się na chronieniu własnej niezależności, że zranił Rebeke.

Ale, ale! Czy nie zdawała sobie sprawy, że igra z ogniem, choć wokół jest pełno wody? Aż dziw, że ta woda nie zamieniła się w parę już w chwili, gdy Rebeka przyłączyła się do niego.

Nie miał jednak powodu, by ją zranić. Cierpła na nim skóra, gdy przypominał sobie niektóre swoje słowa, jak gdyby to, co wydarzyło się między nimi, nie miało dla niego żadnego znaczenia.

Ale czy ona nie mówiła podobnie? Czyż nie wykorzystwała go jedynie po to, by zyskać nowe doświadczenia?

Do licha z kobietami. Z pewnością nie okazał też żadnych względów dla jej niewinności. Niczym barbarzyń-

ca wziął po prostu to, co ofiarowywała, nie myśląc o motywach jej postępowania.

Przyznał jednak w duchu, że było mu z nią bardzo dobrze. Ledwie wyszli z wanny, a już pragnął jej ponownie. Jeśli rzeczywiście jest pierwszym mężczyzną którego widziała nago, może dojść do przekonania, że wszyscy przedstawiciele płci męskiej są gotowi do działania przez całą dobę!

Potarł twarz, wiedząc dokładnie, co musi teraz zrobić. Nie ma innego wyjścia. Musi przeprosić Rebekę.

A to będzie dla niego kolejnym nowym doświadczeniem.

Rebeka schodziła następnego ranka po schodach, patrząc na zegarek. W nocy przez wiele godzin przewracała się niespokojnie z boku na bok, no i oczywiście zasnęła. Powinna może zrezygnować ze śniadania, lecz wiedziała, że tego dnia nie byłoby to rozsądne. Nie może iść do pracy na czczo - będzie potrzebowała siły, by stawić czoło Jake'owi, z którym spotkania z pewnością nie uda się jej uniknąć.

Poza tym nie potrwa to dłużej niż...

- Dzień dobry.

Ostatnią osobą, którą spodziewała się zastać w jadalni, był Jake. Był też ostatnią osobą, którą chciała w tej chwili spotkać.

- Co tutaj robisz?

Spojrzał na swój talerz, jakby odpowiedź była zupełnie oczywista.

- Jem śniadanie. - Wziął do ręki dzbanek i nalał jej kawy do filiżanki. Bez słowa opadła na krzesło naprzeciw niego.

- Nie. To znaczy... Zwykle o tej porze jesteś już w biurze.

- Chciałem z tobą porozmawiać, czekałem więc, aż zejdziesz. - Kiedy spojrzał na zegarek, na jego czole pojawiła się delikatna zmarszczka.

- Wiem. Jestem spóźniona.

Jego twarz rozjaśnił nieoczekiwany uśmiech.

- Mam przecucie, że nie musisz obawiać się wyłączenia z pracy przez...

- Nie kończ. Sądzę, że usłyszałam już wystarczająco wiele na temat...

- Posłuchaj, Rebeko. Przepraszam. Czekałem tylko dlatego, żeby ci to powiedzieć. Przepraszam za wczorajszy wieczór i za moje nieuprzejme uwagi. Żałuję...

Patrzyła na niego zdumiona. To był Jake, jakiego nie знаła. Wydawał się zdenerwowany i zmęczony. Nie potrafił ukryć swoich uczuć.

- Nie jestem pewna, czy wiem, za co mnie przepraszasz - rzekła powoli.

- Nie powinienem był wykorzystać cię w ten sposób. Uniosła w górę brwi.

- Kto właściwie wykorzystał kogo?

- Wiesz, o czym mówię. Nie powinienem był drażnić cię tymi uwagami na temat szefa i podwładnego.

Przechyliła głowę na bok.

- Drażniłeś mnie?

- Oczywiście! Poza tym nie powinienem był nadużywać twojego zaufania i gościnności. Nie mogłem...

Rebeka dotknęła jego ręki.

- Jake, przestań. Mówisz tak, jakbyś mnie uwiódł z całym wyrachowaniem, podczas gdy w rzeczywistości

to ja... - Ojej, niekoniecznie do tego właśnie chciała się przyznać.

Jake przymknął oczy. Kiedy zamilkła, próbował zachęcić ją do dalszych zwierzeń.

- Tak?

Szybko puściła jego rękę i splotła dłonie.

- Wydaje mi się, że moja wyobraźnia wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem.

Na jego twarz powoli wypłynął uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że ty również wyobrażałaś sobie sceny, w których oboje braliśmy udział?

Tym razem to ona wydawała się zaskoczona.

- Jak to: również?

Znow się uśmiechnął.

- No, wiesz...

Ucisk, który odczuwała dotąd w piersi, nagle ustąpił.

- Naprawdę?

- Nie musisz aż tak demonstracyjnie okazywać swojego zadowolenia - przekomarzał się z nią.

- Och! Cóż, to stawia wszystko w zupełnie innym świetle.

- Nigdy nie sądziłem, że zaprzyjaźnienie się z kimś może być tak przyjemne. I pomyśleć tylko, ile straciłem przez wszystkie te lata!

- Co takiego?

Wybuchnął śmiechem.

- Och, Rebeko, lubię drażnić się z tobą. Przepraszam, ale nie potrafię oprzeć się chęci prowokowania cię, żeby zobaczyć tę twoją zdumioną minę. - Odsunął krzesło, okrążył stół, zatrzymał się przy Rebecce, ujął jej rękę i przyciągnął dziewczynę do siebie. - Myślę, że powinniśmy spróbować wszystkiego od początku - powie-

dział cicho. - I od tego rozpocząć naszą dzisiejszą rozmowę. - Pocałował ją tak delikatnie, że gdyby tylko chciała, bez trudu mogłaby się cofnąć. Zamiast tego odwzajemniła pocałunek. Kiedy podniósł głowę, jego oczy płonęły.

Była oszołomiona tym zbliżeniem; ciało domagało się nowych pieszczot i pocałunków. Jake pogładził jej policzek.

- Dzień dobry, Rebeko. Gzy dobrze spałaś?

Kolana Rebeki ugięły się i opadła na krzesło. Jak on to robi? Sięgnęła po filiżankę z kawą dokładnie w chwili, gdy w jadalni pojawił się Charles, niosący na tacy jej śniadanie. Skorzystała z okazji, by odetchnąć nieco i uspokoić się.

Odpowiedziała Jake'owi dopiero wtedy, gdy Charles zniknął za drzwiami jadalni.

- Spałam dobrze. - Spojrzała na niego ponad brzegiem filiżanki. - A ty?

- Marnie - odparł z żalem. Wrócił na swoje miejsce i odchylił się z krzesłem do tyłu. - Wyrzuty sumienia potrafią odebrać człowiekowi sen. Możesz mi wierzyć.

Spuściła wzrok.

- Wiem. Sama nie byłam z tobą całkiem szczerą. Zasnęłam dopiero po czwartej. Właśnie dlatego zasnęłam.

- A jeśli chodzi o naszą przyjaźń...

Przypomniała sobie, że musi zjeść śniadanie, przeknęła więc szybko kilka kęsów, zanim zdała sobie sprawę, że Jake nie ma zamiaru powiedzieć nic więcej. Gdy podniosła wzrok, napotkała jego spojrzenie.

- Mów dalej? - zachęciła go, zdając sobie sprawę, że jej zaróżowiona twarz najlepiej wyraża reakcję na jego słowa.

- Rebeko - zaczął z powagą. - Jesteś dla mnie kimś naprawdę szczególnym. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Westchnęła głęboko, czując, że jej pożądanie znów staje się niepokojąco silne.

- Właśnie dlatego było mi wczoraj tak przykro. To wszystko było takie... - Nie potrafiła znaleźć właściwych słów, by wyrazić swoją radość z tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. - Zabolało mnie, kiedy powiedziałaś, że uległeś mi, bo jestem twoim szefem.

- Nie myślałem tak, przysięgam. Jeśli pamiętasz, sama zachowywałaś się jak zblazowana pannica i udawałaś, że to, co się stało, nie ma dla ciebie większego znaczenia i jak najszybciej chcesz o wszystkim zapomnieć.

Odsunęła talerz. Nie była w stanie niczego przełknąć.

- Obawiam się, że w ten sposób ujawniłam swój brak doświadczenia. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić lub powiedzieć.

Podniósł do ust jej rękę i pocałował koniuszki palców.

- Przepraszam, naprawdę. Powiedz, jak mógłbym ci to wynagrodzić?

Przez długą chwilę przyglądała mu się uważnie, zanim doszła do wreszcie wniosku, że żal Jake'a jest rzeczywiście szczery. Myślami powróciła do wydarzeń zeszłego wieczoru.

Mogliby zacząć wszystko jeszcze raz, zostać przyjaciółmi... i nie tylko. Wiedziała, że swojej decyzji może później bardzo żałować, lecz nie umiała oprzeć się kuszącej propozycji Jake'a. Z uśmiechem wyjęła rękę z jego dłoni i patrzyła, jak sięga po filiżankę.

- Wróc dzisiaj wcześniej i pozwól mi znów prze-

nieść się w świat moich marzeń. Ty też mógłbyś trochę pofantazjować.

Nie bez satysfakcji obserwowała, jak Jake odstawia pospiesznie filiżankę, która niebezpiecznie zadrżała w jego ręku. Chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Mówisz poważnie? - zapytał nieswoim głosem.

Uśmiechnęła się, nie będąc w stanie dodać nic więcej, lecz czuła, że Jake to właśnie chciał usłyszeć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jake uznał, że znalazł wreszcie to, czego szukał w raportach sprzed kilku miesięcy. Były to służbowe notatki i sprawozdania działu badań technicznych, którym kierował Troy Wrightman. Nie wyczytał w nich nic konkretnego - na to Wrightman był za sprytny - znalazł jednak dokument zatwierdzający dodatkowe koszty.

Jake położył głowę na oparciu fotela. Kiedy podniósł wzrok, napotkał spojrzenie stojącej przy drzwiach Rebeeki.

Zamrugął powiekami i rozejrzał się wokół. Za oknami było już ciemno. Miał ochotę jęknąć głośno. Która to godzina? Zerknął na zegarek. Po siódmej.

- Jak długo tu jesteś?

Uśmiechnęła się, wyprostowała i ruszyła w jego stronę.

- Nieważne. Widziałam, że jesteś zatopiony w lekturze, i nie chciałam ci przeszkadzać. - Stała przy fotelu. - Nie, nie wstawaj. Często zastanawiałam się nad tym, jak byś zareagował, gdybym kiedyś znalazła w sobie dość odwagi, żeby zrobić to... - Pochyliła się, oparła dłonie na poręczach fotela i pocałowała go.

Posadził ją sobie na kolanach i objął.

Przez cały dzień trudno mu było skoncentrować się bo w duchu wciąż toczył burzliwą dysputę z samym sobą. To, co wydarzyło się zeszłego wieczoru, nie powinno

było się stać... ale też nigdy nie przeżył niczego równie cudownego. Skrzywdzi Rebeke, jeśli nie wycofa się natychmiast... lecz z drugiej strony Rebecka jest dorosłą kobietą, zdolną decydować o sobie.

- Nie pozostawiła wątpliwości co do tego, że pragnie go niemal równie mocno jak on jej. Jak może przeciwstawić się czemuś tak oczywistemu?

Serce biło mu w piersi jak szalone. Tak dobrze jest trzymać ją w ramionach, czuć jej zapach. Pragnął Rebecki całą duszą.

Siedziała na jego kolanach, przewiesiwszy nogi przez poręcz fotela. Miała na sobie garsonkę z wąską, krótką spódniczką. Tak przyjemnie było wsunąć rękę między jej uda, poczuć chłodny jedwab pończoch podtrzymywanych przez koronkowe podwiązki.

Ucałował delikatnie jej usta i zadrżał, czując, że dotyka dłonią miękkich, gęstych włosów i że Rebecka jest gotowa go przyjąć. Nie miała na sobie majteczek.

Odsunął się od niej odrobinę, dopiero teraz zauważając, że zdążyła już rozluźnić jego krawat i rozpiąć koszulę.

- Czy przyszłaś tak ubrana do pracy?

Pogładziła jego tors, wzdychając zmysłowo.

- Oczywiście, że nie. Zdjęłam majtki przed przyjściem tutaj.

Po raz pierwszy od momentu, kiedy zdał sobie sprawę z obecności Rebecki, spojrzął na drzwi, zastanawiając się, kto jeszcze jest w budynku oprócz nich.

Odgadła jego myśli.

- Zamknęłam drzwi, kiedy weszłam. - Uniosła biodra, przyciskając je do jego ręki, i pocałowała go znowu.

- Rebeko...

Muskała ustami jego szyję, wywołując w nim drżenie.

- Mmm?

- Nie jestem pewien, czy zdążymy wrócić do domu, zanim...

- Mam nadzieję, że nie - odparła, sięgając do paska jego spodni.

Kiedy tylko dotarli do kanapy, Jake nie był w stanie dłużej czekać. Szybko osiągnął szczyt, czując cudowne wewnętrzne skurcze Rebeki, które wciągały go coraz głębiej. W końcu opadł na nią bezwładnie, starając się nie przygnieść jej swoim ciężarem. Dopiero po chwili zauważył, że Rebeka zdołała wcześniej zrzucić żakiet, a on marynarkę, choć resztę ubrania wciąż mieli na sobie. Jego spodnie opadły do kostek, bluzka Rebeki była rozpięta, a spódnica zwinięta wokół pasa.

Nie zdążyli zdjąć butów.

Kiedy Jake doszedł do siebie, zaczął się śmiać.

- Co cię tak rozbawiło? - spytała, wciąż jeszcze zdyszana.

- Gdyby tylko zarząd mógł zobaczyć, czym zajmują się właściciel i dyrektor naczelny przedsiębiorstwa!

Delikatnie masowała jego plecy i kark.

- Zawsze to lepiej, kiedy kierownictwo żyje ze sobą w zgodzie.

Spróbował podnieść się, lecz mięśnie rąk odmówiły mu posłuszeństwa.

- Chyba powinniśmy wstać.

Westchnęła z zadowoleniem i przeciągnęła się.

- Myślałam właśnie, że dobrze zrobi nam masaż wodny, kiedy wrócimy do domu.

- Masaż wodny?

- Czy to zły pomysł?

Po kilku kolejnych próbach udało mu się usiąść. Wyciągnięta na kanapie Rebeka sprawiała wrażenie zadowolonej i szczęśliwej.

- Jadłam dziś lunch z Amandą i Millicent - poinformowała go.

Głaskał dłonią jej piersi.

- O czym rozmawiałyście?

Uśmiechnęła się.

- Powiedziałam im, że nie jestem gotowa dzielić się tobą z kimkolwiek.

- Chciałaś więc, żeby myślały...

- Oczywiście. Przez całe lata traktowały mnie z góry, ponieważ uważałam, że praca jest ważniejsza niż życie osobiste. Coś jednak mi mówi, że mam wobec nich dług wdzięczności - to właśnie one w jakiś sposób spowodowały twoje dziwne zachowanie tamtego wieczoru.

- Cóż, rzeczywiście, zdarzyło mi się usłyszeć fragment ich rozmowy...

- I postanowiłeś udowodnić im, że nie mają pojęcia, o czym mówią?

- Coś w tym stylu.

- A więc jestem im winna dozgonną wdzięczność - westchnęła, przeczesując palcami jego włosy.

Teraz, kiedy zaspokoił już pożądanie, Jake wiedział, że powinni się ubrać i pojechać do domu. Przyjemna była jednak świadomość, że znajdują się tu tylko we dwoje, wysoko nad dachami Seattle, w jego gabinecie, którego mrok rozświetla jedynie stojąca na biurku lampa.

Rebeka sprawiała wrażenie zadowolonej, kiedy dalej gładził odsłonięte fragmenty jej ciała. Gdy odwzajemni-

ła jego pieśczętę, szybko zrezygnował z pomysłu, by natychmiast wracać do domu.

Zamiast tego zdjął buty, spodnie, a potem znów całą uwagę poświęcił Rebecce.

- Spełniło się moje kolejne marzenie, wiesz - szepnęła; później. - Zawsze chciałam kochać się z tobą w biurze.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Ja też.

Kiedy wreszcie dotarli do domu, znaleźli kolację w lodówce.

- Musiałaś czuć się bardzo samotna w takim wielkim domu po śmierci Brocka - zauważył Jake, pomagając Rebecce nakryć do stołu.

- Na ogół byłam zbyt zajęta, żeby o tym myśleć - odparła. - Choć, oczywiście, odkąd zgodziłeś się tu przyjechać, miałam trochę czasu, żeby zająć się także innymi rzeczami. - Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się uważnie, po czym dodała: - Chciałbyś zobaczyć czym zajmuję się w wolnym czasie?

Słowa Rebeki zaintrygowały go.

- Ależ tak, jeśli tylko zechcesz mi pokazać.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Nawet moim rodzicom. Ale ze względu na naszą przyjaźń chciałabym, żebyś wszystko o mnie wiedział.

- Nigdy nie mówiłaś o tym nikomu?

- Nie.

- A mnie chcesz powiedzieć? - Po raz pierwszy w życiu ktoś chciał mu powierzyć swój sekret.

Uśmiechnęła się.

- Sama jestem tym zdziwiona.

Ujęła jego rękę i poprowadziła go do swego pokoju

Dotychczas nie widział tej części domu i kiedy wszedł do pokoju Rebeki, zaczął zastanawiać się, jak w ogóle udaje się jej codziennie rano wyjść stąd do biura. Cały wystrój, niewątpliwie będący dziełem kobiecej ręki, przede wszystkim gwarantował poczucie niesłychanej wygody. Wzdłuż ścian ciągnęły się rzędy wypełnionych książkami półek, w rogu pokoju stał olbrzymi, miękki fotel, a ciepłe kolory działały kojąco.

- Tędy. - Przez sypialnię przeszli do mniejszego pomieszczenia - z niewielką liczbą sprzętów. Rebeka podeszła do dużych drzwi i przekręciła klucz. Uśmiechnął się, gdy zaczęła rozkładać przed nim płótna.

- Malujesz?

- Tak.

Temat obrazów zaintrygował go natychmiast. Przedstawiła na nich prawie cały podwodny świat. Łagodne zieleń, błękity, róże i czerwienie układały się w kompozycje figuralne przedstawiające syreny, zamki, delfiny, morsy, lśniące kryształy, ośmiornice ozdobione wieńcami wodorostów, ławice bajecznie kolorowych rybek.

Co za wyobraźnia! Zerknął na Rebeke, która patrzyła na niego z uśmiechem na ustach.

- To wszystko twoje dzieła?

- Tak.

- I nigdy nikomu ich nie pokazywałaś?

- Nie. To były moje wizje. Nie widziałam powodu, żeby dzielić się nimi z kimkolwiek. Aż do tej pory.

- To dla mnie wielki zaszczyt.

- Na tym właśnie polega przyjaźń.

Odwrócił się i czule ją objął.

- Dziękuję.

Od wzajemniła uścisk.

- Dziękuję za to, że jesteś moim przyjacielem.

Chociaż obejmował Rebeke nie z pobudek erotycznych, jej bliskość podziałała na niego podobnie jak zawsze.

Nie mówiąc nic, ujęła go za rękę i poprowadziła do swojego łóżka.

Było jeszcze ciemno, kiedy obudził się ze świadomością, że nie jest sam. Potem przypomniał sobie: zasnął w łóżku Rebeki. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz z kimś spał. Nie był pewien, czy w ogóle kiedykolwiek mu się to zdarzyło.

Rebeka spała z głową wtuloną w poduszkę, z włosami rozsypanymi na plecach i ramionach. Zsunięte prześcieradło odsłaniało łagodny łuk jej pleców.

Serce Jake'a zabiło gwałtownie i poczuł strach. Przez ostatnie kilka godzin żył tylko terażniejszością, cieszył się każdą chwilą, nie podając niczego w wątpliwość. Rebeka mówiła o przyjaźni, lecz czy nie zapragnie czegoś więcej? Zbyt dobrze ją znał, by myśleć, że kochała się z nim jedynie dla kaprysu.

Pewnie znaczy dla niej więcej, niż sądził, Powoli ogarniała go panika. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że poza kobietą można nie widzieć świata - nawet jeśli to ma trwać jedynie przez jakiś czas. Był przyzwyczajony do niezależności, ta zaś dziewczyna wzbudzała w nim niebezpieczną czułość.

Po cichu, żeby jej nie obudzić, wstał i włożył spodnie, po czym zebrał szybko resztę ubrania i wymknął się z sypialni.

Z cichym westchnieniem Rebeka odwróciła się na plecy i przeciągnęła. Czuła się cudownie.

Otworzyła oczy, nagle przypominając sobie wszystko. Jake! Rozejrzała się po pokoju. Była sama. Zniknęło także jego ubranie.

Dopiero gdy spojrzała na zegar, zrozumiała, dlaczego. Wstała szybko w nadziei, że może jeszcze uda się im zjeść razem śniadanie i pojechać do pracy jednym samochodem.

Była rozczarowana, kiedy w jadalni nie zastała Jake'a.

- Dzień dobry - pozdrowiła Charlesa, kiedy przyniósł grzanki i kawę. - Czy Jake już pojechał?

- Tak, wydaje mi się, że o zwykłej porze.

Skinęła głową, udając ogromne zainteresowanie poranną gazetą.

Kiedy później, już po jedenastej, zadzwoniła do biura Jake'a, telefon odebrała sekretarka.

- Pan Taggart ma spotkanie z panem Wrightmanem. Prosił, żeby go z nikim nie łączyć. Jeśli jednak...

- Nie, nie. To nic pilnego. Nie wiesz, Tereso, czy jest umówiony na lunch?

- Nic mi nie mówił. Zazwyczaj nie jada lunchu, chyba że mu coś przyniosę.

- Aha, dobrze. Przekaż, żeby zadzwonił do mnie, kiedy będzie wolny.

- Oczywiście.

Jake nie był zaskoczony, kiedy Troy Wrightman poprosił go o spotkanie. Tego ranka Troy sprawiał wrażenie odrobinę bardziej roztargnionego.

Jake wskazał mu gestem ręki fotel.

- Usiądź, Troy. W czym mogę ci pomóc?

- Wiem, że przychodząc do CPI, uprzedzałeś nas

o zamiarze poczynienia pewnych zmian w zakresie polityki przedsiębiorstwa i stosowanych procedur... - Urwał, przygładzając dłonią przerzedzone włosy na czubku głowy.

Jake milczał, czekając na dalszy ciąg.

- Oczywiście... rozumiem twoje motywy, nie podważam konieczności wprowadzenia pewnych innowacji...

- Cieszę się, że mam twoje poparcie, Troy. Sam wiesz, jakie to ważne, żeby wszyscy w przedsiębiorstwie starali się osiągnąć wspólny cel.

- Tak, ale... To znaczy... Kierownik fabryki poinformował mnie dziś rano, że kazałeś ponownie przetestować jeden z elementów, mimo że zarówno klient, jak i rada nadzorcza zaakceptowali już projekt. - Troy poprawił okulary. - Decyzję podjąłeś podobno w piątek. Zastanawiam się, dlaczego nikt mnie o tym wcześniej nie powiadomił, skoro to ja kieruję działem technicznym.

- Od jak dawna pracujesz w firmie, Troy?

- Od piętnastu lat.

- Od kiedy jesteś szefem działu technicznego?

- W przyszłym miesiącu minie pięć lat.

- Czy pamiętasz, co stało się ostatnim razem, kiedy przyspieszyliśmy proces przekazania do produkcji projektu nowo opracowanej części?

Wrightman zamrugał kilka razy powiekami, potem znów włożył okulary.

- Obawiam się, że nie wiem, o czym mówisz.

- Czy przypominasz sobie, kiedy po raz pierwszy zdecydowałeś się uszkodzić nowo wyprodukowaną część? - spytał Jake cichym i spokojnym głosem.

Troy znieruchomiał.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jestem pewien, że dobrze wiesz. Rzeczywiście bardzo sprytnie wykorzystałeś fakt, że zarówno Brock, jak i rząd, chcieli jak najszybciej mieć ten produkt gotowy.

- Jake wstał. - Pozwól, że odprowadzę cię do twojego gabinetu, Troy.

Najwyraźniej zdezorientowany, Wrightman ruszył za swoim szefem w przeciwny koniec korytarza. Na miejscu czekało na nich dwóch mężczyzn, z których jeden wysypywał zawartość szuflad do dużego kartonu.

- Co tu robicie? - oburzył się Wrightman. Zerknął na drugiego mężczyznę, potem na Jake'a. - Gdzie ochrona? Nikt nie może tak po prostu wejść do mojego gabinetu i...

- Pozwól, że ci przedstawię tych panów. To agenci federalni, którzy pracowali wraz ze mną nad rozwikłaniem tajemnicy ostatnich wypadków w fabryce oraz wad ujawnionych w spręcie wysłanym dla rządu jako przetestowany. Ci panowie zabiorą z tego budynku ciebie i twoje rzeczy osobiste; a następnie zaproszą cię do swojego biura na pogawędkę. Jestem pewien, że będą mogli odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania.

Jake odwrócił się i wyszedł, spoglądając przy tym na zegarek. Spotkanie z Wrightmanem trwało dłużej, niż oczekiwał. Musiał jeszcze zadzwonić do wielu osób i pozałatwiać ostatnie sprawy. Zapowiadał się długi i męczący dzień.

Jeszcze tydzień ciężkiej pracy i będzie gotów przekazać firmę Rebece. I wyjechać z Seattle.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dobrze jest wrócić do domu.

Był początek maja, w El Paso jednak czuło się już lato. Panował upał, a powietrze było suche i gorące.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk klaksonu. Zaraz potem dostrzegł Mela za kierownicą pickupa.

- Wyglądasz jak prawdziwy człowiek z miasta - powitał go Mel z szerokim uśmiechem. - Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek dotąd widział cię w garniturze.

- Wyszedłem z domu wcześniej rano. Przed odlotem musiałem odbyć jeszcze na trzy spotkania. Nie miałem czasu się przebrać.

- Wygląda na to, że zmusili cię również do obcięcia włosów.

Jake przejechał palcami po swojej, elegancko przystryżonej fryzurze.

- Szybko odrosną, nie martw się.

- A gdzie jest ta twoja urocza dziewczyna? Myślałem, że przyjedzie z tobą.

Jake zmarszczył brwi.

- O kogo ci chodzi?

- O tę Rebekeę, która ściągnęła cię z powrotem do Seattle. Kiedy ma zamiar znów się tu pojawić?

Jake potrząsnął tylko głową.

- Masz naprawdę dziwaczne pomysły, Mel. Czasami

poważnie się o ciebie martwię. Rebeka zatrudniła mnie do wykonania określonego zadania. Wywiązałem się z niego i wróciłem do domu.

- Ach, tak!

- Nic nas nie łączy. Absolutnie nic.

- Oczywiście poza tym, że mieszkałeś z nią przez cztery miesiące.

Jake zamknął oczy i powoli odliczył do dziesięciu.

- Jej dom jest większy od wielu hoteli, Mel. Rzadko ją w ogóle widywałem. A teraz - czy moglibyśmy zmienić temat? Jak się miewa Berty?

- Znakomicie. Jak długo zamierzasz zostać tym razem?

- Wróciłem na stałe.

- Sam.

- Oczywiście, że sam.

- Ha, ha.

- Zwariowałeś? - spytał Jake półgłosem,

- Już mnie o to pytałeś.

- Więc czy możemy skończyć ten temat?

- Jak chcesz.

Jeszcze przed startem samolotu Jake zdjął krawat i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Teraz zdjął marynarkę, złożył ją i umieścił na siedzeniu.

Mel uśmiechnął się i przez resztę drogi zachowywał wymowne milczenie.

Gdy tylko dojechali na miejsce, na spotkanie natychmiast wybiegła im Betty. Zarzuciła Jake'owi ręce na szyję i uściśnęła go mocno.

- Och, jak dobrze znowu cię widzieć! - Potem odstaąpiła o krok, popatrzyła na Mela, potem na Jake'a, aż wreszcie zapytała zdumiona: - Jesteś sam?

Wielkie nieba, Betty też! Co, do diabła, wstąpiło; w tych ludzi?

- Tak, jestem sam. Nie, Rebeka nie przyjechała ze mną. Nie, nie zamierza się tu pojawić. A to dlatego, że nie prosiłem jej o to, a nawet gdybym prosił, nie przyjechałaby. Musi pilnować interesów.

Berty odstąpiła o krok do tyłu, chwytając się za serce.

- Wielkie nieba, o czym ty mówisz? Przecież ja zadałam tylko jedno proste pytanie.

Jake potrząsnął głową i odwrócił się.

- Idę się przebrać. Domyślam się, że w pokoju są jeszcze jakieś moje rzeczy.

- Oczywiście. Idź, zmień to cudaczne ubranie, a kiedy wrócisz, będzie czekała na ciebie pieczeń z ziemniakami.

- Och, zawsze wiedziałas, czym mnie skusić.

Betty zachichotała, odprowadzając go wzrokiem.

To przedziwne, że Rebeka aż tak zawładnęła jego, myślami. I skąd Mel może wiedzieć, że przez większą część lotu z Seattle wspominał kilka ostatnich kilka dni, a zwłaszcza chwile spędzone z Rebeką?

Oczywiście, musieli uczcić aresztowanie Troya Wrightmana, choć Rebeka współczuła jego córce. Tego wieczoru kucharka przeszła samą siebie. Rebeka musiała dać jej znać, że wrócą wcześniej. Otworzyli butelkę szampana, zjedli kolację, a potem rozmawiali o tym, co się wydarzyło i jakie działania Rebeka powinna podjąć, by uniknąć podobnych sytuacji w przyszłości. Jakiś czas później spytała go, czy nie ma ochoty popływać.

- To dobry pomysł - odparł.

Wstała i wyciągnęła do niego rękę.

- Cała służba jest już w swoich pokojach. Zapomnijmy dzisiaj o kostiumach, zgoda?

Zamiast podać jej rękę, przytulił ją.

- Już pierwszego wieczoru miałaś na sobie coś, co trudno nazwać kostiumem kąpielowym.

Weszli do sali o przeszklonych ścianach, w której mrok rozpraszały jedynie lampki wokół basenu. Jake powoli wypuścił Reбекę z objęć. Spojrzała na niego uśmiechnięta.

- Muszę powiedzieć, że zdecydowanie jesteś gotowy do... pływania.

- Do tego też. - Pomógł jej pozbyć się ubrania, przy czym szczególną przyjemność sprawiło mu zdejmowanie pantofli na wysokim obcasie i jedwabnych pończoch. Koronkowe figi stanowiły całość z równie cienkim i przejrzystym staniczkiem. Kiedy była już rozebrana, cofnął się o krok, by lepiej móc ją podziwiać.

- Zastanawiam się, czy tak samo błyszczały ci oczy, kiedy rozpakowywałeś urodzinowe prezenty?

- Bardzo możliwe.

Szybko rozebrał się i podszedł do basenu. Nie zdążył jednak wskoczyć do wody i uległ pokusie, która okazała się silniejsza od niego.

- Spójrz, pada - zauważyła jakiś czas później Rebecka.

Popatrzył na szklany dach.

- Co w tym dziwnego?

- Kiedy wracaliśmy do domu, tylko mżyło.

Jake wskoczył do wody. Kiedy wypłynął na powierzchnię, stwierdził, że Rebecka poszła w jego ślady.

- Och, jest naprawdę cudownie - westchnęła, unosząc się na wodzie obok niego.

Położył dłoń na jej piersi.

- Masz rację.

- Nie lubisz, kiedy pada?

Otoczył ją ramionami, tak by móc dotrzeć ustami tam, gdzie przed chwilą była jego dłoń. Rebeka wygięła się do tyłu, na moment dotykając go brzuchem.

- Deszcz - powtórzyła, kiedy jego usta zbliżyły się do jej warg. - Nie lubisz deszczu?

Na chwilę przerwał pieszczoty.

- Nie bardzo. Wychowywałem się w innym klimacie. Męczy mnie ta ciągła wilgoć.

- Czy dlatego mieszkasz w zachodnim Teksasie?

- Mam tam dom - odpowiedział po prostu, znów odnajdując jej usta. Zanim skończył ją całować, Rebeka mocno przywarła do niego, zaś on sam szybko stracił panowanie nad sobą. Po raz kolejny.

Otoczył swoje biodra jej nogami, unosząc Rebeke na tyle do góry, by mieć jej piersi na poziomie ust. Muskał je pocałunkami, a ona wiła się w jego ramionach, jęcząc cichutko. Opuścił ją wtedy bardzo delikatnie, czując, jak ogarnia go jej cudownie gorąca kobiecość.

- To wspaniałe - szepnęła. - Uwielbiam, kiedy jesteś tak blisko.

On także to uwielbiał. Za każdym razem, kiedy kochali się, miał nadzieję, że wreszcie poczuje nasycenie. Nie mógł już dłużej tłumaczyć sobie, że ta reakcja wynika z braku kontaktów z kobietami. Nie po ostatnich trzech tygodniach. Bał się jednak w pełni uświadomić sobie, że trafił wreszcie na właściwą kobietę.

Nigdy nie dowiedziałyby się, czym jest kochanie się

z kimś, kogo się darzy miłością, gdyby nie wrócił z Rebeą do Seattle. Nie wiedziałyby...

W tej właśnie chwili na łóżko wskoczył perski kot Betty, dopraszając się mrużeniem pieśczonek. Jake przypomniał sobie, gdzie jest.

Podjął właściwą decyzję. Powrócił do Teksasu, gdyż tylko w ten sposób mógł pozostać w zgodzie z samym sobą.

Rebeka zachowywała się tak, jakby tego właśnie oczekiwała. Jej zachowanie zarówno ułatwiło, jak i utrudniło mu odejście.

Czy w ogóle obchodziło ją to, że odchodził z jej życia? Żadnym słowem, gestem ani tonem głosu nie dała mu do zrozumienia, iż chce, by został, że go kocha i będzie za nim tęsknić.

Noc przed rozstaniem spędzili razem, a milcząca intensywność jego pieśczonek mówiła pewnie więcej niż jakiegokolwiek słowa.

A więc to już koniec. Wrócił do domu, do swej górskiej samotni.

- Muszę iść, Kłopotociku - odezwał się do kota, którego Mel ochrzcił takim właśnie imieniem. - Betty czeka na mnie z pieczenia.

Gorące lipcowe słońce prażyło w małej, ukrytej wśród gór dolinie. W jaskini przerobionej na chatę panował przyjemny chłód, Jake jednak większość czasu spędzał ostatnio poza domem. Był zbyt niespokojny, by długo usiedzieć w jednym miejscu.

Ubierał się teraz tak, jak nauczyła go matka: w długie do kolan mokasyny i przepaskę na biodrach. Taki właś-

nie strój Indianie uznawali za najlepszy na tę porę roku. Matka często opowiadała o swojej rodzinie, dzieciństwie, młodości. Dzięki tym opowiadaniom doskonale poznał historię jej szczepu.

Mimo wykształcenia i własnego przekonania, że niczym nie różni się od pozostałych studentów, zawsze był traktowany inaczej. Przez wszystkich poza Rebeką.

Wspominając teraz rozmowę, w której opowiedział jej o swojej matce, uświadomił sobie nagłe, że Rebece nigdy nie próbowała uzyskać od niego więcej informacji na ten temat. Nigdy nie wracała do tego, akceptując bez jakichkolwiek pytań fakty związane z jego pochodzeniem.

Nie był przygotowany na to, że tak bardzo będzie za nią tęsknił. Swoje uczucia traktował jak nałóg, którego należy się pozbyć.

Nie był jednak w stanie zapanować nad swymi snami, nie potrafił też nie myśleć o Rebecce w dzień. I nie było żadnego wyjścia z tej sytuacji.

Ich światy dzieliła nie tylko odległość. Po czterech miesiącach pobytu w Seattle stwierdził, że tamto życie go nie pociąga. Z przyjemnością zajął się rozwiązaniem konkretnego problemu, lecz prowadzenie firmy na stałe uważał za zajęcie nużące i mało ciekawe.

Lepiej rozumiał teraz motywy, które rok wcześniej skłoniły go do odejścia. Udowodnił samemu sobie, swemu nie znanemu ojcu, Brockowi i mężczyźnie, który zastępował mu ojca, że potrafi sprostać wyzwaniu świata wielkiego biznesu.

Jednak, mimo otaczającego go tam luksusu, tęsknił za przestrzenią, słońcem i górami. Może odezwała się w nim krew matki?

Teraz powinien więc być zadowolony - ma przecież wszystko, czego pragnął.

Poza Rebeką.

Sypiał ostatnio na dworze. „Sypiał” to może zbyt wiele powiedziane, bo przez długie godziny leżał jedynie i patrzył w gwiazdy. Zastanawiał się wtedy, czy Rebeka w ogóle może je dostrzec poprzez zasłone chmur, które zwykle zasnuwały niebo nad Seattle.

Otrząsnął się ze zniecierpliwieniem. Zdecydował, że wysiłek fizyczny będzie najlepszym lekarstwem na jego rozterki. Najwyższa pora na dłuższą wędrówkę po górach.

Rebeka spędzała kolejną bezsenłą noc, patrząc w sufit i rozmyślając o Jake'u. Była dumna ze swojego zachowania w dniu jego odjazdu. Rozpłakała się dopiero w domu, późnym wieczorem.

Nie pozostawił żadnych wątpliwości co do tego, że liczy dni dzielące go od odjazdu do ukochanej górskiej samotni. Był niczym dzikie zwierzę, któremu instynkt nakazuje nikomu nie ufać.

Uśmiechnęła się do siebie. Czy nie byłoby to jednak ogromnym osiągnięciem, gdyby udało się go oswoić? Czyż nie wiedziała o nim więcej niż ktokolwiek inny? A jeśli istnieje szansa, choćby jedna na tysiąc, że jej się uda? Czyż nie jest winna im obojgu tego, by chociaż spróbować?

Zamknęła oczy, przez chwilę zastanawiając się nad swoimi planami wakacyjnymi. Kiedyś spędzała wakacje w górach. Może więc w tym roku...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jake zatrzymał się u wylotu długiej, wąskiej jaskini tuż przed wejściem do swojego prywatnego rajcu. Był zmęczony, ale czuł się znakomicie. Przez ostatni tydzień pokonywał codziennie wiele kilometrów, sprawdzał nowe szlaki, spał pod gołym niebem.

W pewnym momencie udało się mu odzyskać spokój. Wiedział, że z czasem pogodzi się z utratą Rebeki, podobnie jak pogodził się ze stratą matki. Rebeka ma własne życie, więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek mogłaby potrzebować. Któregoś dnia wyjdzie zapewne za mąż.

Tak. Musi po prostu przyzwycząć się do myśli, że Rebeka odnajdzie szczęście z kimś innym.

Ruszył wąską ścieżką przez łąkę. W upalnym teksańskim słońcu jego skóra lśniła kropelkami potu. Chyba najwyższa pora wykapać się w strumieniu.

Rozejrzył się wokół. Wszystko wyglądało tak samo jak tydzień temu, kiedy wyruszał na wędrowkę. Było tu dosyć wilgoci, by cała roślinność rozkwitła soczystą zielenią. Z przyjemnością by...

Nagle przystanął, patrząc uważnie w stronę miejsca, w którym strumień był głębszy i gdzie zawsze pływał. Ktoś leżał na jednej ze skał, wygrzewając się w słońcu. Ruszył biegiem w tamtą stronę. Kto, u licha, zdołał tu dotrzeć? Nikt dotąd nie odwiedzał go w tym odległym zakątku. Nikt oprócz...

Rebeka?

Usiadła, odgarniając z twarzy włosy, a potem powoli zsunęła się ze skały i weszła do wody. Nie zauważyła go, on zaś widział dobrze, że nie zadała sobie trudu, by włożyć kostium kąpielowy.

Zanurkowała i dopiero po kilku chwilach wynurzyła się na powierzchnię. Wtedy go wreszcie dostrzegła.

- Jake! Wielkie nieba! Mam nadzieję, że to ty! W tym stroju wyglądasz jak prawdziwy Indianin. - Podpłynęła w jego stronę, a potem wyszła na brzeg, jakby nie pamiętając zupełnie o swojej nagości. - Opaliłeś się - dodała, spoglądając na niego niepewnie.

- Powinnaś się cieszyć, że to ja - mruknął i zaczął zdejmować mokasyny. - Zdaje się, że zapomniałaś o kostiumie.

Zanim przebrzmiały jego ostatnie słowa, Rebeka wydała okrzyk radości i rzuciła mu się na szyję. Mało brakowało, a oboje straciliby równowagę i upadli na ziemię. '

- Och, tak się cieszę, że wróciłeś! - wołała, tuląc go mocno. - Tak ci do twarzy z tą opalenizną! Wyglądasz wspaniale. Czy myślałeś kiedyś o tym, żeby zostać modelem?

Me dotykał jej. Wiedział, że nie wolno mu tego robić. Gdyby choć musnął ją palcem, cały wysiłek ostatnich dwóch miesięcy poszedłby na marne. Był niczym alkoholik, który wie, że jeśli wypije choć jedną kroplę, popadnie z powrotem w nałóg.

- Co tu robisz, Rebeko? - spytał przez zaciśnięte zęby, trzymając ręce przy sobie.

Musiał jej przyznać, że zawsze potrafiła szybko rozeznąć się w sytuacji.

Cofnęła się o krok, patrząc mu w oczy.

- Przyjechałam zobaczyć się z tobą - odparła. -
Miałam nadzieję, że ucieszysz się na mój widok.

Kątem oka zerknął na jej nagie ciało.

- Cóż, bez wątpienia dajesz mi szansę dobrze się
sobie przyjrzeć.

Rebeka jakby wtedy dopiero zdała sobie sprawę
z własnej nagości. Chwyliła duży ręcznik i owinęła go
wokół siebie.

- Co się stało? Dlaczego jesteś na mnie zły?

Wszedł do wody, nie patrząc na nią.

- W jaki sposób dostałaś się tutaj?

Stała przy strumieniu, obserwując, jak Jake zanurza
się, a potem otrząsa z wody i odgarnia włosy z czoła.

- Mel podwiózł mnie do miejsca, gdzie stoi twój
pickup. Resztę drogi przebyłam pieszo.

- To nie było rozsądne. Mogłaś zabłądzić i nikt nie
wiedziałyby nawet, gdzie cię szukać.

Usiadła na skale, nie spuszczać z niego wzroku.

- Potrafię orientować się w terenie i, jak sam pamię-
tasz, zaprosiłeś mnie kiedyś tutaj.

- To oczywisty błąd z mojej strony - mruknął.

Dostrzegł ból w oczach Rebeki, a przecież nie chciał
jej zranić. Pragnął tylko, żeby zostawiła go w spokoju.
Teraz od nowa będzie musiał odzwyczajając się od
dźwięku jej głosu i zapachu przywodzącego na myśl
kwiaty i blask słońca, od widoku delikatnej, uśmiech-
niętej twarzy.

- Sądziłam, że jesteśmy przyjaciółmi, Jake - powie-
działa cicho. - Wzięłam urlop i pomyślałam, że miło
będzie spędzić ten czas z tobą w górach.

- Powinnaś była najpierw spytać, czy się zgadzam.

- Ale jak? Mel i Betty nie widzieli cię, odkąd wróciłeś. Dzwoniłam do nich kilka razy. Chyba tylko gołębie pocztowe mogłyby przynieść tu jakąś wiadomość.

- Spojrzała w stronę chaty. - Zresztą i tak nie było cię w domu. Jestem tu od trzech dni. A ponieważ powiedziałam Melowi, że ty odwieszysz mnie z powrotem, nie miałam wyboru, jak zostać i czekać.

Wyszedł z wody i zarzucił na ramiona plecak.

- Chodź. Jest za gorąco, żeby siedzieć na słońcu.

Ruszyła za nim bez słowa. Kiedy weszli do domu, zauważył, że Rebeka zdążyła się już zadomowić. Upiekła ciastka, a na blacie dostrzegł spory zapas puszek, które musiała ze sobą przynieść.

- Przepraszam, Jake - powiedziała, zatrzymując się w progu. - Nie chciałam być intruzem. Myślałam tylko... - Wykonała nieokreślony gest ręką. - Nie wiem, może moglibyśmy...

- Zacząć znów to, co skończyliśmy, tak? Wskoczyć po prostu do śpiwora przez wzgląd na dawne czasy? To chciałaś powiedzieć?

Podeszła do plecaka, którego nie zauważył wcześniej, wyjęła szorty i koszulkę, a potem ubrała się pośpiesznie.

- Co byłoby w tym złego? - spytała, wycierając włosy.

Wiedział już, że przegrał. Jak mógł walczyć z tą kobietą, skoro sam jej widok był dla niego tym, czym jest woda dla spragnionego na pustyni?

- Och, Rebeko. - To wszystko, co zdołał wykrztusić, zanim w dwóch krokach przemierzył dzielącą ich odległość i wyciągnął do niej rękę. - O Boże, Rebeko.

Schował twarz w jej włosach, wyrzucając sobie swą słabość, nie znosząc się za to, że tak bardzo jej pragnie.

- Rebeko.

Uniosła głowę, delikatnie gładząc czubkami palców jego policzek, i wtedy dopiero Jake zdał sobie sprawę, że ma w oczach łzy.

Patrzyła na niego zdumiona.

- Sądziłam, że *zirytowałam cię swoim przyjazdem*.

Potrząsnął tylko głową. Ze wzruszenia nie był w stanie mówić.

- Co się stało, Jake? Proszę, powiedz mi.

Słowa Jake'a popłynęły nagle jakby z samej głębi duszy i wbrew jego woli.

- Kocham cię, Rebeko, i niech Bóg ma mnie w swojej opiece. Kocham cię.

- Och, Jake - szepnęła. Jej oczy także zasnuła mgła.

- Nie wiedziałam. Nigdy tego nie mówiłeś. Nigdy. Tak bardzo walczyłam ze swoimi uczuciami...

- Ja też - zdołał powiedzieć.

- Ale nie udało mi się.

Objął ją mocno.

Stracił poczucie czasu, gdy stali pośrodku chaty, przytuleni do siebie. Powoli dotarło do niego znaczenie wypowiedzianych przez nią słów. Kocha go. Rebeka go kocha. Przyjechała do Teksasu, żeby go zobaczyć. Ponieważ go kocha.

Ogarnęła go radość.

Od łóżka dzieliło ich tylko kilka kroków. Byli skąpo ubrani i już po chwili kochali się, ulegając pragnieniu, by dotykać się, całować, posiadać. Przystawali się całować tylko po to, by zaczerpnąć tchu. Każdym ruchem i dotknięciem Jake starał się okazać Rebecce, co czuje. Ona także sprawiała wrażenie nienasyconej w swym dążeniu do sprawienia mu jak największej rozkoszy. Kiedy

wreszcie znieruchomieli, ogarnęło ich uczucie wielkiego szczęścia.

- Nie wiem, czy umiałbym bez ciebie żyć - szepnął Jake w pewnej chwili.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie musisz, kochanie. Nigdy nie musiałeś.

Przez długi czas leżeli, nie mówiąc nic. Jake nie wiedział, co powiedzieć. Był oszołomiony.

- Masz dziwny sposób witania gości, Jake - odezwała się Rebeka. - Dziwny, ale interesujący.

- Czy masz pomysł, jak to zmienić?

Pogładziła ręką jego biodra i westchnęła.

- Och, nie, nie zmieniaj się. Ale nie chciałabym, żebyś kogokolwiek poza mną witał w dokładnie ten sam sposób.

- O sobie mogę powiedzieć to samo. Ale, ale! A gdyby to ktoś inny zastał cię pływającą nago w strumieniu, to co?

- Mówiłeś przecież, że nikt poza tobą nie potrafi tu dotrzeć. Chociaż muszę przyznać, że kiedy zobaczyłam cię, w pierwszej chwili sądziłam, że to sam Geronimo powrócił upomnieć się o swoją ziemię!

Jake pogładził jej wilgotne włosy.

- To ci nigdy nie przeszkadzało, prawda?

- Co takiego?

- Moje pochodzenie, to, że jestem mieszzańcem.

- A dlaczego miałyby mi przeszkadzać? W moich żyłach też płynie mieszana krew... francuska, angielska, irlandzka,

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Jake, nie ma czegoś takiego jak czysta krew, czyżbyś o tym nie wiedział? A poza tym, jakie to ma znacze-

nie? Każdy z nas jest dokładnie tym, kim powinien być, doskonałym połączeniem marzeń i nadziei naszych przodków. - Na chwilę wyciągnęła w górę ręce, po czym znów zaczęła wodzić nimi po plecach Jake'a. - Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć być kimś innym?

Westchnął, a potem, nie wypuszczając jej z objęć, przewrócił się na plecy.

- Od kiedy to jesteś taka mądra?

Uniosła głowę.

- Nie jestem mądra. Która godzina jest teraz?

Zaśmiał się, a Rebeka zawtórowała mu.

- A więc, co teraz zrobimy? - zapytał wreszcie.

- Zjemy coś? - zasugerowała z nadzieją w głosie.

Usiadł, wciąż trzymając ją w ramionach.

- Dobry pomysł, ale nie o to właściwie mi chodzi.

Przechyliła głowę.

- Czyżbyś miał ochotę na poważną rozmowę o przyszłości?

- Nie bardzo, ale nie unikniemy tego. Rebeko, zastanów się: przecież każde z nas żyje zupełnie inaczej. Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby być razem i żeby żadne z nas nie było niezadowolone.

- To nie będzie trudne. Mnie z tobą będzie wszędzie dobrze, a naszemu synowi będzie wszędzie dobrze z nami.

Jake znieruchomiał, słysząc te słowa.

- Naszemu synowi?

Zsunęła się z jego kolan i pospiesznie zaczęła się ubierać.

- No, tak. Cóż, nie chciałam cię aż tak zaskoczyć...

Jake chwycił jej ramię.

- Nasz syn? - powtórzył. - Chcesz powiedzieć, że jesteś w ciąży?

- Jak już mówiłam, dopóki nie będą latały w tę stronę gołębie pocztowe...

- Daj spokój, Rebeko. Ja nie żartuję!

Zamilkła, patrząc mu spokojnie w oczy.

- Ja też. To jeden z powodów moich odwiedzin. Oczywiście, potrzebowałam odpoczynku i kocham góry, ale uznałam też, że masz prawo wiedzieć, że będziesz miał syna.

Odwrocił się gwałtownie i szybkimi krokami podszedł do drzwi, które zostawili otwarte.

- Nigdy o tym nie pomyślałem. Nigdy! No, może przez chwilę, wtedy w wannie. Jak mogłem być tak głupi? Tak nieostrożny, tak...

- Kochany? - Delikatnie pogładziła jego ramię. - Ja też nie zabezpieczyłam się w żaden sposób, a mogłam. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że zajdę w ciążę. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Oparł się o framugę i patrzył na Rebeke zdezorientowany.

- Szczęśliwa? - powtórzył, jakby nie dowierzając.

- Oczywiście. Nie znam nikogo, kto lepiej nadawałby się na ojca, a ja będę wspaniałą mamą. - Uśmiechnęła się. - I to już niedługo, za kilka miesięcy.

- Kiedy? Kiedy ono się urodzi?

- Nie ono, tylko on. To chłopiec. Urodzi się zaraz po pierwszym styczniu, a może nawet pierwszego stycznia? Czy to nie byłoby cudownie? Dziecko na Nowy Rok?

Wydawała się tak zadowolona z siebie, jakby sama była sprawczynią cudu.

- Nie mam zielonego pojęcia, co to znaczy być ojcem.

- Do tej pory spisywałeś się zupełnie nieźle.

- Z pewnością nie możemy tutaj zostać. Przenieś się do Seattle. Muszę też...

- Nie musimy dzisiaj podejmować wszystkich decyzji. W tej chwili najważniejszy jest dla mnie obiad. Potem może drzemka. Nie uwierzyłbyś, jak bardzo chce mi się ostatnio spać. Moja sekretarka codziennie o drugiej przychodzi do mojego gabinetu sprawdzić, co się ze mną dzieje. Śpię po lunchu i po kolacji, a potem wstaję i...

- Czy ktoś wie, że jesteś w ciąży?

- Jeszcze nie, ale to nie jest coś, co można ukrywać zbyt długo.

- Kiedy wrócimy, powiemy, że pobraliśmy się jeszcze przed moim odjazdem. Nie chcę plotek.

- Nigdy nie przejmowałam się plotkami i nie ma powodu, żeby brać ślub.

Położył dłoń na jej brzuchu.

- Jest.

- Nie ma, chyba że tego chcesz. Nie przyjechałam namawiać cię na szybki ślub. Ze ślubem czy bez, i tak będziemy rodzicami.

- Nie mam ochoty tłumaczyć mojemu synowi, dlaczego nie jesteśmy małżeństwem. Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną.

- To dziwne, że nigdy dotąd o tym nie wspominałeś.

- Rebeko - powiedział ostrzegawczym tonem.

- Wiesz, ojciec opowiadał mi kiedyś, że bardzo ostro zareagowałeś, kiedy ci zasugerował, żebyś się zastanowił nad możliwością poślubienia mnie.

Spojrzał na nią przerażony.

- Powiedział ci o tym?

- Oczywiście - potwierdziła z uśmiechem. - Oboje uznaliśmy to za bardzo zabawne.

- Nie poczułaś się urażona?

- Dlaczego miałabym być urażona? Nie znałeś mnie. Nie chciałeś poznać mnie bliżej i, prawdę powiedziawszy, twoja obecność zawsze krępowała mnie na tyle, że nigdy nie miałam ochoty być w twoim towarzystwie dłużej, niż było to absolutnie konieczne.

- A więc to był pomysł Brocka?

- Raczej przelotna myśl, jak sądzę.

- Mimo wszystko chcę się z tobą ożenić.

Rebeka otwierała właśnie puszkę.

- Kiedy? - spytała, nie odrywając Oczu od konserwy.

- Jak najszybciej. Jutro. Pojedziemy do El Paso. Chcę mieć to już za sobą.

- Zgoda. Zabierzemy Mela i Betty.

Jake nakrył do stołu.

- Wątpię, żeby chcieli pojechać. Ktoś musi pilnować baru.

- Więc go zamkną. - Odwróciła się i objęła go w pasie. - Na pewno nie opuszczą twojego ślubu.

- Wszystko dobrze się ułoży. Wiem, że tak będzie. Zaśmiała się.

- Nie mam wątpliwości. W twoim głosie słyszę jednak entuzjazm człowieka idącego do dentysty, aby usunąć ząb.

- To dlatego, że się boję, Rebeko. To wszystko mnie przerasta. Jeszcze godzinę temu nie pomyślałam, że mógłbym się ożenić czy zostać ojcem.

- Tak, wiem, ale bez wahania zaakceptowałeś jedno i drugie. Rozumiesz, Jake? Właśnie o to chodzi w życiu. Dokonujemy wyboru, gdy jesteśmy do tego zmuszeni. Jednego, potem następnego. Nie musimy podejmować wszystkich decyzji naraz. Wystarczy, że wróciłeś już ze

swojej górskiej wyprawy, że ja mogłam przekazać ci wiadomość o tym, iż noszę w sobie twojego syna, i że mnie kochasz. Dzieją się ważne rzeczy, sam wiesz.

- I pomyśleć, że to wszystko mogło mnie ominąć - powiedział zamyślony, siadając naprzeciw niej i przyglądając się, jak Rebeka z zapalem napełnia swój talerz. Macierzyństwo zdecydowanie jej służyło.

Ujęła jego rękę.

- Pomogłeś mi, kiedy tego potrzebowałam i kiedy nie mogłam liczyć na nikogo innego. Teraz ja pomogę tobie. Daj mi szansę, a udowodnię, że potrafisz poradzić sobie ze wszystkim jak prawdziwy profesjonalista, którym przecież jesteś.

EPILOG

Betty rozejrzała się, by sprawdzić, czy żaden z jej klientów nie potrzebuje czegoś. W czasie lunchu w barze panował teraz radosny gwar. Ruch zawsze nasilał się w lecie, gdy po zakończeniu roku szkolnego rodziny przyjeżdżały spędzić wakacje w górach.

Wyjrzała przez okno, gdy na żwirowym parkingu zatrzymał się kolejny samochód. Z furgonetki wysiadł długonogi mężczyzna o szerokich barach, zarzucił na ramię płócienną torbę i obszedł samochód dookoła. Otworzył drzwi siedzącej z drugiej strony kobiecie, wziął z jej ramion śpiące niemowlę i ostrożnie umieścił je w nosidełku.

- Są już, Mel - Betty zawołała w stronę kuchni. Jej głos drżał z emocji.

- Najwyższy czas! - odkrzyknął jej mąż.

Betty szła już w kierunku drzwi, kiedy nagle do środka wbiegł siedmioletni chłopczyk.

- Babciu! Dziadziusiu! Zgadnijcie, co robiliśmy! Oglądaliśmy Wielki Kanion. To taka wielka dziura w ziemi i tata trzymał mnie za rękę, a Jennie przestraszyła się i płakała, a potem zobaczyliśmy...

- Nie musisz zdawać im relacji z całej wyprawy w ciągu pierwszych pięciu minut, synu. - Wysoki mężczyzna z przytulonym do piersi niemowlęciem przytrzy-

mywał drzwi, a jego żona pomagała przejść przez próg ich trzyletniej córce.

Betty porwała dziewczynkę na ręce.

- Cześć, Jennie. Pamiętasz mnie?

Jennie trzymała palec w buzi. Skinęła głową, nie zdecydowała się jednak odezwać. Trzymając dziewczynkę w ramionach, Betty podeszła do nowo przybyłego mężczyzny.

- Wyglądasz wspaniale z tą czeredą dzieciaków, Jake. Pozwól zerknąć na to małe чудо.

Jennie wyjęła na chwilę kciuk z buzi, by oznajmić:

- To Joey.

- Joey? Czy to przyjemne mieć małego braciszka?

Jennie, znów z palcem w buzi, kiwnęła głową.

Z kuchni wyszedł Mel i uściśnął Rebekę.

- Przysięgam, kobieto, z każdym dniem wyglądasz lepiej. Wychowywanie dzieci zdecydowanie ci służy.

Rebeka odwzajemniła uścisk.

- Och, Mel, nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczą twoje komplementy!

Jake odwrócił się w jej stronę, wyraźnie urażony.

- Zawsze ci powtarzam, że świetnie wyglądasz, Rebeko. Dlaczego moje słowa znaczą dla ciebie mniej niż zapewnienia tego starego koguta?

- Ponieważ ona wie, że ja jestem szczerzy. Zdaje też sobie sprawę z tego, że ty jesteś miły, bo zawsze czegoś od niej chcesz. Mam rację? - spytał Mel.

Rebeka spłoniła się.

- Chodźcie tutaj - zawołała Berty, wskazując na pusty stół w końcu sali. - Maluchy na pewno zdążyły już zgłodnieć.

- One są ciągle głodne - mruknął Jake.

- Mam wysokie krzesło dla Jennie, stołek dla Jasona i, jeśli chcecie, mogę potrzymać Joeya, kiedy będziecie jeść.

- Dobrze mu tam, gdzie jest - odparł z wyraźną niechęcią Jake.

Rebeka zwróciła się do Jasona i Jennie:

- Chodźcie, umyjemy ręce przed jedzeniem, dobrze?

Mel wrócił do kuchni, a Betty zajęła się ustawieniem krzeseł dla dzieci.

- A więc zatrzymaliście się po drodze przy Wielkim Kanionie. Domyślam się, że dzieciakom musiało się tam podobać.

Jake pokiwał głową.

- Nie wiem, jak Jennie, ale Jason planuje już następną wyprawę w tamte rejony. Chce pojechać na mule w dół kanionu.

Rozpromieniona Betty przyglądała się Jake'owi.

- Doskonale teraz wyglądasz. Sprawiasz wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. To cud, że przy tej koszuli masz jeszcze jakieś guziki.

- Nie mogę narzekać. Oczywiście, zawsze cieszy mnie powrót do domu. Teraz, kiedy Jason chodzi do szkoły, nasze wyjazdy muszą pokrywać się z jego wakacjami.

- Czy bardzo męczy cię mieszkanie w Seattle?

Uśmiechnął się.

- Chyba nie. Z jakiegoś powodu Rebeka czuje się zobowiązana wynagrodzić mi to i robi wszystko, żebym nie zaczął tęsknić za moją górską chatą.

Dzieci przybiegły z łazienki i wdrapały się na swoje krzesła. Rebeka uśmiechnęła się do Jake'a.

- To nie było mądre trzymać je cały dzień w samo-

chodzie. Teraz są tak naładowane energią, że będziemy potrzebowali siatki na motyle, żeby je chwycić.

- Wyszaleją się, kiedy dojedziemy do doliny.

Teraz i Betty włączyła się do rozmowy.

- Tak się cieszę, że służby leśne wybudowały drogę i możecie dojechać na miejsce samochodem.

- Mnie nikt nie musi o tym przekonywać - odparła Rebeka. - O ileż łatwiej było dzięki temu zbudować nowy dom. Nie zmieścilibyśmy się teraz w tamtej chacie.

- Nigdy nie powiedzieliście mi, w jaki sposób udało się wam uzyskać zgodę na legalne wydzierżawienie ziemi na terenie rezerwatu.

Jake mrugnął do Rebeki.

- Ożeniłem się z kobietą z bardzo wpływowej rodziny, która zna ważnych ludzi, umiejących wystarać się dla mnie o protekcję u odpowiednich władz.

- Jego urok osobisty dokonał reszty - dodała Rebeka.

- Ten chłopak zawsze osiągał swój cel. - Berty rozejrzała się wokół. - Zdaje się, że nasi klienci pomału się rozchodzą. Pójdę na chwilę przyjąć pieniądze i zaraz wrócę, żeby wysłuchać waszych opowieści. Jedzenie dla was lada moment powinno być gotowe.

Rebeka poczekała, aż Betty oddali się, i wtedy dopiero spytała szeptem:

- Jak sądzisz, czy tych dwoje ma zamiar kiedykolwiek odpocząć? Przejść na emeryturę? Może trochę po podróżować?

- Podróżować? Nie. Nigdy. To praca pomaga im zachować młodość. Oboje lubią ruch, gwar i zamęt, który powodują przyjmowani przez nich goście.

- Jesteś pewien, że nie chcesz oddać mi dziecka?

Jake spojrział na nią z udawanym gniewem.

- Dlaczego wszyscy nagle przysięgli się, żeby odebrać mi syna? Nie widzisz, że mu tu dobrze?

Uśmiechnęła się.

- Widzę, że i jemu dobrze się śpi w twoich ramionach. - Ku swojej radości, zauważyła rumieniec na policzkach męża. - Nie do wiary! Ty się rumienisz?

- Skądże. Po prostu trochę się opaliłem, to wszystko.

- Tak, oczywiście, tutaj, przez okno. - Zaśmiała się.

- Muszę pogratulować ci cierpliwości, z jaką znosisz tę przerwę w podróży. Wiem, że gdybyś tylko był sam, już dawno poszedłbyś w góry, żeby upewnić się, że dom jest dokładnie w takim stanie, w jakim zostawiliśmy go jesienią.

- Och, chyba przesadzasz.

- Ale tylko trochę. Wiesz, że wystarczy jedno twoje słowo, a przeniesiemy się tu na stałe. Teraz mamy tam nawet telefon. Możemy zainstalować faksy i komputery, żeby mieć kontakt z firmą.

- A co ze szkołą Jasona?

- Trzeba będzie go wozić, ale mnie to nie przeszkadza. Ty bez narzekania żyłeś w moim świecie przez ostatnie osiem lat, ja mogę teraz zrobić to samo dla ciebie.

- Nie miałem powodów do narzekania. Wolę mieszkać z tobą w Seattle niż samotnie w górach.

- A nie chciałbyś, żebyśmy wszyscy zamieszkali tutaj? .

Uśmiechnął się.

- W ten sposób spełniłyby się moje najskrytsze marzenia.

- Widzisz? Każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Rozmawiałam już z kierownikami działów, jak zorganizować pracę podczas naszej nieobecności. O tym, że nie jestem niezbędna, dowiedzieliśmy się podczas moich urlopów macierzyńskich.

- Zrobiłabyś to dla mnie, Rebeko?

- Zrobiłabym dla ciebie wszystko, Jake. Absolutnie wszystko.

Berty przyniosła tacę z jedzeniem: dla dorosłych ulubioną przez Jake'a pieczeń i tłuczone ziemniaki, a dla dzieci frytki i hamburgery. Potem przysunęła krzesło i usiadła obok, zasypując ich pytaniami.

Przysłuchując się rozmowie i czasem nawet biorąc w niej udział, Jake oddał się wspomnieniom. Otaczali go ludzie, których kochał i którzy jego kochali.

Nigdy nie uwierzyłyby, że jego życie ułoży się w ten sposób. Nie uwierzyłyby, że będzie miał żonę i dzieci.

Czasami w nocy siadał przy ich łóżkach i przyglądał się im, wciąż zachwycony ich widokiem. Dzieci były tak maleńkie i ufne, pełne miłości i oddania dla wszystkich wokół.

Sama ich obecność sprawiała, że jego dawne obawy wydawały się teraz śmieszne.

No i Rebeka. Co robiłyby, gdyby nie ona? Już od samego początku musiał podświadomie przeczuwać, że ich losy w przyszłości się złączą. Inaczej nie okazałyby przecież takiej bez troski w sprawach tak ważnych jak planowanie rodziny. Z własnego doświadczenia wiedział przecież najlepiej, jaki może być los nie chcianych dzieci.

Żadne z ich dzieci nie było nie chciane. Nie planowane, być może, ale każde uważał za dar, na który nie zasługiwał.

Jakby tego wszystkiego było za mało, Rebeka zastanawiała się nad zamieszkaniem na stałe w Teksasie. Może teraz nie zależało mu na tym tak bardzo. Spędzali tu przecież wakacje, a on był potrzebny firmie.

Być może firma była również potrzebna jemu.

Czy to takie ważne, gdzie zamieszkają? Najważniejsze, że są rodziną.

Joey poruszył się, przeciągnął i ziewnął, pomrukując cichutko. Jake pocałował małą, pokrytą delikatnym puszką główkę i uśmiechnął się.

Odkrył wreszcie, co rzeczywiście liczy się w życiu.

Podniósł wzrok, by napotkać pełne miłości spojrzenie Rebeki, i poczuł dziwne pieczenie pod powiekami,

- No, i co, tatusiu, czy masz już dość trzymania na rękach swojego wiercącego się synka? - spytała Rebeka.

- Obawiam się, że nie, ale skoro nie jestem w stanie go nakarmić, będę musiał na chwilę go oddać.

Betty i Rebeka roześmiały się głośno. Podał im dziecko, po czym wykorzystał chwilę zamieszania, by szybko wytrzeć zbierające się pod powiekami łzy. Nie może przecież pozwolić na to, by kobiety zauważyły jego wzruszenie.

Mężczyzna z gór nie może być przecież sentymentalny.